

ROK VII

WARSZAWA • LIPIEC—SIERPIEŃ 1954

Nr 4 (35)

POLONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

4

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH

Druk ukończono 23 sierpnia 1954

PISMO WYDAWANE PRZY WSPÓLPRACY
INSTYTUTU BADAŃ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

REDAKTOR

Jan Zygmunt Jakubowski

SEKRETARZ NAUKOWY

Paweł Bagiński

KOMITET REDAKCYJNY

Jan Baculewski, Halina Bartnicka, Karoï Lausz, Zdzisław Libera, Aniela Piorunowa,
Eugeniusz Sawrymowicz, Władysław Słodkowski, Aniela Świerczyńska

Adres Redakcji: Warszawa, Marszałkowska 20/22 m. 71.

Warunki prenumeraty: rocznie za 6 numerów zł 12.—

Cena pojedynczego egzemplarza zł 2.—

P A Ń S T W O W E Z A K Ł A D Y W Y D A W N I C T W S Z K O L N Y C H

Nakład 9 020+240 egz.
Arkuszy druku 3,5

Podpisano do druku 12 VIII 54 r.
Papier druk. sat. 60 g kl. V, 70×100 cm

Zamówienie 8635
D-5-24339

Z A K Ł A D Y G R A F I C Z N E P Z W S W Ł O D Z I

POLONISTYKA

CZASOPISMO DLA NAUCZYCIELI

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

SAMUEL SANDLER

DALEKIE I BLISKIE SIENKIEWICZOWSKIEJ „TRYLOGII”¹

Trylogia! Najpoczytniejsze dzieło Sienkiewicza i bodaj całej polskiej prozy powieściowej dziewiętnastego wieku. Dzieło, które stanowi jedno z najistotniejszych ogniw w dziejach polskiej powieści historycznej. Równocześnie przecież nie ma chyba utworu w literaturze polskiej, wokół którego ześrodkowałyby się tyle polemik ideowo-artystycznych i politycznych, nie mówiąc już o sprzecznych sądach, ocenach. Spór do dziś dnia niewygasły trwa właściwie o wszystkie najistotniejsze elementy oceny dzieła literackiego, którego wielkie mistrzostwo pisarskie nigdy nie było kwestionowane, o genezę ideową dzieła, o jego znaczenie społeczne, o prawdę historyczną rzeczywistości ukazanej w *Trylogii*, o hierarchię wartości poszczególnych części tego „szeregu książek”, jak nazywał Sienkiewicz swoje dzieło, o jego trwałe wartości. Powody tego bądź co bądź niezwyklego zjawiska są jednak bardzo zwyczajne i proste: mieszczą się w jaskrawej niejednorodności powieści, które składają się na *Trylogię*, powieści tak sobie bliskich, a tak równocześnie rozbieżnych, odmiennych pod względem ideowo-artystycznym i oddziaływania społecznego.

Nikt, i czytelnik, i komentator *Trylogii*, nie przechodzi i nie może przejść mimo zjawisk, w które powieści te obrosły na przestrzeni siedemdziesięciu lat równoczesnego zaczytywania się nimi i atakowania ich. Bo trzeba to jasno widzieć, że „szereg książek” Sienkiewiczowskich o wojnach ukraińskich, szwedzkich i tureckich, napisany w latach 1882—1888, dzięki wielkiemu mistrzostwu autora, sugestywności, dzięki prawdom i fałszom

¹ Wstęp do wydania *Trylogii*, które ukaże się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

w nich zawartym, odegrał wyjątkowo aktywną rolę w kształtowaniu świadomości szerokich rzesz czytelniczych. Było to intencją autora *Trylogii* i tak ona działała jako dzieło artystyczne. Powieści Sienkiewicza o wielkiej rewolucji ludowej na Ukrainie, o ogólnonarodowej walce z najazdem szwedzkim, o wojnie z najazdem tureckim — to nie baśń z morałem, ale powieści historyczne, wierne lub sprzeniewierzające się prawdzie, fałszywe lub prawdziwe „zależnie — jak pisał Sienkiewicz współcześnie z powstawaniem *Trylogii* i mając ją na myśli — od talentu albo moralnych podstaw autora“. Oczywiście, jak każde dzieło literackie, „morału“ nie wyrzekały się. Łatwo odnajdujemy go w dziele, możemy śledzić, w którym miejscu swoje racjonalne uzasadnienie czerpie z prawdziwych przesłanek rzeczywistości, a gdzie się z nimi mija. Gdzie przykład, właśnie przykład, minionych dziejów jest przekonywający, przemawia do odbiorcy wielkiego dzieła pisarskiego, a gdzie przykład ten — „morał“ — osadzony jest na fałszywych, niezgodnych z rzeczywistym obrazem zdarzeń historycznych przesłankach.

Sienkiewicz — jako autor *Trylogii* — poświęcił specjalną rozprawę powieści historycznej, jej miejscu w literaturze i w życiu społecznym. Bronił tam racji bytu tego gatunku literackiego i jego możliwości poznawczych, jego możliwości pozostawania wiernym rygorom prawdy dziejowej, rygorom realizmu. I bronił jeszcze powieści historycznej — w tym, podkreślał to wyraźnie, także swoich powieści — przed zarzutami odrywania przez nią czytelnika od aktualnej rzeczywistości, od aktualnych konfliktów, w które uwikłane jest społeczeństwo. Te fakty, a przede wszystkim same powieści historyczne Sienkiewicza, świadczą, że nie można ich traktować ani na swoistych prawach, jakie przysługują baśniom, ani też jako ucieczki od rzeczywistości. Jako autor *Trylogii* jest Sienkiewicz twórcą powieści historycznych i jako taki musi być oceniany. Jako autor *Trylogii* jest twórcą powieści, w których usiłował dać odpowiedź na nurtujące jego społeczeństwo konflikty, jako taki musi być oceniany.

Odpowiadając w roku 1913 na ankietę tygodnika *Świat*, Sienkiewicz wskazywał, jak skomplikowane są drogi i podłoża narodzin zamysłu twórczego. Wskazywał na wielość pobudek i podniet, zwracał uwagę na wpływ prądów społecznych, „uczuc i idei osobistych albo zaobserwowanych w otoczeniu“, na wypadki dziejowe, a jeszcze na „patriotyzm i uczucia humanitarne“. Ilustrując to przykładami z własnej twórczości, pisarz takie oto dawał wyjaśnienie genezy *Trylogii*: powstała ona „z rozczytywania się w kronikach i pamiętnikach z epoki, którą odczuwałem artystycznie mocniej niż inne okresy dziejów, i z chęci pokrzepienia serc“ (podkr. moje; S. S.).

Jakież to prądy społeczne, uczucia i idee osobiste i zaobserwowane w otoczeniu, jakie wypadki dziejowe tkwią u źródeł genetycznych *Trylogii*?

Różni różnie na to odpowiadali.

Upatrywano w niej reakcję na pozytywistyczną krzątaninę burżuazji polskiej, groszorbstwo i geszefciarstwo, w które przerodziły się w praktyce pozytywistyczne, „organicznikowskie“, jak się mawiało, programy, reakcyjne w swojej najgłębszej istocie, ale zawierające w pewnych szczegółach, na określonych płaszczyznach pewne postępowe, antyobskuranckie, antyklerykalne, laickie elementy. Pewne elementy postępu cywilizacyjnego, kulturalnego, w bardzo ograniczonym stopniu — społecznego. Było w takim rozumieniu genezy *Trylogii*, jak sądzę, wiele słuszności.

Upatrywano w tym cyklu powieści reakcję na ugodową postawę klas posiadających, burżuazji i obszarnictwa; wobec zaborców, upatrywano w nim przejawy protestu przeciw uciskowi narodowemu i wyraz tęsknoty do niezależnego bytu narodu polskiego. Było i w takim pojmowaniu genezy *Trylogii*, jak sądzę, wiele słuszności.

Dopatrywano się w powieściach Sienkiewicza tendencji do gloryfikowania roli historycznej klas panujących w przeszłości feudalnej — magnatów i szlachty — i w ich gloryfikacji chciano widzieć stawianie ideału porządku społecznego i politycznego „na dziś“. Obficie czerpano za tym argumenty z kart *Ogniem i mieczem*. Ale takie pojmowanie *Trylogii* było fałszywe, jednostronne.

Chciano także dopatrywać się w *Trylogii* uwielbienia starszszlacheckiego obyczaju i heroiki rycerskiej, która miała ponoć wyrastać z reakcji pisarza na wczesne przejawy walki i działalności klasy robotniczej, jej awangardy pojawiającej się współcześnie z tworzeniem przez Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Myślę, że i takie pojmowanie nie jest niczym ani uzasadnione, ani poświadczone.

Na powstanie dzieła najzupełniej fałszywie oświetlającego dzieje wielkiej walki wyzwolenczej ludu ukraińskiego przeciwko magnackiej i szlacheckiej Rzeczypospolitej działały najzupełniej inne podniety i te dają się określić najzupełniej ściśle, bez naciąganych konstrukcji i bezpodstawnych supozycji.

Sienkiewicz sam wymownie określił w ostatnich słowach *Pana Wołodyjowskiego* swoje intencje twórcze: „Na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc“. W tej formule znajdują wyraz intencje ideowe pisarza, które z całą oczywistością doszły do głosu w tym cyklu; znajduje się w niej także przeświadczenie o potrzebach szerokich rzesz czytelników polskich; znajduje się wreszcie wyjaśnienie osi konstrukcji obrazu powieściowego i celów, jakim on ma służyć. W warunkach życia społeczeństwa polskiego dziewiętego dziesięciolecia XIX wieku najważniejsze są dwa zjawiska: z jednej strony — wzmagające się dążenia polskich klas panujących do utrwalenia więzi z zaborcą, z drugiej strony — wzmagające się siły oporu — potencjalne i występujące w otwartej postaci — mas ludowych przeciwko

uciskowi narodowemu i społecznemu. W twórczości każdego naprawdę wielkiego pisarza tamtego okresu, u Orzeszkowej i Prusa, u Konopnickiej i Sienkiewicza znalazło to mniej lub więcej pełny, mniej lub bardziej prawdziwy wyraz. To były owe „wypadki dziejowe“, owe „uczucia i idee osobiste albo zaobserwowane w otoczeniu“, które były podniętą, źródłem najlepszych utworów młodego Sienkiewicza; z tych źródeł rodziły się patriotyczne strony *Trylogii*.

Fałszywe jest więc przekonanie, że ten cykl powieści historycznych stanowi formę ucieczki pisarza od współczesnych konfliktów. Przeciwnie, był on próbą swoistej odpowiedzi na te nastroje, które nurtowały uciskany naród, próbą wielostronnie ograniczoną, próbą jak najdalszą od jedynie słusznego powiązania sprawy wyzwolenia społecznego i narodowego ludu polskiego, próbą pisarską, w której dochodziły do głosu i nacjonalistyczna ograniczoność, i fałszywe częstokroć pojmowanie podstawowych zjawisk historycznych, fałszywe idee i fałszywe poglądy, ale niemniej był próbą odpowiedzi na współczesne konflikty. Takie sugestie płyną z samej *Trylogii*, takiego jej pojmowania bronił w rozmaity sposób autor. I sądzę, że miał najzupełniej rację, choć to bynajmniej nie przesądza ani o trafności wyboru środków jego sugestii, ani o ich celności. Inny będzie nasz osąd tych problemów w *Ogniem i mieczem*, inny znów w *Potopie* czy w *Panu Wołodyjowskim*.

Jest taka scena w *Ogniem i mieczem*: przebrany Zagłoba wie dzie rozmowę ze starym ukraińskim chłopem pańszczyźnianym. Pierwszy jest w trakcie przeprowadzania jednego ze swoich najbardziej wyrafinowanych fortelów, drugi z głęboką przenikliwością daje osąd okrutnej rzeczywistości swojego kraju, pańszczyźnianego ucisku i feudalnej przemocy stosowanej przez polskiego magnata i możnowładcę, mówi o ludowych marzeniach, aby żyć wolnym i swobodnym. Czytamy: „... — czyja ziemia? kniazia; czyj step? kniazia; czyj las? czyje stada? kniazia; a dawniej był boży las; boży step; kto przyszedł pierwszy, to wziął i nikomu nie był powinien. Teraz wsio paniw a kniaziej!..“

Dopuści też Sienkiewicz do głosu najbliższe nam, współczesnym, idee wolności człowieka i zniesienia przemocy, dopuści w tej jedynej postaci, w jakiej te najwznioślejsze, nie wygasłe nigdy idee mogły się przejawiać w świadomości siedemnastowiecznego chłopca pańszczyźnianego, w ich naiwnej formie. Chłop ten mówi więc jeszcze w drugim tomie *Ogniem i mieczem* o nadziejach, jakie lud ukraiński wiąże z walką wyzwolenczą, której sztandar podniósł Chmielnicki: „A tak my i wierzymy, że na paniw czarna godzina nadchodzi. I nie będzie ich ani na ruskim, ani na tatarskim brzegu, ni panów, ni kniazów, tylko Kozaki, wolni ludzie będą“. A dzielni molojcy oblegający Zbaraż natrzęsają się z panów: „czemu to czynszu i dziesięciny nie każą oni panowie poddanym wypłacać“, gdzie indziej zaś drwiąco pytają, czemu im panowie nie każą wyjść w pole, pańszczyzny odrabiać.

To wszystko w *Ogniem i mieczem*.

Jest jeszcze i taka scena w tej powieści: toczy się wielka dyskusja między Bohdanem Chmielnickim a namiestnikiem chorągwi husarskiej panem Janem Skrzetuskim, w której „wiśniowiecczyk“ zarzuca wodzowi ludu ukraińskiego prywatę, zdradę, warcholstwo. Pan Jan nie usiłuje broń nadużyć, a nawet przestępstw, jakie popełniają „królewęta“, magnacka Rzeczpospolita wobec ludu ukraińskiego. Ale dowodzi, że Rzeczpospolita jest matką wszystkich poddanych, że „królewęta“ spełnili na Ukrainie misję cywilizacyjną. Zarzuca, że Kozacy swoimi napadami na ziemie tureckie i na Tatarów narażali na szwank bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, że wreszcie Chmielnicki ośmielił się zabiegać o pomoc Tatarów w walce przeciwko szlacheckiej armii. Te wszystkie argumenty i zarzuty Chmielnicki odparowuje, mógł odparować, tak jak powinien rzeczywiście uczynić ten mądry wódz i polityk:

„— Jak ty śmiesz przemawiać do mnie w imieniu Rzeczypospolitej, słuگو Wiśniowieckiego? Król niech dziś przemawia od niej, nie jurgieltnicy. Ale król, choć uznał nasze krzywdy, ma związane ręce. I co to za Rzeczpospolita, w której twój pan i jemu podobni zdławili chłopą, ubezwładnili szlachećca, ogłodzili armię i rozbili albo zgnoiłi wszelką władzę? Co ty mi gadasz o ich zamkach, które są ogniwoami naszych kajdan; co o ich obronie tej ziemi? Alboż oni nie chodzili do Krymu, Synopy, Trebizondy, Warny i Carogrodu?... A czy nie oni wypierali się nas, ile razy było im wygodniej, czy nie oni opuścili nas, gdy było trzeba stworzyć organizację, nie oni denuncjowali nas przed Batorym? Czy nie oni, zagarnąwszy ziemię, chcą mieć z nas robocze bydło, czy nie oni wolą płacić haracz Tatarom niż zold zaporoskiemu wojsku? A co nam dali za Cecorę i Chocim, nie licząc innych prac? Bat i pańszczyznę. I przed kim to ma ugiąć kark wojsko zaporoskie, komu oddać broń i sztandary? Nie rycerzom-handlarzom. Już im obmierza wojna, a pachnie tylko dukat. Więc sprzedają chłopą Żydom, świnie i pszenicę Niemcom, swoje głosy tym, co lepiej płacą, króla w Gdańsku, a Rzeczpospolitą w Wiedniu, Sztokholmie, Konstantynopolu — gdzie się da. Twój pan i jemu podobni to rak, co pożarł armię i władzę, a w końcu stoczy Rzeczpospolitą, jeżeli ja go nie wytnę i nie wypalę z przypisu króla. Przeciw tej gangrenie z diabłem się sprzymierzę, nie tylko z Tatarami; sto tysięcy oddam w niewolę, aby wydobyć z niej cały naród. A ty, Skrzetuski, wracaj do twego pana, ażeby miał mu kto podać strzemie, jak będzie uciekał. Nie dlatęgom cię wykupił i wysłuchał, żeś jego poseł, ale żeś mi ocalił życie. Nie lubię być dłużnikiem oficjalisty Wiśniowieckich“.

Proszę wybaczyć mistyfikację — ale ten ostatni fragment... nie pochodzi z *Ogniem i mieczem*. Napisał go surowy krytyk skrzywień, wypażeń i fałszów tej powieści — Bolesław Prus¹. To prowadzi nas do sedna

¹ Bolesław Prus *Ogniem i mieczem*. (Studia literackie, artystyczne i polemiki, Warszawa 1950).

problemu *Ogniem i mieczem*, jego znaczenia i ideowego, i artystycznego, miejsca w twórczości Sienkiewicza, w polskiej tradycji literackiej, do problemu trwałych wartości dzieła. Bo prawdziwe, ludowe widzenie położenia klas społecznych, ich antagonizmów, plebejskie marzenia chłopca, jego protest i nadzieja przenikną na stronicę powieści, jednak na jej zasadniczym kształcie, wyrazie nie wycisną istotnego piętna; kozaccy mołojcy istotnie tak naigrywają się ze swoich ciemnych, lecz w powieści „przecież Zagłoba był w tych sporach górą“; stary, bezimienny chłop rzeczywiście celnie określał dolę swojego ludu i jego dążenia, ale przecież w tym epizodzie cała uwaga pisarza i czytelnika skupiona jest na przemysłnej imprezie Zagłoby wędrującego z Heleną przez wezbrane morze buntu chłopstwa ukraińskiego. A dyskusja, w której ścierają się racje obu stron w wielkim konflikcie klasowym i narodowym, kończy się w *Ogniem i mieczem* tchórzliwą kapitulacją ideową i moralną Chmielnickiego.

Podstawowy problem *Ogniem i mieczem* — tego nie powinny przesłonić wszystkie uroki tej powieści, których jest naprawdę bardzo wiele — tkwi w tym, że pisarz dał tu obraz wojny wyzwolenczej najzupełniej fałszywie oświetlający jej rzeczywisty charakter, podłoże, a częściowo i przebieg. Ukazał ją nie z pozycji interesów uciskanych mas, lecz z pozycji ciemnych. Bo uważnie czytając *Ogniem i mieczem* można tu nawet znaleźć przytoczone i podobne wzmianki o sytuacji mas chłopskich, o ich okrutnej niewoli, o ich dążeniu do wyzwolenia, o ich ofiarności i bohaterstwie, ale są to tylko wzmianki; w całej powieści dominuje wrogość do ludu ukraińskiego, szlachecka pogarda dla „czerni“, najczęściej widzianej w oparach wódki, w rozbewstwie i ogarniętej paniką, tchórzliwym strachem przed rycerzami-obrońcami szlacheckiej Rzeczypospolitej. Nieugiętych obrońców ludu, np. Chmielnickiego i Bohuna, przedstawił pisarz jako mścicieli swych osobistych niepowodzeń sercowych; warchoła, uosobienie magnackiej prywaty, Jeremiego Wiśniowieckiego, jednego z najciemniejszych przedstawicieli magnaterii siedemnastowiecznej, okrutnego ciemniarza i wyzyskiwacza ludu, który swoje „państwo wiśniowieckie“ przeciwstawił Polsce — jako bohaterskiego i nieugiętego obrońcę ojczyzny; zmagania ludu ukraińskiego o wolność — jako rozpasane dążenie do rzezi i rozboju, do „swawoli dzikiej“; obronę panowania „królewiat“ kresowych nad ludem, dążenie do spotęgowania jego ucisku społecznego, narodowego, wyznaniowego — jako walkę o ocalenie ojczyzny; to, co ją pogrążyło w upadek, to, co stanowiło najistotniejszą zaporę jej postępu, rozwoju — jako patriotyczną walkę w obronie zagrożonego kraju.

Takie jest pojmowanie w powieści tego wielkiego w dziejach narodu ukraińskiego wydarzenia, wielkiej wojny wyzwolenczej podejmowanej przez Bohdana Chmielnickiego po tyłu krwawych klęskach, bojach. Zaciemniono jej źródła, fałszywie przedstawiono siły w niej przeciwstawne,

nie ukazano jej rzeczywistych motywów. To paczy sens tej „powieści z lat dawnych“, pozbawia ją tego, co jest dla tej powieści najistotniejsze: prawdy dziejowej, a bez niej, jak to nie bez złośliwości, ale słusznie powiedział Bolesław Prus, „nie ma powieści historycznej; jest tylko historia zajścia Skrzetuskiego z Bohunem wymalowana na tle zanadto obszernym“.

Czy takie były intencje pisarza? Oczywiście nie. „Powieść historyczna — pisał Sienkiewicz we wspomnianej już rozprawie — nie tylko nie potrzebuje być poniewieraniem prawdy dziejowej, ale może być jej objaśnieniem i dopełnieniem“. Sienkiewicz miał takie ambicje twórcze i z wyjątkową sumiennością badał źródła do opisywanej epoki, sięgał do oryginalnych dokumentów, do ich opracowań, do syntetycznych i szczegółowych prac historycznych. O pierwszej swojej powieści historycznej pisał w liście prywatnym w czasie jej tworzenia: „powiem o niej to tylko, żem grunt pod nią przygotował z całą sumiennością, ani jednego nazwiska nie zaczerpnąłem nawet w fantazji. Staram się też koloryt epoki oddać wiernie...“ Ale to wszystko nie wystarczyło. Nie wystarczyła bowiem nawet najsumienniejsza wierność szczegółu, gdy zabrakło właściwego oświetlenia najbardziej zasadniczego konfliktu epoki. Przedstawił go Sienkiewicz z pozycji reakcyjnych, tak jak pojmowały go najbardziej wsteczne obozy ideowe klas panujących, najbardziej reakcyjne koła historyków. Zaważyły tu nacjonalistyczne przekonania pisarza, które prawie wszechwładnie zapanowały w dziele. I one decydują o zasadniczym skrzywieniu powieści, o tym, że szkielet jej, jak to określił Prus, jest zupełnie fałszywy. Sienkiewicz zawarł w tym dziele właściwie apologię panowania magnackiego na Ukrainie, a to, co zamierzał zawrzeć, co było jego intencją wypowiedzianą wprost i za pośrednictwem środków artystycznych, pokazał w postaci skrzywionej, właściwie najzupełniej wypaczającej jego intencje. Jego Skrzetuski „czuł się dumnym, że jest synem tej Rzeczypospolitej zwycięskiej, przepotężnej, o której bramy wszelka złość, wszelki zamach, wszelkie ciosy tak rozbijają się i kruszą, jako moce piekielne o bramy nieba. Czuł się dumny jako szlachcic-patriota, że w zwątpieniu został pokrzepion, a w wierze nie zawiedzion“. Ma to być sugestywny wyraz patriotyzmu siedemnastowiecznego, ale przecież w konfrontacji z rzeczywistym charakterem dziejów jest to wyraz wierności wobec panowania magnackiego, które tak złowrogo ciążyło na losie i ukraińskiego chłopca, i na losie samej Polski.

„Bóg go zabrał — powtórzył podniesionym głosem pan Skrzetuski — ale testament po nim został dla przyszłych wodzów, dygnitarzy i całej Rzeczypospolitej: oto, żeby z żadnym nieprzyjacielem nie paktować, ale wszystkich bić!...“ — czytamy jeszcze w *Potopie*.

Miała to być sugestywna wypowiedź o patriotyzmie, który — słusznie — nie był wówczas dla Sienkiewicza do pogodzenia z ugodowością wobec zaborcy, ze sprzymierzeniem się z nim polskich klas panujących we

wszystkich zaborach. Wypowiedź, jak wiele innych, jak wielką ilość partii *Trylogii*, obrazów artystycznych, wypowiedzi odautorskich, ma wyraźny sens aktualizujący. Ale gdy mówi to Skrzetuski o Jeremim Wiśniowieckim, jest to wyraz wierności wobec tej postaci złowrogiej dla ludu ukraińskiego i dla samej Polski oraz wobec dążeń, które on uosabiał. Na szczęście — uprzedzając dalsze wywody — w *Potopie* jest już tylko Jeremi cieniem przeszłości, a nie postacią działającą. Wzmianki o nim nie posiadają już też tego znaczenia, jakie mu nadał Sienkiewicz w pierwszej powieści *Trylogii*.

Tak więc nacjonalistyczne wypaczenia eliminowały w *Ogniem i mieczem* patriotyczne tendencje pisarza. W żadnej bodaj innej powieści Sienkiewicza nie ma takiej rozbieżności intencji i pisarskich rezultatów. Stara to prawda, że gdy się patrzy na dzieje swojej ojczyzny nie z perspektywy interesów mas ludowych — bo między dążeniami ludu ukraińskiego a dobrze zrozumianymi interesami Polski nie było rozbieżności (rozumieli to najlepsi przedstawiciele sił postępowych i demokratycznych naszego kraju, np. Lelewel, Krępowiecki) — ale z perspektywy klas panujących, z perspektywy nacjonalizmu, miłość ojczyzny nie jest niczym innym, jak miłością przywileju klasowego, wiernością sprawie przemocy i ucisku własnego ludu i innych narodów. Chcąc tego czy nie chcąc, taką właśnie perspektywę widzenia wojny mas chłopskich i kozackich przeciwko Rzeczypospolitej szlacheckiej zawarł Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*. I to jest najważniejszy problem ideowo-artystyczny tej powieści. To też było głównym przedmiotem uwielbień, jakimi reakcyjna krytyka literacka, przedstawiciele wstecznych obozów ideologicznych darzyli tę powieść.

I to także w sposób najbardziej istotny obniża wartość *Ogniem i mieczem*, a zarazem czyni osąd jego tak niejednorodnym. Bo mimo to wszystko, czyż jest czytelnik, któremu wiele epizodów, sytuacji, wiele kreacji postaci, wiele opisów, wspaniały język tej powieści nie dostarczyły niezapomnianych wzruszeń, niezatartych przeżyć? Kilkakrotnie wspomniany już tu Prus, który dał zaraz po ukazaniu się powieści najgłębszą, najtrafniejszą jej ocenę, pisał: „Duszy powieści *Ogniem i mieczem* brak cech wielkich i nowych, nade wszystko zaś jest ona koślawa, gdyż jest nieprawdziwą. Za to forma tego i wszystkich innych utworów Sienkiewicza wydaje mi się tak piękną, że my, literaci, moglibyśmy uczyć się z niej sztuki pisania. Nie twierdzę, że jest ona jedyną, najlepszą formą, ale należy do najlepszych, jakie nasza literatura wydała“.

Myślę, że tak już pozostanie: *Ogniem i mieczem*, wielkie dzieło kunsztu pisarskiego, jedno z klasycznych dzieł literatury polskiej, swoje nieprzerwane dzieje odbioru czytelniczego wieść będzie z duszą „koślawa“, „nieprawdziwą“. Jak długo podstawowym wymogiem literatury pięknej będzie wierność prawdzie życia, jak długo w tym tkwić będzie jej najistotniejsza wartość, tak długo fałszywy obraz dziejów, tak domi-

nującą rozprzestrzenioną na kartach *Ogniem i mieczem*, stanowić będzie podstawowe kryterium jego oceny.

Długo...

II

We wszystkich trzech powieściach Sienkiewicza dominującym elementem konstrukcji wydarzeń historycznych jest obraz życia wojenno-obozonego, zbrojnych starć, wielkich bitew, indywidualnych potyczek.

Raz po raz lekkie chorągwie ruszają tu „rysią a potem w skok“, na polach bitew leżą ciała jedne na drugich „na chłopa wysoko“, raz po raz któryś z bohaterów jest już „od krwi czerwony“. Sienkiewicz czyni ogromny wysiłek artystyczny, aby uzyskać plastykę tych sytuacji, epizodów. A jednak przecież wielokrotnie krytycy zwracali uwagę, że jego bitwy, starcia mas i jednostek to raczej „żywe obrazy“ niż opisy zdarzeń, raczej „obrazy malowane“, apelujące do czytelnika malowniczością widoku niż wiernością szczegółu, wyrazistą wymową prawdy.

Jest w tym upodobaniu do obrazów życia wojenno-obozonego jakaś jednostronność, przejawiająca się zresztą w każdej z powieści składających się na *Trylogię* w różnej proporcji. Jest też i określone zamierzenie pisarskie, czerpiące zarówno z poglądu na epokę, jak i z intencji ideowych, które legły u podstaw dzieła. Sienkiewicz ani chciał, ani dokonał surowego rozrachunku z epoką, w której jaskrawo uwidaczniał się upadek Rzeczypospolitej, jego postawę cechuje raczej sentyment dla przeszłości Polski, dla warunków, w których była niepodległym państwem. Ale sentyment jego dla epoki opisywanej w *Trylogii* czerpie ze szczególnych złóż, które mu nie zaciemniały widzenia istotnych objawów zarysowującego się rozkładu i upadku kraju. Na parę lat przed *Trylogią* pisał o Polsce połowy XVII w.: „Sama epoka jest nader ciekawa. Organizm Rzeczypospolitej psuł się coraz bardziej...“ I jeszcze: „Państwo psuło się wprawdzie wewnątrz, nie umiało zdobyć się na ład i wewnętrzny porządek, brakło mu sprężystości, trwałych urzędzeń i statku do życia w pokoju, ale duch wojenny jeszcze nie wygasł, poczucie obowiązku walki i śmierci za ojczyznę było żywe i dlatego ta nierządna Rzeczpospolita mogła jeszcze być straszną czasu wojny, tym bardziej że siły istotnie miała ogromne“ (podkr. moje; S. S.).

Sienkiewicz nie ukrywał w powieści faktów rozkładu, objawów i źródeł dezorganizacji, upadku. Ale nie na to głównie zwracał uwagę, swój kunszt pisarski przy tworzeniu dzieła „dla pokrzepienia serc“ obracał na ukazywanie niewygasłego „ducha wojennego“ (Polska przedrozbiorowa święciła w tamtej epoce rzeczywiście ostatnie wielkie sukcesy wojenne i miała wielkich przywódców armii w osobach Czarnieckiego i Sobieskiego), „poczucia obowiązku walki i śmierci za ojczyznę“, które

jest właściwe lub do którego dochodzą wszyscy bohaterowie *Trylogii*. Czy „duch wojenny“ istotnie służy sprawie ojczyzny, czy poczucie obowiązku życia i śmierci posiada rzeczywiście ludzką, humanistyczną wartość, uzależnione to jest od tego, czy służą one sprawiedliwej sprawie; jest diametralna różnica między heroicznymi wyczynami wojennymi w sprawiedliwej wojnie i w wojnie niesprawiedliwej, w wojnie wyzwoleniczej i w wojnie zaborczej, w wojnie, w której stawką jest własna wolność, i w której stawką jest cudza niewola. To też decyduje o zasadniczej odmienności elementu batalistycznego w każdej z części *Trylogii*: w *Ogniem i mieczem* element ten nie ustępuje zapewne mistrzostwem opracowania *Potopowi*, a niewątpliwie przewyższa *Pana Wołodyjowskiego*, ale w pierwszej powieści jest on dany na planie wojny eksploatatorskiej, ciemieżycielskiej, z którą wiąże swoje sympatie pisarz, w dziele o walce wyzwoleniczej przeciwko Szwedom — na planie wojny sprawiedliwej, w dziele o wojnie przeciwko najazdowi tureckiemu — podobnie, choć te racje są w ostatnim ogniwie cyklu zaciemnione wstecznymi teoriami Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa“.

Tym więc, co stanowi o wyższości *Potopu* nad pozostałymi powieściami, jest przede wszystkim sam wybór tematu. Tu też mistrzostwo, artyzm pisarza najbardziej są zbieżne, harmonijnie zespolone z intencjami patriotycznymi, z tymi „ideami i uczuciami“, które legły u podstaw dzieła. Sienkiewicz chciał w wojnie z ludem ukraińskim ukazać patriotyzm i bohaterstwo dawnej Polski, ale w niesprawiedliwej wojnie mógł tylko, wskutek swoich nacjonalistycznych i konserwatywnych poglądów, zawartych w całym dziele w sposób jaskrawy i dominujący, ukazać w fałszywym świetle manowce, na jakich się znalazła „racja stanu“ magnackiej Rzeczypospolitej. W *Potopie* heroizm i patriotyzm istotnie aktualizował przekonanie pisarza zawarte w dziele „dla pokrzepienia serc“, że w warunkach ogólnonarodowej wojny wyzwoleniczej „ocalenie i ratunek — jak pisał — przysły“. Ten sam aktualizujący wniosek wynikał z artystycznego obrazu walki wojsk Rzeczypospolitej z najazdem tureckim, a odmienność *Pana Wołodyjowskiego* od pozostałych powieści wynika z innych źródeł.

Zwycięstwo pisarstwa Sienkiewicza w *Potopie* polega na tym, że mistrzowsko zarysowane postaci i losy bohaterów najzupełniej — podobnie jak w *Ogniem i mieczem* — wplecione są w główny nurt wydarzeń historycznych epoki, ale tu tylko żyją pełnią życia swojej ojczyzny walczącej o wolność. Przed najeźdźcą i w pogoni za nim przemierzają kraj wszerz i wzdłuż, nienawidzą zaborcy i zdrajców, są wszędzie, gdzie waży się losy Polski, stykają się ze wszystkimi warstwami walczącego społeczeństwa, są z zadufanymi w sobie panami i z „chłopskimi kupami“, z Czarnieckim i z góralami, w obozie zdrajców-Radziwiłłów i w oblężonej Częstochowie. Na czele chorągwi i w oblężonych miastach, w ogniu walki i w niewoli. Bujność życia bohaterów powieściowych *Potopu*

w żadnej z pozostałych powieści nie ogarnia takiej rozległej skali przeżyć, przejść, wydarzeń, sytuacji.

Czyniono nawet nieraz zarzuty Sienkiewiczowi, że zwartość, jednolitość akcji w *Potopie* jest najmniej przestrzegana, że jest to raczej „kronika“ niż spoista całość fabularna. Mimo że w *Potopie* główny powieściowy bohater, Kmicic, stanowi w porównaniu z bladym artystycznie Skrzetuskim i udałym Wołodyjowskim postać najbardziej interesującą, najbardziej przywiązującą czytelnika, to jednak właśnie w tej powieści pisarz ośrodkiem zainteresowania uczynił przecież najistotniejsze wydarzenia historyczne. Najpełniej ukazana tu jest rzeczywista sytuacja kraju, walka mas chłopskich i prawie powszechna zdrada magnaterii, degeneracja szlachty, jej egoizm i zasklepienie się w ciasnych ramach żywota hreckzosiejów. W sugestywnych obrazach ukazał tu pisarz grabieżczy charakter najazdu szwedzkiego i patriotyzm szerokich mas. Przedstawił nieocenione zasługi mas ludowych w tej wojnie i kapitulancie klas panujących. Z prawdziwych, historycznych źródeł wywiódł podstawowe siły, które ocaliły kraj przed niewolą, ukazał w egoizmie magnackim i prywacie szlacheckiej źródła renegactwa. Bogactwo artystycznego obrazu życia czasu najazdu szwedzkiego, wielostronny opis jego przebiegu, walki z nim — to jedno z najwালniejszych osiągnięć pisarskich Sienkiewicza. W tych partiach powieści dochodzi do głosu naprawdę niekłamany patriotyzm pisarza, jego umiłowanie ojczyzny, jego nienawiść do wrogów, najeźdźców. Wystąpi to we wspaniałych, sugestywnych opisach ojczystego kraju i w żarliwych apostrofach do wojującego ludu; w namiętnej pogardzie dla zdrajców i w pełnych patosu określeniach wojny wyzwolenczej jako potopu, w którym tonie nieprzyjaciel; w ukazaniu wspaniałej grozy chłopskich kos umocowanych „na sztorc“ i w pełnych wiary, przezabawnych opiniach Zagłoby; w konstrukcji losu bohaterów powieściowych i w historycznych zmaganiach wielkich sił zbrojnych; w świetnej kreacji Czarnieckiego — wroga rozpanoszonej magnaterii, i w marzeniach parobka wiejskiego o „siabli“.

Próba kontynuacji cyklu w *Panu Wołodyjowskim* wypadła pod tym względem stosunkowo blado. Jego problematyka historyczna jest już znacznie ścieśniona. Zainteresowania pisarza, a za nim i czytelnika, przesunięte tu zostały z terenu wielkich wydarzeń historycznych na bardziej osobiste, „prywatne“ dzieje postaci tytułowej. Widoczne jest to zwłaszcza w pierwszym tomie, gdzie zdarzenia historyczne odbijają się tylko odległym echem, a w centrum znajdują się pełne swoistego uroku romanse Wołodyjowskiego i Ketlinga. To będą — pisał Sienkiewicz w liście prywatnym w okresie tworzenia *Pana Wołodyjowskiego* — „właściwie mówiąc, dwie powieści... II część ozwie się wojennymi surmami i hukiem dział — w pierwszej nie ma ani jednego uderzenia szabłą, chyba na żarty“.

Nie można jednak nie doceniać wybitnych wartości i tej powieści.

Należy tylko stwierdzić, że odnajdujemy je bardzo często na innym planie niż np. w *Potopie*. Na pewno odnajdziemy w *Panu Wołodyjowskim* bardzo wiele uroków w kreśleniu drobnych rysów obyczajowych i w pełnej liryzmu kreacji Ketlinga; jak niemal zawsze w *Trylogii* — w mistrzowskim opisie epizodu, w plastyce szczególnie, rysów sytuacyjnych i ludzkich charakterów postaci powieściowych.

W zestawieniu z próbą ukazania rozległego epickiego obrazu walki narodowo-wyzwoleńczej, antyzaborczej w *Potopie*, ostatnia część *Trylogii* jest jednak romanssem historycznym o skromniejszych ambicjach, bardziej tkwi w tradycyjnych konwencjach powieści historycznej, polegających na większym dystansie między artystycznym obrazem dziejów rzeczywistych a losami powieściowych bohaterów. Oczywiście taka ocena jest prawdziwa tylko w porównaniu, bo przecież plastycznych, artystycznych konfrontacji z rzeczywistymi faktami historycznymi nie mało jest w *Panu Wołodyjowskim*. Stwierdzić także trzeba przy tym, że silne podkreślenie przez Sienkiewicza fałszywej historycznie i konserwatywnej teorii o Polsce jako „przedmurzu chrześcijaństwa“ (rozmowa Bogusza z Janem Sobieskim, bardzo eksponowana w powieści), służącej w przeszłości uzasadnieniu magnackiej ekspansji na wschód, a w czasach Sienkiewicza — jej gloryfikacji i walce z dążeniami narodowo-wyzwoleńczymi Ukrainy, stanowi jeszcze jedno świadectwo klasowej ograniczoności pisarza, od której Sienkiewicz oczywiście nigdy nie był zupełnie wolny. W *Potopie* jednak zdołało je znacznie przytłumić wsparcie intencji ideowych pisarza wiernością prawdzie historycznej.

III

Powszechny jest sąd, że trwałość swych dzieł zawdzięcza Sienkiewicz przede wszystkim mistrzowskiemu opanowaniu rzemiosła pisarskiego; jest ono na pewno głównym czynnikiem jego nieprzemijającej popularności. W *Trylogii* artyzm Sienkiewicza nie przejawia się w nowatorstwie ukazywania konfliktów jednostkowych, gdzie często ulega tradycyjnym schematom; nie przejawia się także w pasji, w żarliwie odkrywczej obserwacji społecznej, cechującej wielkich realistów krytycznych.

Język, styl Sienkiewicza jest tą strefą, w której jego dzieła święciły największe triumfy. Jest on źródłem nieprzerwanych zachwyty czytelników. Na tym gruncie autor *Trylogii* zdobywał zawsze uznanie pisarzy, krytyków, badaczy-językoznawców, historyków literatury.

„Ja się kocham w języku polskim“ — wyznał kiedyś autor *Trylogii*. I była to miłość naprawdę życiodajna. Żeromski pisał na ten temat: „Henryk Sienkiewicz posiadał od natury niezwykły dar słowa... nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej, a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów uwydatniających obrazy i ukazują-

cych myśli... Trzeba mu przyznać pierwszeństwo jako mistrzowi sztuki pisania, samego kunsztu wypowiedzenia się po polsku na piśmie.. Otworzył przed nami ów skarbiec siedemnastego wieku i dał literaturze polskiej arcydzieło stylu: — usłyszeliśmy na własne uszy żywą mowę naddziadów...“

Język, styl *Trylogii* odznacza się niezwykłą naturalnością i prostotą. Jej kunszt słowa jest po dziś dzień klasycznym wzorem prozy polskiej.

Język *Trylogii* jest ogromnie ważnym środkiem tworzenia oryginalnego kolorytu epoki, ukazywania jej swoistego oblicza. Doskonała znajomość zabytków piśmiennictwa i literatury siedemnastego wieku, jego języka, stylu, form wyrażania się pozwoliły Sienkiewiczowi na twórcze przystosowanie zdobytej wiedzy do zadań artystycznych, jakie sobie stawiał: był on tu jak najdalszy od kopiowania, znajomością języka epoki posługiwał się zawsze w sposób uzasadniony logiką twórczości artystycznej. Jednym właśnie z wielkich walorów *Trylogii* jest artystyczne opracowanie języka minionej epoki, twórcze zużytkowanie go w dziele literackim.

Gdy Sienkiewicz w roku 1880 ogłosił *Niewolę tatarską*, sztandarowy krytyk epoki, Piotr Chmielowski, który zresztą posiada wybitne zasługi w dziele trafnego odczytania sensu twórczości Sienkiewicza, a zwłaszcza skomplikowanego sensu ideowo-artystycznego *Trylogii*, pisał stanowczo: „Dziedzina powieści historycznej jest dla Sienkiewicza zamknięta...“ Paradoks oceny, jak łatwo spostrzec, tkwi w tym, że wybitny krytyk odmówił pisarzowi możliwości twórczych właśnie w tej dziedzinie, która przyniosła Sienkiewiczowi najbardziej szczytowe osiągnięcia, przyniosła dzieła najbardziej istotne dla pozycji, jaką posiada autor *Trylogii* i *Krzyżaków* w dziejach literatury polskiej.

Chmielowski oczywiście nie miał racji i swoje przekonanie nie tylko umiał sam zrewidować, ale rewizję swoją zawarł w sądach o trwałym nowatorstwie. Ale ten dziwaczny dla nas wyrok wymaga oświetlenia jeszcze jednym promykiem: *Niewola tatarska* jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem pisarskim Sienkiewicza, poważnym dowodem umiejętności narracji historyczno-beletrystycznej autora, posiada jednak pewną skazę, którą krytyk słusznie, że dostrzegł, źle, że wyolbrzymił. Język *Niewoli tatarskiej*, zbyt niewolniczo naśladowujący formy i manieri stylistyczne polszczyzny siedemnastowiecznej, niewątpliwie ogranicza dostępność odbioru czytelniczego, stwarza przeciętnemu czytelnikowi duże trudności przy przebijaniu się poprzez skomplikowany tok prozy nadmiernie archaizowanej, nadmiernie kopiowanej (głównie z *Pamiętnika janczara*). Odziera to z wielu uroków tę, mimo wszystko, nieprzeciętną próbę narracji historycznej Sienkiewicza o wybitnych wartościach realistycznych i ideowych.

Jak widzimy, dotarcie do uroków polszczyzny Sienkiewiczowskiej *Trylogii*, do tego, co bodaj w tych trzech powieściach jest najbardziej

urzekające, do tego, co stanowi chyba najwyższą miarę mistrzostwa pisarskiego „szeregu książek“, okupywane było niemalym wysiłkiem. I nie obywała się ta droga bez niepowodzeń.

W *Trylogii* elementy archaizacji zostały już sprowadzone do celnych artystycznie wymiarów; skłonności do przerostu kopiowania dawnej formy wypowiedzi językowej — przewyciężone. Sienkiewicz wprowadza do powieści elementy języka siedemnastowiecznego z wielkim taktem, w granicach strzegących czytelnika przed trudnościami zrozumienia tekstu. Wprowadza go przede wszystkim do wypowiedzi bohaterów, nierzadko — dla wywołania odpowiedniego nastroju — do opowiadania odautorskiego. A język, mowa bohaterów to jeden z najistotniejszych środków Sienkiewiczowskiego mistrzowskiego portretu, wizerunku, jeden z najistotniejszych środków charakterystyki.

Dodajmy jeszcze do tego wspaniałe opisy Sienkiewiczowskie, niezwykłą plastykę wyrazu, umiejętność cieniowania nastrojów, wrażeń — wszystko to jest poświadczeniem niezrównanego kunsztu opanowania i posługiwania się językiem, wspaniałego zużytkowania jego możliwości ekspresyjnych. Język Sienkiewiczowskiej prozy odznacza się przy tym wyjątkową potocznością, prostotą wolną od banałów. Piękno prozy Sienkiewiczowskiej to jedno z najistotniejszych źródeł trwałości i żywotności *Trylogii*.

I jeszcze jedno: jeśli *Ogniem i mieczem* budzi tak zasadnicze sprzeciwy, to jednak swoje trwałe miejsce w literaturze, swoją nigdy nie przebrzmiałą żywotność w odbiorze czytelnicznym zawdzięcza ta powieść temu, co posiada dominujące znaczenie także w pozostałych częściach *Trylogii*: jeśli nas głęboko oburza szowinistyczne, z pozycji klas eksploatorskich widzenie i ukazanie ludowego powstania ukraińskiego, to przecież nieprzemijające pozostają przeżycia czytelnika śledzącego dzieje Zagłoby, obserwatora — właśnie dzięki plastyce pióra Sienkiewicza postacie jego posiadają walor wyjątkowej naoczności, powiedziałbym materialności — jego forteli i słuchacza jego przezabawnych conceptów i łgarstw, które „tak się jeno sobie mówiło dlatego, żeby się para w gębie nie zagrzała i żeby język nie rozmiękł, co się i od przydłuższego milczenia snadnie przytrafić może“.

Nieprzemijająca zostanie wspaniała kreacja większości postaci powieściowych *Trylogii*, rozległa skala środków, przy pomocy których pisarz nadaje im plastykę, życie i które zawsze odwołują się do naszej potocznej wiedzy o ludziach. Z urzekającą siłą artystyczną potrafił nam pisarz narzucić poczucie realności każdej niemal postaci powieściowej, począwszy od najbardziej niezwykłej do najbardziej epizodycznej, od najfantastyczniejszej do ledwie zarysowanej.

Jednym właśnie z najistotniejszych źródeł piękna *Potopu* jest to, że w prawdziwy, realistyczny obraz walki z najazdem szwedzkim wpisane zostały najbardziej celne artystycznie w całej *Trylogii* losy bohatera.

powieściowego, dzieje Kmicica, któremu poza Zagłobą żadna postać nie dorównuje plastyką bujnego charakteru i życia, wyrazistością i bogactwem cech indywidualnych ani typowością sytuacji społecznej.

Ale Zagłoba pod względem artystycznym kształtowania postaci przewyższa wszystkich. Góruje nad innymi wymiarami, które nawet w jego skromnym sposobie określania swojej roli nie byłyby zbyt chętelne. Jest jedną z najbardziej sugestywnych postaci w całej literaturze polskiej. Niezwykła realność tej postaci, tak pełnej uroku, a równocześnie skupiającej w sobie najgorsze cechy rozkładającej się szlachty siedemnastowiecznej, jest dowodem zarówno zdolności krytycznego spojrzenia pisarza na opisywany okres dziejów upadku Rzeczypospolitej, jak i rezygnacji z krytycznego obrachunku ze znamionami dekadencji, wyraziście rysującymi się już w owej epoce. Toteż cechy Zagłoby sprawiają, że bardzo uboga skala wskazań ideowych zawartych w *Trylogii*, ogólnikowość rozwiązań „szeregu książek pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie — dla pokrzepienia serc“ — które wywoływały już współcześnie sprzeciwy młodego Żeromskiego, poszukującego dramatycznie odpowiedzi na dręczące go problemy życia polskiego w warunkach niewoli narodowej i ucisku mas ludowych — mogły, dzięki reprezentowaniu ich głównie przez grubego szlachcica herbu Wczele, zachować swój zaktualizowany walor, uprawdopodobniony przez odległą epokę i specyficzną w ustach Zagłoby postać obrony interesów narodowych Polski — walor protestu przeciw zaborczej przemocy, walor wiary w żywotne siły narodu i jego lepszą przyszłość. Ta rola Zagłoby posiada ogromne znaczenie przy osłabieniu wymiaru ubóstwa i ogólnikowości wniosków ideowych zawartych w powieści, pisanej przecież w intencji odpowiedzi na aktualne nastroje mas narodu uciskanych przez obcą przemoc państwową, na aktualne nastroje wzmagającego się ucisku narodowego i protestu, oporu przeciwko niemu. „Ratunek i odrodzenie przyszło“ — głosił pisarz, który w swojej epoce nie umiał ani nie mógł ze swoich pozycji dostrzec rzeczywistych sił napędowych walki wyzwoleniczej narodu polskiego — rewolucyjnej klasy robotniczej. Mówił tym samym bardzo mało. Ale na planie siedemnastowiecznych zdarzeń, w ustach Zagłoby uchodziło przekonanie, że byle fantazja, „póty Rzeczpospolita trwać będzie“, albo pouczenie, żeby potomni, gdy czasy ciężkie nadejdą, nie desperowali nigdy, „bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się *viribus unitis* przy boskich pomocach podnieść nie można“. Tak mówił Zagłoba — „kanclerska głowa“ człek „mowny nad zwykłą miarę i mądrych sentencji pełen“. Niewiele więcej mógł powiedzieć i sam pisarz, ale to już było mniej dostrzegalne. Bo przy całej plastyce obrazu rzeczywistości stworzonego przez Sienkiewicza w *Trylogii* nigdy nie zamaćone zostaje przecież nasze poczucie odległości historycznej spraw rzeczy tam się dziejących. Toteż Zagłoba, rezoner pouczeń i wskazań autorskich, nigdy nie wypada ze swojej roli,

zawsze pozostaje sobą i nie odsłania ograniczeń myśli i pióra, które powołały go do życia

I tę też rolę Zagłoby warto mieć na uwadze towarzysząc mu wśród przygód, „które się zdarzały, i takich, które się nie zdarzały“, ale o których lubił za to mówić ze szczególnym upodobaniem. Wśród frapujących przygód, opresji, których mu pisarz nie oszczędzał, chociaż wiedział o nim, że nie lubił zbytnio żywota na szwank wystawiać i że „o skórę swą, choć tu i ówdzie poszczerbioną, dbał wielce“, słuchając jego konceptów i popisów retorycznych, towarzysząc mu, krótko mówiąc, za sprawą pisarza dość wiernie przez wszystkie części *Trylogii*, zwróćmy trochę uwagi, jak wybitną rolę wyznaczył mu pisarz w dziele „ku pokrzepieniu serc“. Może by się nawet Zagłoba, który swoją wartość zna, ceni i uczy innych cenić — sam zdziwił. Nie jest to jednak całkiem pewne.

IV

W dziejach polskiej powieści historycznej Sienkiewiczowska *Trylogia* zajmuje kluczowe miejsce także i z tego względu, że jak żaden z jego poprzedników w tym gatunku literackim, okazywał tu pisarz troskę o wierność, o ścisłość historyczną. Wiemy już, że nie jest to w tym przypadku jednoznaczne z faktem ukazania rzeczywistego, wiernego artystycznie obrazu dziejów. Że zbliża się do tego *Potop*, też nie wolny przecież zupełnie od zafałszowań, że daleka od tego jest pierwsza część *Trylogii*, że wiele wreszcie fałszywych sugestii historiozoficznych zawartych jest w *Panu Wołodyjowskim*. Trzeba sobie jasno zdawać sprawę, że właśnie te zafałszowania, te wypaczenia, idące zawsze w kierunku nacjonalizmu, tworzenia fałszywych mitów o dziejach narodowych, te elementy wynikające z ciasnych, klasowych ograniczeń pisarza, a nie z jego głębokiego poczucia więzi patriotycznej ze swoim uciskanym narodem, nie z jego poczucia solidarności z uciskanymi masami swojego narodu — były w przeszłości przez reakcyjną krytykę literacką, przez najwsteczniejsze obozy polityczne polskich klas panujących wysuwane na czoło oceny dzieła Sienkiewicza. One były głównym przedmiotem uwielbienia. Te przede wszystkim elementy starano się różnymi środkami wszczepić w świadomość czytelnika. „Jeszcze w latach dwudziestych — wspomina jeden ze współczesnych wybitnych historyków polskich wieku siedemnastego, Władysław Czapliński — pytając z historii przy maturze, wiedziałem, że nawet najsłabszego ucznia wyratuję dając mu temat związany z wojnami kozackimi lub szwedzkimi, za panowania Jana Kazimierza. W tym wypadku bowiem uczeń niezbyt przygotowany z historii odpowiadał niemal śpiewająco dzięki dobrej znajomości *Trylogii*“.

Ale taka „śpiewająca“ znajomość historii była szkodliwa. Szkodliwy był także „patriotyzm“, który w ekspedycjach karnych przeciwko ludowi

ukraińskiemu upatrywał dzieło obrony ojczyzny. To, co było w dziele Sienkiewiczowskim najbardziej wsteczne, wynoszono na piedestał prawdy i ideału. Temu, co było najmniej trwałe, co martwe — utożsamianiu ogólnonarodowej walki wyzwolenczej przeciwko najazdowi szwedzkiemu z najezdniczą w istocie swojej walką z ogólnoludowym ruchem wyzwolenczym — nadawano najwyższy walor. Daremnie, okazuje się, przestrzegał Bolesław Prus pisząc: „Z powieści więc *Ogniem i mieczem* historii nikt się nie nauczy, owszem, zaciemni sobie i pomiesza pojęcia o niej. Ale za to zobaczy mnóstwo bogatych, pysznie kreślonych charakterów, zobaczy mnóstwo ślicznych sytuacji, głęboko wzruszających serce, wreszcie nacieszy się precudnym językiem“.

W oparciu o prawdziwe pojmowanie dziejów, ich sił sprawczych i praw rozwojowych niemało odnajdziemy w *Trylogii* nieprzemijającego estetycznego zadowolenia. Surowa wierność prawdzie, wierność najwyższemu ideałom naszej epoki, wyzwolenczym dążeniom mas ludowych, prawdziwie głębokiemu patriotyzmowi ludowemu sprawiają, że potrafimy niezniszczalne piękno dzieła Sienkiewiczowskiego odnajdywać tam, gdzie ono rzeczywiście się znajduje. Tam, gdzie istotnie tworzyło je nam pióro wielkiego mistrza prozy polskiej, a nie tam, gdzie wiodła tym piórem ograniczoność i przesady klasowe wielkiego pisarza.

ZAGADNIENIA PROGRAMOWE I METODYCZNE

PAWEŁ BAGIŃSKI

NAD NOWĄ INSTRUKCJĄ PROGRAMOWĄ JĘZYKA POLSKIEGO

Mamy za sobą niezwykle żywą i cenną dyskusję na łamach prasy na temat podręczników i programów. W toku tej dyskusji okazało się, że problem szkoły jest przedmiotem zainteresowania całego społeczeństwa: świadczy o tym duża ilość artykułów w prasie, ich żywy i pełen troski ton.

Dyskusja ta wskazała między innymi na dwa zasadnicze błędy obowiązujących dotychczas programów języka polskiego, mianowicie na ich przesocjologizowanie oraz przeładowanie materiałem nauczania.

Jakie wnioski praktyczne wyciągnęła z tej pożytecznej dyskusji komisja programowa?

W oparciu o głosy najszerszego i najliczniej reprezentowanego aktywu polonistów z całej Polski, kierując się opinią nauczycieli języka polskiego — uczestników kursów centralnych, konsultując szereg zagadnień z naukowcami i literatami, opracowała ona nową instrukcję programową, którą będziemy realizowali w rozpoczynającym się roku szkolnym 1954/55.

Przy omawianiu nowej instrukcji programowej należy na wstępie zaznaczyć,

że wprawdzie obowiązujące dotychczas programy nie były pozbawione wad — o czym zresztą pisaliśmy nieraz — odegrały one jednak poważną rolę w budowaniu szkoły socjalistycznej w Polsce. Nie wolno nam zapominać, że oparte na założeniach marksizmu, wniosły one do nauczania nowe treści, wydobyły cenne, postępowe tradycje kultury, umożliwiły nauczycielowi realizowanie postulatów kształtowania naukowego poglądu na świat, ukazały właściwy kierunek analizy utworu literackiego, ustaliły pewien budżet godzin, który pozwalał nauczycielowi języka polskiego prawidłowo gospodarować czasem.

I dlatego słusznie w uwagach wstępnych do instrukcji programowej dla klas V—VII szkoły podstawowej podkreślono, że zachowując dotychczasowe założenia i cele ideologiczne programów oraz niemal bez zmian obowiązujące wyniki nauczania instrukcja niniejsza wprowadza ograniczenia i skróty w materiale nauczania.

W dalszym ciągu obowiązują więc nauczyciela języka polskiego przy realizacji programu swego przedmiotu dotychczasowe cele ideologiczne, poznawcze, wychowawcze i kształcące, jak:

- a. kształtowanie naukowego poglądu na świat;
- b. kształtowanie moralności socjalistycznej;
- c. poznanie postępowego dorobku naszej literatury dawnej i współczesnej oraz arcydzieł literatury innych krajów;
- d. opanowanie języka ojczystego w stopniu umożliwiającym swobodne, poprawne i ścisłe wyrażanie się w mowie i piśmie oraz czynny udział w życiu społecznym Polski Ludowej i kontakt z bieżącym życiem kulturalnym.

W dalszym ciągu obowiązują nauczyciela te zadania, które zostały sformułowane we wstępnych uwagach do instrukcji programowej dla 11-letnich szkół ogólnokształcących na rok szkolny 1952, w której czytamy na s. 9:

„Podstawową treść i zakres pracy wychowawczej wyznaczają następujące słowa prezydenta Bieruta wypowiedziane w czasie przemówienia 22 lipca 1952 roku: »Oto cztery najważniejsze sprawy, najważniejsze zadania, które stoją przed nami, przed całym naszym dzisiejszym pokoleniem — walka o wiedzę, o najwydajniejszą pracę, o prawdę, o pokój. Jest to zarazem walka o wzrost sił naszego państwa, walka o jedność narodu i jego rozkwit, walka o niepodległość i dobrobyt kraju...«“

Akcentując zachowanie dotychczasowych założeń i celów ideologicznych programów, w dalszym ciągu tenże wstęp do nowej instrukcji programowej zaznacza, że dokonano wyboru najbardziej cennych pod względem ideologicznym i artystycznym utworów literackich, które winny pomóc nauczycielowi języka polskiego w kształtowaniu naukowego poglądu na świat i moralności socjalistycznej młodzieży, w budzeniu w niej patriotyzmu i internacjonalizmu, w wyrabianiu w niej smaku estetycznego, wrażliwości na piękno utworu literackiego, kultury mowy ojczystej i umiejętności logicznego myślenia.

Przeprowadzono również rewizję tematyki.

Celem umożliwienia nauczycielowi wykorzystania bogactwa walerów ideowo-artystycznych utworu literackiego, w dążeniu do tego, by przeprowadzał na lekcjach dokładniejszą analizę treści i formy dzieła literackiego — obok zasygnalizowania nowej tematyki (zwłaszcza w klasach licealnych VIII—XI) zwiększono liczbę godzin na omówienie poszczególnych pozycji programowych. Chodzi bowiem o to, by polonista mógł na swoich lekcjach — obok innych spraw — zwrócić uwagę na takie, jak: czytanie ciche i głośne, recytacja wierszy, analiza słownikowo-stylistyczna utworu.

Zestawiając powyższe uwagi o nowej instrukcji programowej należy podkreślić, że:

- a. zmierza ona do zmniejszenia ilości materiału;

b. uwzględnia utwory o maksymalnej wartości ideowo-artystycznej i wielkim ładunku emocjonalnym;

c. na stopniu licealnym jaśniej, dokładniej i konsekwentniej niż dotychczas poucza nauczyciela o kierunku interpretacji utworu, akcentując w sugerowanej tematyce konieczność zwracania uwagi na zagadnienia ideologiczne w równej mierze jak na artystyczne, podkreślając wagę problematyki jedności treści i formy na lekcjach języka polskiego;

d. zwiększa liczbę godzin przeznaczonych na omówienie poszczególnych utworów literackich.

Wydaje nam się, że zachowując pełną postawę krytyczną w stosunku do osiągnięć nowej instrukcji programowej, do czego jeszcze powrócimy w dalszym ciągu niniejszego artykułu, stwierdzić trzeba, że wymienione wyżej cztery główne kierunki zmian są wartościowe i cenne, są poza tym bardzo realne i widoczne.

Owe widoczne zmiany pozwolą przede wszystkim nauczycielowi języka polskiego poświęcić więcej uwagi dziełu literackiemu, a zarazem walczyć ze sloganowością, werbalizmem, frazeologią na lekcjach języka polskiego.

Dotąd bowiem w szkole podstawowej niejednokrotnie działo się tak, że przy omawianiu np. *Janka Muzykanta* Henryka Sienkiewicza w klasie V nauczyciel, chcąc lekcję upolitycznić czy zaktualizować, zadowalał się jedynie odczytaniem noweli, po czym od razu przechodził do pogadanki na temat stosunków w spółdzielni produkcyjnej w dzisiejszej wsi. Piękno noweli Sienkiewicza, jej czar przestawał działać i uczniowie, dzieląc się uwagami na temat traktorów, kombajnów i wzrastającego dobrobytu na wsi w Polsce Ludowej, zapominali w ogóle o utworze literackim, który stanowił punkt wyjścia pogadanki.

Zdarzało się i tak, że czytając np. *Koncert Jankiela z Pana Tadeusza* uczniowie zwracali uwagę przede wszystkim na różnice pomiędzy konstytucją 3 maja a konstytucją PRL. Po streszczeniu czytanek *Wydra z Wypisów* na klasę VI, *Dom i świat* (fragment z *Pamiętników* Paska) uczniowie na stereotypowe pytanie nauczycielki: „A jak jest dzisiaj?” — odpowiadali następującym uogólnieniem: „Dzisiaj dba się o ludzi, a dawniej dbano tylko o zwierzęta“.

Omówienie fragmentu *Krótkiej rozprawy* Reja czy *Żeńców* Szymonowicza kończyło się w zasadzie porównaniem sytuacji dawnej do dzisiejszej, bez uwzględnienia nawet specyfiki formacji ekonomicznej, która determinuje przecież stosunki społeczne, nie mówiąc już o tym, że pomijano zupełnie analizę artystyczną utworu literackiego.

Są to z pewnością przykłady jaskrawe, ale gdy przypominamy sobie, jak się dotąd najczęściej odbywało omawianie czytanek, których treść ideologiczna przeważnie dotyczyła problematyki politycznej, nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że mało było lekcji języka polskiego, które by nie przypominały lekcji nauki o konstytucji czy lekcji historii. Świadczą o tym zresztą protokoły pohospitacyjne kierowników sekcji dydaktyczno-naukowych języka polskiego WODKO.

To samo można powiedzieć o dawnych lekcjach w klasie VIII, a nawet w klasach licealnych, gdy częstokroć, charakteryzując np. okresy Odrodzenia, Oświecenia czy Romantyzmu w literaturze, z powodu braku czasu nauczyciel powierzchownie analizował dzieła literackie, szukając w nich tylko odbicia tez dotyczących omawianych cech poszczególnych epok. Mało uwagi poświęcano artystycznej specyfice dzieła literackiego, analizie wartości artystycznych utworów, nie pamiętano przy omawianiu problematyki *Fraszek* i *Pieśni* Kochanowskiego, *Satyr* Krasickiego czy arcydzieł naszych romantyków o jedności treści i formy. Uczeń mówił o dziele literackim, rzadko tylko znając je z lektury. Posiłkował się więc wykutymi na pamięć sloganami i frazesami, charakteryzującymi jedynie epokę, zawsze i na wszystkich lekcjach podobnymi: „W okresie feudalizmu był wyzysk“, „Andrzej Frycz Modrzew-

ski walczył o równouprawnienie chłopca“, „Prus w *Lalce* krytykuje (czy wyśmiewa) arystokrację“...

Są to przykłady — powtarzamy — jaskrawe — wskazują one jednak na to, że nauczyciel nie zawsze wymagał od uczniów znajomości treści utworu, zadowolając się ogólnikami, nie zawsze zwracał uwagę na tekst danego wiersza czy noweli. Należy zresztą przyznać, że z powodu małej liczby godzin przeznaczonych na omówienie utworu literackiego nie zawsze miał na to czas.

Nowa instrukcja programowa, powiększając liczbę godzin na opracowanie danego dzieła literackiego czy czytanki, umożliwi w większym niż dotąd stopniu przeprowadzanie analizy ideowo-artystycznej dzieła literackiego, pozwala na dokładniejsze opracowanie tekstu literackiego, ze szczególnym zwróceniem uwagi na jego wartości artystyczne.

*

Przejdźmy do pewnych szczegółów.

Trzeba stwierdzić, że układ instrukcji programowej na klasę V—VII w porównaniu z dotychczasowym programem zyskał ogromnie na przejrzystości i jasności.

Tematyka każdego punktu programowego znajduje swoją ilustrację w spisie odpowiednich utworów (czytanek, wypisów i większych całości).

Tak więc w punkcie 1 tematyki na klasę V czytamy: *Obrazy z życia dzieci i młodzieży w Polsce, zabawy, sporty, wycieczki, przygody, życie w szkole w organizacjach młodzieżowych (np. w akcji budowy Warszawy, w realizacji Planu Sześcioletniego itp.)* — godzin lekcyjnych 17. (W obowiązującej dotychczas instrukcji przy większej ilości tematów, mieliśmy tu do dyspozycji tylko 15 godz.).

Odpowiednikiem teje tematyki jest spis utworów z dokładnym wyznaczeniem liczby godzin na każdą pozycję: Z. Nałkowska: *Lato Janinki* (2 godz.), B. Zagała: *Przygoda na Śnieżce* (2 godz.) itd. Taki układ jest konsekwentnie utrzymany w całym programie na klasę V—VII.

Zwróćmy też uwagę na wyraźne zwiększenie liczby godzin na poszczególne utwory. W klasie V omawiamy np. *Janka Muzykanta* Sienkiewicza na 5 godzinach lekcyjnych (dawniej 2 godz.), *W piwnicznej izbie* Konopnickiej na 3 godzinach (dawniej 2), *Timura i jego drużynę* Gajdara na 4 godzinach (dawniej 1). Podano również liczbę godzin na omawianie czytanek, przy czym przeważa przydział dwóch godzin na czytanekę. To samo jest w klasie VI, w której książkę Eroniewskiej *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* omawiamy na 3 godzinach, *Antka* Prusa — na 3 godzinach, a *Nad Gopłem* Kraszewskiego — na 4 godzinach. W klasie VII na opracowanie fragmentu *Dziadów* cz. II Mickiewicza instrukcja przewiduje 3 godziny, a na *Pana Tadeusza* 14 godzin (przy dawnych 12), podane są przy tym fragmenty, które należy omawiać.

Zwracamy tu uwagę na pewne tylko szczegóły, może najbardziej charakterystyczne, ale ilustrujące dobitnie kierunek zmian w programie, które pozwolą realizować postulaty omówione wyżej. Większa liczba godzin, którymi nauczyciel języka polskiego będzie dysponował, pozwoli mu na szersze uwzględnienie bogactwa elementów ideowo-artystycznych na lekcjach języka polskiego.

Zwróćmy uwagę na artykuł A. Hajdukowej umieszczony w niniejszym numerze *Polonistyki: Interpretacja ideowo-artystyczna noweli H. Sienkiewicza pt. „Janko Muzykant“ w klasie V*. Wsunięto w nim zagadnienia takie, jak: miejsce i czas akcji; główna postać, jej postęпки i pobudki działania; motyw skrzypiec; motyw matki; stosunek do przyrody. W artykule zwraca uwagę bogactwo cytatów ilustrujących poszczególne zagadnienia. W szerokim więc zakresie uwzględniono tekst utworu.

Realizacja wysuniętych w artykule sugestii interpretacyjnych jest obecnie zupełnie możliwa, gdy się zważy, że na opracowanie *Janka Muzykanta* instrukcja programowa przeznaczona 5 godzin lekcyjnych.

Omawiając np. *Antka* Prusa w klasie VI, po uwzględnieniu czasu i miejsca akcji, charakterystyki postaci, środowiska, sytuacji nauczyciel zwróci uwagę na ciemnotę wsi, na tragedię chłopca pozbawionego możliwości kształcenia się, na jego bezradność i smutną wędrówkę do miasta, a zarazem podkreśli niezwykły kunszt noweli, wyrażający się w prostocie opisów zdarzeń, z realizmem przedstawiających sytuacje dzieci na wsi; wzruszy uczniów przejmującym obrazem śmierci Rozalki, nieporadnością dziecka w ówczesnej szkole; rozśmieszy niezrównanym humorem Prusa, który jednak nie powinien osłabić wymowy satyrycznej scen przedstawiających nieuctwo nauczyciela, skutki wiary w znachorstwo czy pijaństwo kowala, obawiającego się konkurencji zdolnego chłopca.

Aktualizując problematykę noweli *Antek* nauczyciel może zwrócić uwagę na jakiś konkretny wypadek w danej szkole (a można śmiało założyć, że takich wypadków jest dzisiaj wiele), gdy utalentowany chłopiec czy dziewczyna znaleźli opiekę i możliwości kształcenia się i rozwijania swych zdolności.

Należy jednak podkreślić, że zasadnicza tematyka programowa języka polskiego w szkole podstawowej nie została zmieniona w nowej instrukcji. Zwraca uwagę jedynie jej skrócenie, uporządkowanie, jej „upolonistycznienie“. Został w niej również uporządkowany materiał gramatyczny, a uwaga wstępna do programu każdej klasy wyraźnie ustala liczbę godzin na poszczególne działy programowe, a więc np. w klasie VI: „6 godzin tygodniowo, z czego na lekturę, ćwiczenia w mówieniu i pisaniu przeznaczona się 3^{1/2} godziny tygodniowo, na gramatykę oraz ortografię 2^{1/2} godziny tygodniowo“. Wydzielono również godziny na naukę o książce — 8 godzin lekcyjnych, na lekturę i ćwiczenia w mówieniu i pisaniu — 104 godziny oraz na gramatykę i ortografię łącznie — 80 godzin.

Rozdział *Wyniki nauczania* pozostaje w zasadzie bez zmian; te, które są, zmierzają do uproszczenia pewnych spraw. Np. w klasie V zrezygnowano z *Umiejętności zestawienia rodziny wyrazów i podawania ich cech charakterystycznych* (patrz *Program języka polskiego z roku 1950*).

Poważnej zmianie uległ program klasy VIII. Wprowadzono tu 38 obowiązkowych pozycji programowych, które podzielono na 4 grupy. Widoczna w układzie kolejność chronologiczna utworów wskazuje, że tematycznie obejmują one czasy imperializmu i rewolucji proletariackich, czasy wzrostu ruchów robotniczych, Wielkiej Rewolucji Proletariackiej, II wojny światowej — do okresu nam współczesnego, okresu budowy socjalizmu i walki o pokój.

Zwracają uwagę nowowprowadzone utwory, takie, jak wiersz Rodocia *Nie jestem dziś przy apetycie*, wiersz Wł. Syrokomli *Lalka*, cztery wiersze Staffa, *Sachem* H. Sienkiewicza, *Szkoła* Gajdara, utwory Dąbrowskiej, Tuwima, Słonimskiego, Nowerlego, Bocheńskiego, M. Brandysa (*Dom Odzyskanego Dzieciństwa*), utwory Iwaszkiewicza, wiersze Jastruna.

Poza tym, w poprzednim programie nacisk położony był na problematykę ideologiczną, bardzo często decydując o jej wyłączności na lekcjach języka polskiego, co w konsekwencji prowadziło do przesocjologizowania tych lekcji — w nowej instrukcji programowej na czoło wysunięto utwór literacki, akcentując przez to, że obok problematyki ideologicznej należy w równym stopniu uwzględniać zagadnienia artystyczne. W dawnym programie czytaliśmy (*Program języka polskiego*, 1950, s. 60): „Okres I: Rozkład klasy ziemiańskiej (*Anielka* Prusa), niedola chłopca (*Burmistrz Turgieniewa*, wiersze społeczne Konopnickiej, Kasprowicza — w wypisach, *Obrazek z lat głodowych* Orzeszkowej), narastanie konfliktów między wsią a dworem (*Anielka* Prusa)...“

W nowej instrukcji programowej przy tytule: Bolesław Prus *Anielka* (7 godz.) czytamy: „Obraz upadku ekonomiczno-społecznego i bankructwa dworu w okresie rozwijającego się kapitalizmu. Konflikt między dworem a wsią (pan Jan — Gajda). Obraz pasożytniczego życia pana Jana oskarżeniem warstwy ziemiańskiej. Różnorodność typów ludzkich, plastyka i prawda psychologiczna w ukazywaniu postaci. Demaskatorska wymowa losów Anielki, piękno jej postaci. Ideologiczny sens śmierci Anielki“.

Zestawienie tych dwu sugestii tematycznych dawnego i nowego programu od razu uwidacznia zasadniczą różnicę między dawnym i nowym ujęciem interpretacyjnym utworu literackiego w klasie VIII. Gdy uprzednio mieliśmy tylko analizę ideologiczną utworów, obecnie instrukcja programowa usiłuje przez sformułowanie zagadnień uwzględnić również problematykę artystyczną utworu, silnie związaną z jego wymową ideologiczną. Takie zagadnienia, jak: „Demaskatorska wymowa losów Anielki. Ideologiczny sens śmierci Anielki“, wyraźnie wskazują na te tendencje.

Należy zaznaczyć, że nie zawsze udawało się takie powiązanie zagadnień i w nowej instrukcji programowej, ale do tej sprawy jeszcze powrócimy, gdy będzie mowa o jej niedociągnięciach.

Prócz tego w tematyce poszczególnych utworów zasugerowano zagadnienia, którymi nauczyciel powinien uczniów zainteresować na lekcji. Innymi słowy, nauczyciel w klasie VIII poprzez ideowo-artystyczną analizę dzieła literackiego osiągnie cele polonistyczne, którymi będą: właściwa interpretacja treściowa utworu, poznanie jego piękna artystycznego, umiejętne wykorzystanie rozmaitych form ćwiczeń w mówieniu i pisaniu, a poprzez emocjonalne odczucie dzieła literackiego — głębokie zrozumienie jego wymowy ideologicznej.

Wszystkim tym celom służyć mają omówienia tematyczne podane przy każdym utworze literackim. Omówienia te zwracają uwagę nauczyciela na zasadnicze zagadnienia związane z danym utworem. Nie pominięto przy tym nawet utworów najdrobniejszych rozmiarów.

Na opracowanie poszczególnych utworów zwiększono, jak mówiliśmy, liczbę godzin, i to dość znacznie: np. na *Anielkę* poświęcono 7 godzin, na *Powracającą falę* 5 godzin. Intencją instrukcji programowej jest zasygnalizowanie konieczności dokładnego omówienia pozycji kluczowych. Przy takim budżecie godzin nauczyciel może starannie opracować treść noweli, wyczerpująco omówić zadane do domu wypracowanie piśmienne, sprawdzić, czy uczniowie przeczytali poleconą nowelę lub powieść. Zostanie dość czasu i na omówienie ideowej wymowy utworu, na omówienie jego kompozycji, jego istotnej wartości artystycznej, wyrażonej na przykład w realistycznych obrazach ilustrujących dolę robotników i okrucieństwo kapitalisty w *Powracającej fali*. Niepoślednią rolę odegra tu również odczytanie fragmentów utworu, odczytanie właściwe, trafne, piękne. Nie zapominajmy, że uczeń klasy VIII spotyka się po raz pierwszy z dokładniejszą analizą większej całości, w której nie ma jeszcze wprawy, i dlatego także, między innymi, powiększenie liczby godzin wydaje się ze wszech miar słuszne.

Zwiększona została w ten sposób możliwość „realizacji celów polonistycznych w oparciu o artystyczny, literacki materiał, zezwalający na pełne wykorzystanie tkwiących w nim niezwykle cennych i specyficznych walorów kształcących świadomość i moralność socjalistyczną młodzieży“ — jak czytamy w artykule K. Lausza *W sprawie programu nauczania języka polskiego w klasach V—XI (Polonistyka, nr 3 z roku 1953, s. 35)*.

Tym silniej oczywiście przemówi do ucznia dola gnębionych robotników w *Powracającej fali*, gdy poznamy ją poprzez artystyczne obrazy z noweli Prusa. Tragiczna dola ofiar kolonizatorskiego systemu rządów w Ameryce przejmie go do głębi, gdy zostanie ukazana w dramatycznych scenach przedstawionych w noweli

Sienkiewicza *Sachem*. Piękno i rozmach pracy ludzkiej ukażą mu wiersze Tuwima i Broniewskiego, a odbicie głębokiej wiary w ostateczne zwycięstwo mas pracujących znajdzie w sugestywnym w swej prostocie wierszu Słonimskiego *Sąd*.

A w klasach IX—XI?

W klasie IX uczniowie, jak poprzednio, rozpoczynają systematyczny kurs historii literatury.

Tak jak w poprzednich latach, w klasie IX omawiamy literaturę polską do Oświecenia włącznie, w klasie X — Romantyzm i Pozytywizm, a w klasie XI — literaturę okresu imperializmu aż do okresu nam współczesnego, okresu budowy podstaw socjalizmu.

Wprowadzono jednak pewne zmiany w układzie zagadnień, w sformułowaniach problematyki, w kanonie lektury. Zrezygnowano np. z *Legandy o św. Aleksym*. Dla poznania dramatu klasycznego przed omawianiem *Odprawy posłów greckich* Kochanowskiego wprowadzono *Antygonę* Sofoklesa. Na Kochanowskiego przeznaczono 17 godzin lekcyjnych. W ten sposób twórczość wielkiego poety staje się ośrodkiem zagadnień literatury okresu Odrodzenia. Zgodnie z wynikami prac naukowych Roku Odrodzenia Polskiego włączono też do tego okresu twórczość Szymona Szymonowicza, literaturę ariańską i sowizdrzańską. Następny okres po Odrodzeniu nazwano „literaturą II połowy wieku XVII“, przy czym zrezygnowano z omawiania twórczości Piotra Skargi oraz satyry Krzysztofa Opalińskiego. Do okresu Oświecenia większych zmian nie wprowadzono.

W klasie X zwraca uwagę wprowadzenie *Konrada Wallenroda*. Zrezygnowano natomiast z utworów zbyt trudnych dla uczniów, jak *Fantazy* i *Beniowski*, pozostawiając wskazówkę, by w ogólnym omówieniu dalszej twórczości Słowackiego zwrócić uwagę na te dwa utwory. Dla lepszego zrozumienia polemiki Słowackiego z Kraśńskim wprowadzono *Psalmy przyszłości*.

Okres Pozytywizmu w zmienionym układzie programu zyskał na przejrzystości. Po wstępnej charakterystyce okresu, na którą przeznaczają się 4 godziny lekcyjne, po omówieniu wybitnych przedstawicieli literatury francuskiej i rosyjskiej tego okresu (Balzac: *Ojciec Goriot*, Tolstoj: *Anna Karenina*) uczeń poznaje najważniejsze utwory trójki naszych wielkich powieściopisarzy. Zrezygnowano przy tym z egzotycznego już dzisiaj *Meira Ezofowicza* Orzeszkowej, wprowadzono *Krzyżaków* Sienkiewicza. Zwrócić też należy uwagę na to, że w klasie X opracowywać teraz będziemy powieść A. Dygasińskiego *Zając*, utwór omawiany przedtem w klasie XI, należący do wielkich tradycji realizmu krytycznego drugiej połowy XIX w. Wyraźnie też wyodrębniono literaturę walczącego proletariatu, przeznaczając na nią 5 godzin lekcyjnych.

W klasie XI, po wstępnej charakterystyce literatury okresu imperializmu, po omówieniu artykułów publicystycznych Nałkowskiego, uwzględniono twórczość poetów: Kasprowicza, Staffa, Tetmajera i Wyspiańskiego. Zwiększono liczbę godzin na omówienie *Chłopów* Reymonta do 5. Twórczość Żeromskiego bez *Przedwiośnia* zajmie nam 14 godzin, a na ten ostatni utwór program przeznaczają 4 godziny.

W tematycznym ujęciu literatury międzywojennej wyodrębniono w szerszym niż dawniej zakresie realistyczny nurt poezji i prozy okresu międzywojennego na przykładzie wymienionych w programie wierszy Staffa i Tuwima, *Ludzi stamtąd* Dąbrowskiej i *Granicy* Nałkowskiej.

Wyodrębniono również rewolucyjną poezję Wł. Broniewskiego oraz rewolucyjną prozę Wasilewskiej i Kruczkowskiego.

Jeśli chodzi o literaturę współczesną, na poezję przeznaczono 8 godzin, wyodrębniając 3 godziny na powojenną twórczość Wł. Broniewskiego, a z prozy uwzględniono: Rudnickiego *Stare i nowe* (3 godz.) i Newerlego *Pamiętkę z Celulozy* (4 godz.).

W klasie XI pozostaje nauczycielowi 20 godzin na syntetyczne powtórzenie materiału programowego.

Konsekwentnie, jak to podkreśliliśmy w uwagach o programie klasy VIII, każda pozycja lekturowa, każdy utwór literacki został w instrukcji programowej zaopatrzony w komentarz zagadnieniowy. Te wyodrębnione zagadnienia, sugerując kluczową problematykę utworu, pomagają nauczycielowi przy omawianiu dzieła literackiego. Starano się w tych sugestjach uwzględnić przede wszystkim zagadnienia interpretacji ideowo-artystycznej oraz jedności treści i formy dzieła literackiego.

*

W końcowych uwagach o nowej instrukcji programowej należy stwierdzić i zaakcentować następujące jej osiągnięcia:

1. Dokonano przede wszystkim pewnego uporządkowania materiału historyczno-literackiego. W klasach V—VII nauczyciel nie powinien już mieć trudności z doбором właściwego materiału przy opracowywaniu zagadnień programowych, w klasie VIII wyraźnie uszeregowano pozycje lekturowe, a w klasach IX—XI uwzględniono najnowsze zdobycze nauki o Odrodzeniu. Jeżeli chodzi o literaturę międzywojenną, to i tu znajdziemy owoce ostatniej ożywionej dyskusji na jej temat. W literaturze współczesnej położono nacisk na najcenniejsze osiągnięcia naszych pisarzy.

2. Program w szerszym niż poprzednio zakresie zwraca uwagę na sprawę biografii pisarza. W ten sposób będzie można „w praktyce szkolnej więcej uwagi poświęcić życiu pisarza, jego różnorodnym związkom z epoką, jego często niełatwym losom w społeczeństwie feudalnym czy kapitalistycznym. To zbliża i kształci, to wytwarza pożądane emocje“ — jak pisał J. Z. Jakubowski w artykule *W sprawie programu historii literatury polskiej* (*Głos Nauczycielski*, nr 1 z dnia 3 stycznia 1954 r.).

3. Nie rezygnując z podkreślania ważności interpretacji ideologicznej utworu literackiego oraz charakterystyki danej epoki przed omawianiem reprezentujących ją utworów literackich, prądów literackich, tendencji twórczych danej epoki, instrukcja programowa zwraca uwagę na konieczność artystycznej analizy utworu literackiego.

Niezależnie od stwierdzenia tych niewątpliwych osiągnięć instrukcji należy krytycznie ustalić i pewne jej niedociągnięcia:

1. Instrukcja programowa nie zawsze potrafi wskazać, w jaki sposób należy przeprowadzać analizę utworu literackiego, jak naturalnie wiązać zagadnienia treści i formy. Często w tematycznych interpretacjach znajdują się obok siebie zagadnienia ideologiczne i zagadnienia analizy artystycznej.

2. Program klasy X jest w dalszym ciągu przeładowany, w dalszym ciągu uczeń musi w krótkim przeciągu czasu przeczytać zbyt dużo wielotomowych powieści.

3. W dalszym ciągu nie uwzględniono w dostatecznej mierze problematyki nauki o języku w klasach licealnych.

Niedociągnięcia powyższe, a zwłaszcza to, o którym jest mowa w punkcie 2, są wynikiem trudności decyzji zrezygnowania z poznania przez uczniów arcydzieł naszej literatury. Instrukcja programowa, mimo że była przedmiotem długich i na różnych terenach prowadzonych dyskusji, dużej pracy i wysiłku, nie jest jeszcze z pewnością osiągnięciem, które nam może wystarczać, które nas może zadowalać. Jest pewnym krokiem naprzód, wstępnym etapem pracy zmierzającej do zasadniczej zmiany naszych programów. Chodziło o to, by stworzyć możliwie najlepsze w chwili obecnej formy pracy nauczyciela języka polskiego.

W ciągu roku szkolnego 1954/55 zostanie instrukcja programowa poddana próbie najostrejszej — próbie praktyki szkolnej. Wyniki tej próby, tak dodatnie, jak i ujemne, pozwolą w dalszym ciągu udoskonalać programy języka polskiego, by jak najlepiej służyć naszej pracy dydaktycznej.

INTERPRETACJA IDEOWO-ARTYSTYCZNA NOWELI

H. SIENKIEWICZA PT. „JANKO MUZYKANT“ W KLASIE V

Projekt nowej instrukcji programowej przewiduje na interpretację i omówienie noweli *Janko Muzykant* 5 godzin lekcyjnych. Jest to poważna i korzystna zmiana w stosunku do dotychczasowych 2 godzin, przy których nie można było w ogóle wniknąć w artyzm utworu.

Oczywiście polecamy uczniom przeczytać nowelę w domu, gdyż sama jej treść nie budzi obawy niezrozumienia. Pewne partie będziemy jednak niezależnie od tego czytać głośno w klasie, mając na celu między innymi naukę pięknego czytania.

Do omówienia wyodrębniłabym następujące zagadnienia, które można by z dziećmi na tym poziomie przeanalizować wykorzystując treść noweli, jak również jej pierwiastki artystyczne:

- I. Miejsce akcji i jej czas.
- II. Główna postać, jej postęпки i pobudki działania.
- III. Miłość matki.
- IV. Motyw skrzypiec.
- V. Stosunek do przyrody.

Wraz z uczniami zastanawiamy się nie tylko nad tym, co autor powiedział, ale jednocześnie nad tym, jak autor to powiedział.

Aby ustalić miejsce akcji, wystarczy przeczytać następujące cytaty: „Matka, biedna komornica...“, „Stójka, co chodził nocą po wsi...“, a także wyjaśniając wyrazy: karbowy, lokaj, panna służąca, państwo ze dworu itp. Dzieci same zorientują się na pewno po przeczytaniu, że rzecz dzieje się na wsi, matka Janka jest komornicą, a dziecko już w najmłodszych latach jest powoływane do różnych prac dla dworu. Okoliczności te, jak również scena sądu u wójta uzmysłowią dzieciom czas akcji — okres powłaszczeniowego wyzysku folwarcznego.

W tym momencie lekcji pomówiłabym z dziećmi o tym, jak autor wprowadza nas w atmosferę życia na wsi. W tym celu przeczytałabym kilka zwrotów tego typu: „a chłopaka to zara trza ochrzcić: on i dobrodzieja nie doczeka, a — powiada — błogo będzie, co choć i strzygą nie ostanie“, „do roboty był ladaco“, „...palec do gęby wkładający“ itp. Dzieci same wskażą inne wyrażenia i zwroty gwarowe. Dostarczy to okazji do omówienia zastosowania stylizacji gwarowej dla lepszego ukazania tła lokalnego.

Jednocześnie warto choć przez chwilę zastanowić się nad treścią wyrażenia: „co choć i strzygą nie ostanie“. Uczniowie zauważą tu od razu prymitywny sposób rozumowania prostego ludu żyjącego w zabobonach, który wierzy w to, że zmarły straszy po śmierci.

Omawiając miejsce akcji i jej czas należy również zwrócić uwagę na przeżytkową hierarchię, która wyraźnie zarysowuje się w utworze. Janko, syn komornicy, nie miał wstępu do karczmy, mógł tylko wystawać pod jej oknami. Nie miał również wstępu do dworu. Aby zobaczyć skrzypce, musiał się ukradkiem czołgać wieczorem wśród łopianów. I co ważniejsze, kiedy dziecko stanęło przed sądem wójta i ławników, widzimy, że żaden z nich nie wniknął nawet w pobudki czynu Janka. Uznano go za złodzieja na podstawie oskarżenia lokaja, który sam zbił go już uprzednio. Można dzieciom zwrócić uwagę na ironię autora w wypowiedzi: „Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć i ledwo na nogach stoi? Do więzienia ją postać, czy jak?... Trzebaż przy tym mieć trochę miłosierdzia nad dziećmi“. A potem dalej, kiedy autor zwraca się z wyrzutem do stójki: „Ej, głupi, zły Stachu! któż tak dzieci bije? Toż to małe i słabe, i zawsze było ledwie żywe“.

Omówienie tych fragmentów przypomni dzieciom całość noweli. Powinny one uświadomić sobie, że autor celowo używa gwary dla wyrazistego podkreślenia tła utworu.

Na poznanym już przez dzieci tle łatwo będzie teraz ukazać główną postać. Sam tytuł sugeruje już dzieciom, że jest nią Janek. Oczywiście wydobędziemy od uczniów umotywowanie, dłaczego Janek jest główną postacią — przynajmniej w tej formie, że nowela opowiada nam o jego życiu.

Teraz można omówić z dziećmi ciekawy problem, jak autor przedstawia życie Janka. Stwierdzamy na podstawie prostych realiów, że żył on dziesięć lat: „Jakże tu sądzić taką biedę, co ma lat dziesięć...“ Pomimo że autor rozpoczyna nowelę w chwili urodzenia Janka, to z pierwszymi ośmioma latami jego życia rozprawia się skrótowo w kilku zdaniach: „Przyszło to na świat wątłe, słabe... aż w czwartym roku okukała kukułka na wiosnę chorobę, więc się poprawił i w jakim takim zdrowiu doszedł do dziesiątego roku życia. W ósmym roku chodził już jako potrzódka za bydlęm...“ Dopiero od tej chwili, kiedy Janek staje się coraz bardziej samodzielny, autor zajmuje się nim szczegółowiej. Wszystkie wydarzenia ukazane dalej są konsekwentnym przygotowaniem do przedstawienia najważniejszego i najbardziej wstrząsającego momentu z życia Janka. Od momentu, kiedy Janek został już wprzęgnięty w wir zajęć wiejskich dla wykonywania najrozmaitszych czynności koniecznych do utrzymania rodziny („... lub gdy w chałupie nie było co jeść, za bedikami do boru“), życie chłopca staje się tematem zacieśnionym do jednego centralnego zagadnienia: „... ale na jedną rzecz był tylko łapczywy, to jest na granie“. Autor wykazując kolejno, jak to Jankowi grało w lesie i polu, grała wieś swymi rozlicznymi głosami, grały skrzypce w karczmie, których potajemnie tylko słuchał wieczorami, nim przedstawi główny moment noweli, uprzedza: „Ale ta chęć nie wyszła mu na dobre“.

Analizując, jak Sienkiewicz uszeregował te znamienne w życiu Janka wydarzenia wyjaśniające pobudki jego działania, zwróciłabym dzieciom uwagę na następujące elementy:

1. Uszeregowanie wydarzeń.

Autor ukazuje, że Janek najpierw słyszał muzykę w naturalnych dźwiękach przyrody: „...tam coś w boru grało... wiatr grał w widłach“ itp. Potem Janek jest coraz wrażliwszy na muzykę instrumentów: „... bo jak, bywało, zahuczą organy lub zaśpiewają słodkim głosem, to dziecku oczy tak mgłą zachodzą, jakby już nie z tego świata patrzyły“. O ile muzyka przyrody doprowadzała Janka tylko do zastygnięcia się, to instrument muzyczny wywoływał w nim już poważne zmiany. Janek szukał muzyki instrumentów: „Gdy tylko mógł słyszeć skrzypki, czy to na dożynkach, czy na weselu jakim, to już dla niego było wielkie święto“. Ta muzyka budzi w dziecku pożądanie posiadania jakiegoś instrumentu na własność: „Co by on za to dał, gdyby mógł mieć takie skrzypki grające cienko...“ Ta chęć posiadania budzi w nim z kolei wynalazczość. Chłopiec dokonuje próby własnych sił dla zaspokojenia wielkiego pragnienia, które w ówczesnych warunkach ucisku i upośledzenia wsi nie może być zaspokojone. „Potem zrobił sobie sam skrzypki z gonta i włosienia końskiego, ale nie chciały grać tak pięknie, jak tamte w karczmie...“ Mimo wszystko Janek grał na tych skrzypkach, narażając się na szturchańce, a w duszy jego rosło marzenie, żeby choć raz dotknąć prawdziwych skrzypiec.

Pragnienie to skłoniło wreszcie Janka do wyprawy do kredensu, która zakończyła się dla niego tragicznie. Tu trzeba dokładnie przeanalizować wypowiedź autora: „Janko czasem podczołgiwał się między łopuchami aż pod otwarte drzwi kredensu, żeby im się przypatrzeć. Wisiały właśnie na ścianie naprzeciw drzwi. Więc tam chłopak duszę swoją całą wysyłał ku nim przez oczy, bo mu się zdawało, że to niedostępna jakaś dla niego świętość, której niegodzien tknąć, że to jakieś jego najdroższe ukochanie. A jednak pożądał ich. Chciałby przynajmniej mieć je w rękę, przy-

najmniej przypatrzeć im się bliżej... Biedne, małe, chłopskie serce drżało na tę myśl ze szczęścia“.

2. Sposób stopniowania nasilającego się uczucia i pragnienia Janka przy pomocy odpowiednio dobranych metod artystycznych:

a. O głoskach przyrody autor mówi bez określeń, powtarzając ten sam wyraz: wszystko grało, grała mu bylica, wieś gra, wiatr grał.

b. Mówiąc o instrumentach, kiedy Janko staje się bardziej świadomym odbiorcą muzyki, autor zaznacza to przy pomocy wyrazów bliskoznacznych, dźwiękonaśladowczych i dorzucając szereg określeń, np. za huczącą organy, zaśpiewają słodkim głosem, skrzypki śpiewały cicho, bassetla grubym głosem wtórowała, każda belka w karczmie zdawała się drgać, śpiewać i grać.

c. Rośnie pożądanie skrzypiec u Janka. Jest to znów widoczne w języku autora, który mówiąc o pragnieniach dziecka i próbie ich zaspokojenia przy pomocy skrzypiec własnego wyrobu, posługuje się już przenośniami i porównaniami, np. brzęczały cicho, bardzo cichutko jak muszki jakie albo komary; duszę swoją całą wysyłał ku nim przez oczy itp.

Cały życie Janka związane jest z osobą jego matki. Autor i tutaj okazał się wielkim artystą, chociaż tylko niewiele zdań poświęcił matce. Po urodzeniu Janka dowiadujemy się tylko, że „w tydzień wyszła baba do roboty“. Jak w klamrę ujmuje autor najważniejszy okres życia Janka pomiędzy dwie wzmianki o jego matce. Czytamy: „Matka, biedna komornica, żyjąca z dnia na dzień, niby jaskółka pod cudzą strzechą, może go tam i kochała po swojemu, ale biła dość często i nazywała »odmieńcem«...“ Matka niechętnie ustosunkowywała się do tej zachłanności syna na muzykę, oczekiwała ona od niego jakiejś pomocy, a tymczasem dziecko inne było niż wszystkie dzieci na wsi. Inaczej jednak ukazuje ją autor, kiedy czuwa przy umierającym Janku. Wtedy wobec grozy śmierci wiszącej nad jasną główką dziecka matka przeżywa straszną rozpacz: „...ale nie mogła dłużej mówić, bo nagle z jej twardej piersi buchnęła wzbierająca żalność, więc jęknąwszy tylko: »O, Jezu! Jezu!«, padła twarzą na skrzynię i zaczęła ryczeć, jakby straciła rozum, albo jak człowiek, co widzi, że od śmierci nie wydrze swego kochania...“

Po porównaniu tych dwóch wypowiedzi starałabym się doprowadzić dzieci do konkluzji, że matka, wciąż zapracowana, mało miała czasu na zajmowanie się dzieckiem. Póki Janek był zdrowy i można było od niego wymagać pracy, matka mało się nim przejmowała, biła go nawet, gdy nie spełniał jej poleceń. Ale w obliczu nieuchronnej śmierci dziecka w sercu matki cała miłość macierzyńska wyładowuje się w płacz. Tak jak w poprzednio omawianym zagadnieniu widoczna tu jest dynamika. Na początku noweli wypowiedź krótka, rzeczowa, teraz, w momencie największego napięcia wydarzeń, obraz matki staje się też bardziej pełny, bardziej plastyczny.

Dynamikę noweli można jeszcze lepiej ukazać dzieciom na motywie skrzypiec. Autor ukazuje nam skrzypce Janka zrobione z gonta, „brzęczące cicho, bardzo cichutko“, bez opisywania ich dokładniej, gdyż wygląd ich nie budzi niczyjego zainteresowania. Skrzypce grające w karczmie przemawiają do Janka też tylko swoim głosem. Janek słyszy pod oknem cichy śpiew skrzypiec: „Będziem jedli, będziem pili, będziemia się weselili!“ Ten sam głos biegnie za nim w nocy, kiedy ucieka przed stojką spod okna karczmy.

Pełnego wyrazu nabiera jednak obraz skrzypiec w opisie ostatniego wydarzenia, kiedy Janek koniecznie chce ich dotknąć. Przyroda jakby się sprzyściła przeciw niemu i blask księżycy pada na ścianę, na której wisiały skrzypce: „Wówczas w ciemnej głębi wydawało się, jakby od nich biła światłość srebrna; szczególnież wypukłe zgięcia oświecone były tak mocno, że Janek ledwie mógł patrzeć na nie. W onym blasku widać było wszystko doskonale: wcięte boki, struny i zagięta

rażkę. Kołeczki przy niej świeciły jak robaczki świętojańskie, a wzdłuż zwieszał się smyczek na kształt srebrnego pręta... Ach, wszystko było śliczne i prawie czarodziejskie“.

Ten wyidealizowany obraz skrzypiec konieczny jest autorowi do ukazania, jak silne było pragnienie dziecka. Ma to o tyle wpływ na bieg wypadków, że autor pragnie poniekąd uniewinnić Janka ukazując, że czarodziejskie działanie skrzypiec jak gdyby zmusiło go do wdarcia się do kredensu. Jest to jeden ze sposobów zaakcentowania postawy samego autora, który całym sercem stoi po stronie dziecka¹.

Pierwiastkiem artystycznie najściślej związanym z biegiem wydarzeń w noweli jest przyroda. Uczeń klasy V powinien umieć dostrzegać piękno przyrody ojczyściej, toteż będzie on już zapewne przygotowany do odczucia go przy czytaniu *Janka Muzykanta*. Początkowo dowiadujemy się tylko od autora, że w uszach Janka wszystkie dźwięki przyrody zamieniły się na jakąś cudowną muzykę: „...tak cicho w boru grało“, ale potem, kiedy Janek waha się, co ma zrobić: czy iść do kredensu i dotknąć upragnionych, czarodziejskich skrzypiec, czy też zadowolili się tylko patrzeniem, głosy przyrody przemawiają do niego w sposób całkiem wyrazisty: „Idź, Janku! Idź, pójdź! weź! — woła słowik. Wprawdzie jak sumienie zawołał raz głos lelka: „Janku, nie! nie!“, „ale lelek odleciał, a słowik został i łopuchy coraz wyraźniej mrucały: »Tam nie ma nikogo«“. Wrażliwa natura Janka poddawała się całkowicie tym głosom przyrody, które kierowały go do upragnionego celu, jakim były opromienione blaskiem księżyca wiszące na ścianie skrzypce.

Odcytując głośno z uczniami ten fragment, począwszy od słów: „We dworze miał skrzypce lokaj...“ aż do: „Po chwili dopiero w ciemności wyszedł dźwięk cichutki i płaczący, jakby ktoś nieostrożnie strun dotknął...“, zwróciłabym dzieciom uwagę, jak przyroda cała uczestniczyła w wyprawie Janka. Sprzeczne głosy namawiały go do tego, aby szedł i nie szedł. A wreszcie, kiedy Janek wszedł już do kredensu, stało się coś dziwnego: „Zarechotały zaraz ogromnie żaby w stawie ogrodowym, jak gdyby przestraszone, ale potem ucichły...“ Słowik przestał pogwizdywać, łopuchy szemrać... „Cicha letnia błyskawica, przeleciawszy między wschodem i zachodem, oświeciła raz jeszcze wnętrze kredensu i Janka na czworakach przed skrzypcami, z głową zadartą do góry. Ale błyskawica zgasła, księżyc przesłoniła chmurka i nic już nie było widać ani słyszać“.

Chciałabym, aby dzieci właściwie odczuły ten fragment, gdyż pozwoli im to zrozumieć artystyczną duszę Janka i tym samym zrozumieć całokształt harmonijnego piękna utworu.

Jeszcze jednym momentem udziału przyrody w przeżyciach Janka jest chwila jego śmierci. Promień słoneczny oświecił główkę dziecka do czasu jego skonania: „...promień słońca wchodził przez szybę i oblewał jasnością złotą, rozczochraną główkę dziecka i twarz, w której nie zostało kropli krwi“. Ale kiedy dziecko skończyło, „promień słoneczny odszedł także“.

A kiedy nazajutrz powrócili państwo ze dworu, „nad Jankiem szumiały brzozy...“

Zbierając kilka cytatów z noweli można uczniom doskonale wykazać, że nikt z otoczenia nie rozumiał utalentowanego dziecka. Matka nie miała na to czasu i obdarzała Janka tylko szturchańcami, władza gminna ukarała jego „przestępstwo“, stójka pędził go spod karczmy, a wreszcie zbił różgą tak, że po kilku dniach dziecko zmarło. Dziedzic ze dworu poszukiwał talentów we Włoszech, bo tak dyktowała moda, ale nie przyszło mu nigdy na myśl szukać ich wśród otaczającego go ludu we własnym kraju. Przy zupełnej obojętności dworu wobec utalentowanego

¹ W końcu autor samego Janka porównuje do skrzypiec: kiedy matka przychodzi i zabiera skatowane dziecko do domu, pada tak znamienna wypowiedź Sienkiewicza „Biedne, potrzaskane skrzypki!“ Tę wypowiedź należy szczegółowo przeanalizować z dziećmi i wydobyć jej głęboki sens.

chłopca jedynie przyroda rodzima odczuwa pragnienia Janka i wraz z nim żyje jego pożądaniem, ale łamanie praw panujących na wsi ówczesnej wywołuje i w niej jakieś poruszenie. Nie może ona też oczywiście w niczym pomóc dziecku, ale Janek doznaje jej życzliwości: „W łąkach czuł się jakby u siebie, jak dzikie zwierzętko w zaroślach...”

W toku opracowywania wymienionych wyżej zagadnień zwróciłabym uwagę na opanowanie przez uczniów następującego materiału w zakresie wiedzy o literaturze:

1. Wyróżnianie tematu utworu.
2. Wskazywanie postaci głównych i podrzędnych, ich czynów i pobudek działania, przyczynowego związku wydarzeń i ich czasowego następstwa.
3. Odróżnianie fragmentów opisowych i narracyjnych (szczególnie opracowanie opisu).
4. Język utworu literackiego: wyróżnianie w tekście porównań, epitetów, przenośni i wyrazów dźwiękonaśladowczych.

Jako specjalne ćwiczenia w mówieniu i pisaniu opracowałabym:

1. Swobodne wypowiedzi uczniów na tematy związane z nowelą.
2. Opisy: osoby (Janko), przedmiotu (skrzypce).
3. Opowiadanie (dzieje Janka).
4. Opracowanie fragmentu prozy na pamięć. Ćwiczenie to przygotowałabym w ten sposób, że po analizie wartości artystycznych kilku zamkniętych urywków poleciłabym uczniom przepisać jeden z nich do zeszytu i przygotować jego wygłoszenie; wszystkie musiałyby być przedtem głośno odczytane w klasie.

Ponadto poleciłabym uczniom w toku opracowywania tej lektury przygotować komplet ilustracji do noweli. Na zakończenie pracy nad utworem poświęciłabym jedną lekcję na wspólne wybranie najlepszych ilustracji, które zostałyby umieszczone na listwie w klasie dla utrwalenia treści noweli w pamięci uczniów.

MARIA NALEPIŃSKA

O WYŻSZY POZIOM POLSZCZYZNY

Zamieszczając na łamach „Polonistyki” poniższy artykuł M. Nalepińskiej poświęcony walce z niechlujstwem językowym, jakie zatacza u nas coraz szersze kręgi, Redakcja zachęca czytelników do nadsyłania swoich uwag i własnych spostrzeżeń na ten temat. W zrozumieniu doniosłości zagadnienia walki o czystość współczesnej polszczyzny Redakcja chętnie zamieści w czasopiśmie wypowiedzi, które dopomogą szkole w podniesieniu kultury językowej wśród naszej młodzieży.

Rola nauczyciela przedmiotu zwanego językiem polskim jest niezwykle trudna i drażliwa: trudna, bo języka polskiego uczy się młodzież nie tylko na lekcji tego przedmiotu, ale przyswaja go sobie bezwiednie przede wszystkim od swego otoczenia często nie obytego dostatecznie z kulturą języka; drażliwa, bo nauczyciele innych przedmiotów sami często grzeszą przeciwko tej kulturze, zwłaszcza przeciwko czystości języka. To samo da się powiedzieć o podręcznikach innych przedmiotów, a nawet o podręcznikach języka polskiego.

Zakres rozpowszechnionych dziś błędów czy usterek językowych jest rozległy. Aby ułatwić ich zwalczanie, omówmy uchybienia najbardziej rażące.

A więc przede wszystkim — powódź wyrazów obcych. Młodzież, zwłaszcza ze środowiska wiejskiego, skwapliwie chwytą i powtarza posłyszane

i wyczytane wyrazy, których w dawnym swym otoczeniu nie słyszała. Wydaje się jej, że posługiwanie się takimi wyrazami jest wystarczającym dowodem należenia do „inteligencji“, przy tym bardzo często nawet nie zdaje sobie sprawy, że powtarza wyraz obcy, bo do odczucia tej obcości potrzebna jest znajomość obcych języków, a przynajmniej pewne wyrobienie językowe i pewne wykształcenie ogólne.

Uderzmy się w piersi i przyznajmy, że my sami wpajamy uczniom wyrazy obce: od dodatnich czy pomyślnych wyników wolimy „pozytywne rezultaty“, „aktywnego“ przekładamy nad czynnego, rzutkiego, przedsiębiorczego; „aktywista“ usunął w cień działacza, „peryferie“ mają w naszych uszach brzmienie inteligentniejsze niż krańce lub przedmieścia. Rozpanoszył się we współczesnej polszczyźnie przymiotnik „centralny“ z krzywdą dla głównego czy środkowego, pomimo że środkowy jest nawet terminem geograficznym (np. Europa czy Azja środkowa); zamiast wykonywać program wolimy go „realizować“.

Takie obce wyrazy uczniowie w dodatku nieraz przekręcają zasilając w ten sposób prowadzony przez niektóre czasopisma dział humorystyki językowej.

Książka *Kultura języka*, wprowadzona do programu klas najwyższych, poświęca cały rozdział zagadnieniu pierwiastków rodzimych i obcych w naszej mowie. Obce wyrazy już przed stu z górą laty niepokoiły miłośników czystości języka ojczystego. Wtedy jednak mniej były groźne, gdyż posługiwała się nimi tylko jedna, i to nieliczna, warstwa narodu, podczas gdy dziś, w związku z wielkim rozwojem czytelnictwa i oświaty, docierają one wraz z gazetami i uczącą się młodzieżą do najodleglejszych wiosek i stanowią cechą zmienną „polszczyzny“ najszerzszych mas. Wspomniany rozdział zawiera wyciąg ze spisu wyrazów cudzoziemskich w roku 1826 wraz z ich odpowiednikami polskimi, które powinny — prawie wszystkie — zasilić skąpy słownik dzisiejszego ogółu.

Nadmierne posługiwanie się obcymi wyrazami niesłychanie ubożąc język sprowadza go do pewnego szablonu, czyni go bezbarwnym. Na to „zwięźnienie języka“ utyskiwała już w roku 1949 *Kuźnica* (w nrze 16). Istotnie, zamiast np. wyrazów: ważny, obowiązujący, bieżący, obecny, na czasie — używamy jednego szablonowego określenia „aktualny“; zamiast „nieaktualny“ można by powiedzieć: nieważny, przestarzały, przedawniony, przebrzmiały, nie na czasie; program widowisk „atrakcyjny“ — to program ciekawy, nęcący, pociągający, ponętny, zachęcający; towar zaś „atrakcyjny“ — to pokupny, poszukiwany, popytny. Szczególnie szkodliwy stał się wyraz „likwidować“ i jego pochodne. Liczbę wypieranych przezeń słów i wyrazów rodzimych, nieraz bardzo żywych, obrazowych, doprowadziłam już do 37! Oto one:

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. odeprzeć (najazd)
uśmierzyć (bunt)
poskromić (spekulację)
zwalczyć (uprzedzenie)
złamać (opór)
znieść (oddział nieprzyjaciół) 2. zabić (nadzieję)
stracić (przestępcę)
zgładzić (wroga)
wygubić (wrogów)
zniszczyć
zaprząpaścić } (dorobek pokoleń) 3. wypłenić (brakoróbstwo)
wyrzebić } (chwasty)
wyrwać }
wykorzenieć (lenistwo)
wykarczować (zło) | <ol style="list-style-type: none"> 4. usunąć (przeszkody)
skończyć
wziąć rozbrat } (z bezduszością)
zaniechać (starań)
zaprzestać (ćwiczeń)
położyć kres (swawoli)
zerwać (z przesadami) 5. zaradzić (trudnościom)
zapobiec (niebezpieczeństwu)
ukrócić (samowolę)
udaremnić (zamach)
unicestwić (wysiłki) 6. wybrnąć (z zaległości)
wydźwignąć (z ucisku) 7. uprawić (odłogi, ugory)
wyrównać (nieporozumienia)
zatrzeć (różnice klasowe) |
|--|--|

zwinąć (przedsiębiorstwo)
zamknąć (karczmy)
umorzyć (sprawę)... itd., itd.

To samo powiedzieć można o wyrazie „specjalny“, którego używa się pospolicie zamiast rodzimych określeń: nadzwyczajny (pociąg), umyślny (posłaniec), odpowiedni czy właściwy (kurs), odrębny (dział), wyjątkowe (środki ostrożności), szczególne (znaki) itp. Wyrazem „ekipa“ posługujemy się tam, gdzieby go mogły zastąpić: drużyna, grono, zespół, grupa, gromada, a niekiedy po prostu: kilku. Zamiast tak ulubionego czasownika „wytypować“ można by użyć jednego z następujących: wyznaczyć, wysunąć, wskazać, zgłosić, przedstawić, skierować, upatrzeć, wyłonić.

Nie chodzi tu zresztą o samo urozmaicenie stylu, ale w znacznej mierze o ścisłość i uwydatnienie właściwej myśli, o jej cieniowanie, o unikanie ogólników, bo np. „zlikwidowanie“ buntu może być — zależnie od ostrości zastosowanych środków — jego zdławieniem, stłumieniem, uśmierzeniem, a nawet załagodzeniem.

Tak już jesteśmy otrzaskani z wyrazami cudzoziemskimi, że bardzo często one pierwsze nasuwają się nam jako środki wysłowienia, podczas gdy wyrazów rodzimych szukać dopiero musimy w pamięci. W ustnym przemówieniu trudno się więc ustrzec takich natrętów, zarówno bowiem ograniczony czas, jak pewne naturalne podniecenie przeszkadzają spokojnemu skupieniu myśli; nie można jednak usprawiedliwić ich używania i nadużywania w pracy pisanej, kiedy czas i warunki tej pracy zależą przeważnie od piszącego.

Rzecz prosta, byłoby nierozsądkiem usuwanie wszystkich wyrazów obcego pochodzenia. Nikt też tego nie żąda. Językoznawcy nie popierają np. zastępowania „materiału“ tworzywem nie tylko ze względu na swoiste przenośne znaczenie wyrazu tworzywo, ale i dlatego, że nie dałoby się wyrugować całej licznej rodziny wyrazów pokrewnych materiałowi (*Język Polski*, r. 1946). Żaden język nie jest całkiem wolny od obcych zapożyczeń, nie da się ich uniknąć wobec stosunków łączących z sobą narody, ale te zapożyczenia można uznać tylko wtedy, gdy brak w języku ojczystym ich odpowiedników, zarówno co do treści, jak zabarwienia uczuciowego.

Znane jest również, pod tym względem stanowisko Gorkiego, zwłaszcza zaś Lenina, który w artykule *O czystości języka rosyjskiego* ostro krytykuje posługiwanie się wyrazami obcymi, co uważa za szczególnie szkodliwe w państwie ludowym.

Podane przykłady świadczą, że nasz język ojczysty jest przebogata skarbnicą środków wysłowienia; czerpanie z niej, zerwanie z nawrotem „saskiego barbarzyństwa“ (wyrażenie Parandowskiego) od nas tylko zależy, a wymaga tego kultura Polski Ludowej. Obecne ubóstwo i skostnienie języka zgromił I Sekretarz K C Partii, tow. Bierut, na niedawnym zjeździe; m. in. wezwał on literatów, publicystów i działaczy społecznych (a więc i nauczycieli) do stanowczej walki z wykoślawianiem polszczyzny, do wydobycia w całej pełni bogactwa i barwności „naszego przepięknego języka ojczystego“.

Drugą rażącą cechą dzisiejszej naszej mowy jest nadmiar przymiotników. Książka *Kultura języka*, o której była mowa wyżej, zawiera ustęp poświęcony Sienkiewiczowi. Zastanawiając się nad właściwościami języka tego świetnego stylisty autor wymienia m. in. „skąpe używanie przymiotników“. My dziś toniemy w ich powodzi!

Zapominamy często, że na pytania przydawki można odpowiadać nie tylko przymiotnikiem, ale i rzeczownikiem w dopełniaczu lub innym przypadku, z przyimkiem lub bez niego. Szeroko rozważyła to zagadnienie M. Kniaginowa w nrze 5/1952 *Polonistyki*, a uzupełniła garścią uwag J. Gumińska w nrze 3/1953.

Przydawka dopełniaczowa „bądź uzupełnia znaczenie rzeczowników, bądź

łączy w jedną całość wyobrażenia od siebie zależne“ (*Gramatyka języka polskiego* I. Steina i R. Zawilińskiego). Posługiwanie się przydawką przymiotnikową wtedy, gdy należałoby użyć dopełniaczowej lub przymikowej, może wywołać niewłaściwe rozumienie rzeczy lub zgoła to rozumienie uniemożliwić. Co bowiem znaczą „obrazy pokojowe“, „zbiory bawełniane“ lub „materiały wyrobowe“? Sens tych przydawk da się odkryć dopiero po ogarnięciu całości tekstu, bez trudu natomiast rozumiemy, co znaczą obrady nad pokojem, zbiór bawełny tudzież materiały do wyrobu tego czy innego przedmiotu. Mgliście oddaje myśl „przedstawienie młodzieżowe“, nie wiadomo bowiem, czy chodzi tu o widowisko wystawione siłami młodzieży, czy też przeznaczone dla młodzieży. To samo z książką „młodzieżową“ (dla młodzieży czy z życia młodzieży?).

Język Polski w r. 1946 rozpatrywał ten przymiotnik i wypowiedział się o celowości tego stosunkowo nowego tworu (zanotowanego po raz pierwszy mniej więcej na dwa lata przed ostatnią wojną) raczej krytycznie. Jest rzeczą godną zaznaczenia, że w orędziach Prezydenta Państwa do narodu z tym przymiotnikiem nigdyśmy się nie spotkali, bywał natomiast przymiotnik młodzieżowy; organ ZMP nosi tytuł *Sztandar Młodych*, nie „młodzieżowców“, a świat cały obchodzi tydzień młodzieży, nie młodzieżowy.

Innym przykładem niejasności przydawkowej przymiotnej tam, gdzie powinno się użyć rzeczownej, jest często spotykana „narada produkcyjna“ (owocna czy — nad produkcją?), a już całkiem nielogiczne jest zestawienie „błąd produkcyjny“, gdyż błąd nie może być z natury rzeczy produkcyjnym (w znaczeniu: owocnym), zatem więc: błąd produkcji czy w produkcji. Koroną takich niejasności są ubezpieczenia „rabunkowe“ i książka „odmowa“ (w lecznictwie).

Od przydawk przymiotnikowych aż się roi we współczesnej polszczyźnie. Czytamy więc o odzieży „miarowej“ (= na miarę), punktach „szczepiennych“ (= szczepienia), wystawie „szopkarskiej“ (= szopek), dyrektorze „produkcyjnym“ (= produkcji), guzikach „sukienkowych“ (to pewno: do sukni a może: z sukienka?), oszczędnościach „wydatkowych“ (= w wydatkach), rzeźbie „wystawienniczej“ itd., itd., itd.

Szczególnie rażące są przymiotniki pochodzące od rzeczowników odczasownikowych: pomysł „usprawnieniowy“ (= usprawnienia), konkurs „rozwiązaniowy“ (= na rozwiązanie), ośrodek „szkoleniowy“ (= szkolenia), przepisy „uposażeniowe“ (= o uposażeniu) itd., itd.

Przydawki dopełniaczowe i przymikowe są przeważnie poręczniejsze od przymiotnikowych, krótsze od nich, co w dobie powszechnie zalecanej i stosowanej oszczędności papieru i pracy nie jest bez znaczenia. Jeżeli zamiast: zebranie młodzieży powiemy: zebranie młodzieżowe, dodajemy jedną zbędną sylabę, w zestawieniu: „w czasie zebrania młodzieżowego“ mamy aż dwie takie sylaby. Rzecz prosta, wgląd na taką oszczędność jest tylko uboczny przy wyborze wyrazu.

Rozwlekłość jest trzecią wadą dzisiejszego języka potocznego. Ta rozwlekłość wynika m.in. z używania wyrazów nic nie mówiących, a wtrącanych zapewne z przesadnej obawy nielogiczności czy pospolitości. Spośród nich rzucają się w oczy swym natręctwem „teren“ i „akcja“. A więc np. „towarzystwo korzysta z akcji pomocy społecznej i prowadzi akcję popularyzacji...“ (= towarzystwo korzysta z pomocy społecznej i popularyzuje...), „rozpoczęła się akcja składania podań“ (= rozpoczęło się składanie podań), „zapisy dzieci odbywają się na terenie wszystkich przedszkoli“ (=we wszystkich przedszkolach), „na terenie szkół znajdują się świetlice“ (= w szkołach), „przybyli delegaci z terenu całego kraju“ (= z całego kraju). Niekiedy nawet coś się dzieje „na terenie miejscowości...“ (!).

Niepotrzebnie określa się również często pojęcia zrozumiałe same przez się. Wiadomo np., że zapisujący się na jakiś kurs chce się czegoś nauczyć, w czymś wyszkolić, lepiej wyćwiczyć, po coś więc dodawać, że to kurs „szkoleniowy“ (pominając już tę niemiłą dla ucha formę przymiotnika). Gdy uczony zgłębia jakieś zagadnienie, mówi się zwykle, że „prowadzi prace naukowo-badawcze“, zamiast po prostu: bada. Zamiast „przeprowadzić zważenie“ towaru należy go po prostu zważyć; gdy po wybudowaniu gmachu zostanie jeszcze jego wykończenie, mówi się, że zostały „roboty wykończeniowe“. Słowem, wyraża się pewne pojęcia opisowo wtedy, gdy można je wyrazić zwięźle, jednym słowem.

Bardzo ciężkim niedomaganiem są liczne zaburzenia w poczuciu polskiego systemu gramatycznego. Do nich należy przede wszystkim zamieszanie w poczuciu składni rzędu czasowników. Wbrew mniemaniu rozpowszechnionemu wśród ogółu dopełniacz kładziemy nie tylko po przeczeniu, może tu bowiem wchodzić w grę i czasownik bez przeczenia, oznaczający czynność, która się kieruje tylko na pewną część przedmiotu lub na cały, ale tylko w ograniczonym czasie. Można więc nabyć posiadłość, tj. określoną całość, ale trzeba nabyć wiedzy jako części ogromnej całości; pożyczka się podręcznika (nie: podręcznik), tj. daje się go na czas pewien; to samo jest z czasownikiem używać, również wymagającym dopełniacza (tzw. częstkowego). Ten sam przypadek kładziemy po czasowniku oszczędzać, jeżeli oznacza ograniczenie zużycia, a więc: oszczędzać światła, wody, prądu itp. Szczegółowe rozpatrzenie składni tego czasownika podał *Poradnik Językowy* w nrze 2/1951. Czasowniki wymagające dopełniacza częstkowego są często złożone z przedrostkami -do, -od, -nad, -przy, -u i oznaczają przybytek, ubytek lub dokończenie: dodać powagi, dopić mleka, dosłuchać przemówienia, odlać wody, nadłożyć drogi, przydać blasku, ułać herbaty itp.

W związku z czasownikami zaprzeczonymi, zawsze wymagającymi dopełniacza (tzw. ujemnego), przypomnieć należy, że są czasowniki formalnie nie zaprzeczone, zawierające jednak zaprzeczenie w swej treści lub oznaczające brak czego. Te również wymagają dopełniacza (ujemnego); a więc: zakazać (sprzedaży), odmówić (pożyczki), zapomnieć (ołówka); szukać (pracy), potrzebować (materiału), żądać (posuszeństwa) itp. (*Gramatyka języka polskiego* J. Steina i R. Zawilińskiego).

Prosić w zwrocie konwencjonalnym używa się z dopełniaczem: proszę pani, również brakować w znaczeniu: niedostawać: brakuje trzech książek.

Program nauczania i wychowania socjalistycznego wymaga od ucznia wiadomości, co się dzieje w kraju i na świecie, stąd czytanie gazet staje się nieodzowną częścią składową nauki szkolnej. Położenie polonisty bywa nieraz kłopotliwe, gdyż gazety przeważnie wywołują daleko idące zastrzeżenia co do swego stylu i języka. W *Kulturze języka* autorzy kilkakrotnie poruszają tę sprawę, opierając się przy tym na cytatach z pism Lenina. Liczni uczniowie pochodzą ze środowiska, dla którego słowo drukowane ma wielką powagę. Należałoby więc wyjaśnić klasie zawczasu, że nie każde słowo drukowane jest doskonałe, że gazety pracują w trudnych warunkach, w wielkim pośpiechu, nawet po nocach, nie można więc oczekiwać od nich wzorowego języka i należy zachować się w stosunku do niego krytycznie. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że nie dość wysoki poziom języka pism codziennych jest zjawiskiem znanym od dawna, skoro już przed stu laty prof. (medycyny!) U. J. F. Skobel pisał *O skażeniu języka polskiego w dziennikach...*“ (w roku 1870 wyszło trzecie już wydanie tego dziełka); w roku 1937 w Tow. Krzewienia Poprawności i Kultury Języka (w Warszawie) niedawno zmarły Artur Chojecki miał wykład pod tytułem: *Dzienniki — źródłem błędów językowych*.

Omówione zagadnienie nadaje się do opracowania z uczniami w formie ćwiczeń z języka na temat: w wybranym urywku spolszczyć wyrazy obce, uprościć jego styl, poprawić błędy gramatyczne itp. Dopiero przy bezpośrednim zetknięciu się z usterkami cudzego języka, pracując nad ich rozpoznaniem, uczeń zda sobie sprawę z własnych błędów: wraża mu się w pamięć i będzie się starał ich unikać.

O C E N Y I S P R A W O Z D A N I A

ANIELA PIORUNOWA

LISTY PISARZY

Nowa instrukcja programowa, która wchodzi w życie w bieżącym roku szkolnym, 1954/55, a o której obszernie piszemy na innym miejscu w niniejszym numerze *Polonistyki*, kładzie nacisk w badaniach nad twórczością literacką poszczególnych pisarzy. m. in. na znajomość ich biografii. Jest to nader słuszne, analiza bowiem wyłącznie dzieła artysty, bez znajomości jego życia, pochodzenia społecznego, warunków, w jakich się wychował i w jakich formował się jego światopogląd, ludzi, wśród których dorastał — bez znajomości jego sytuacji materialnej, trudności, jakie nieraz przyszło mu zwalczać i z jakimi się łamał — bez znajomości wreszcie drobnych, ale często nader istotnych, często nawet intymnych szczegółów oświetlających to czy inne jego posunięcie, tę czy inną decyzję — taka analiza nigdy nie może być wyczerpująca, nigdy nie może dać pełnego obrazu dzieła.

Dziedzina twórczości pisarskiej, którą fałszywie, bo przede wszystkim od strony „plotki“, interesowało się literaturoznawstwo burżuazyjne, dziedzina, jeśli można tak powiedzieć, nieoficjalną, nie przeznaczoną do publikacji, ale na pewno przynosząca najwięcej informacji o pisarzu jako człowieku — są pamiętniki i listy. Właśnie dlatego, że nieoficjalną, właśnie dlatego, że nie przeznaczoną do druku. Pisząc pamiętnik lub list do swoich najbliższych — rodziny, przyjaciół — pisząc list do ludzi, z którymi łączyły go sprawy zawodowe, polityczne, finansowe czy inne — artysta był najszczerzy, najbardziej otwarty, nie ubierał swoich myśli w formę przeznaczoną na obcy użytek, nie cyzelował swoich słów w dbałości o to, by ci, którzy je będą czytać, znaleźli je jak najpiękniejszymi, był jak najbardziej sobą (choć nie znaczy to bynajmniej, aby nie było wśród listów pisarzy — wielkich mistrzów pióra — aredydzieł słowa i języka, do jakich należą np. nieśmiertelne listy Juliusza Słowackiego do matki).

No i poza tym: ileż wątpliwości, niejasności, luk w życiorysie pisarza wyjaśnić nam potrafi jego korespondencja. A co może jeszcze ważniejsze — ileż wątpliwości i niejasności przy takiej czy innej interpretacji dzieła literackiego.

Jeżeli jeszcze ponadto zachowała się korespondencja obustronna, jeżeli dysponujemy nie tylko listami pisarza, ale i odpowiedziami jego korespondentów, jeżeli uda nam się odnaleźć wymianę korespondencji na dany temat, zyskujemy nieocenione wprost źródło, kopalnię wiadomości o człowieku, który nas interesuje, i ludziach, z którymi miał do czynienia, kopalnię informacji o stosunkach politycznych, społecznych, obyczajowych, wśród których żył, na tle których toczy się wymiana listów.

*

W zrozumieniu doniosłości znaczenia znajomości korespondencji pisarzy dla badań literackich literaturoznawstwo marksistowskie przywiązuje wielką wagę do

poszukiwań epistolograficznych mających na celu odnalezienie i zebranie znajdujących się najczęściej w prywatnych rękach listów wielkich twórców kultury. Wyrazem tego stały się nader liczne wydawnictwa listów „zebranych“ czy „wybranych“, jakie ukazują się u nas po ostatniej wojnie. Wymieniając li tylko przykładowo pisarzy, których korespondencja stała się w ostatnich latach przedmiotem prac edytorów, można podać nazwisko Sienkiewicza (dwa obszerne tomy korespondencji w zbiorowym wydaniu *Dzieł* pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego), Mickiewicza (*Listy* pod redakcją prof. Stanisława Pigonia w Wydaniu Narodowym *Dzieł*) i wielu innych. Można jednak śmiało powiedzieć, że rozwój tej dziedziny edytorstwa dopiero się właściwie zaczyna. Świadczą o tym zapowiedzi wydawnicze, nader obficie anonisujące wydania listów: Krasickiego i Karpińskiego, Brodzińskiego i Żmichowskiej, Dygasińskiego i Zapolskiej, Kraszewskiego i Konopnickiej, Fałęńskiego i Orkana... Wystarczy zajrzeć do ogłoszonych niedawno wstępnych planów wydawniczych na rok 1955 naszych instytucji wydawniczych, aby się przekonać, jakie bogactwo pozycji przyniosą w tej dziedzinie już najbliższe lata.

*

Pozostawiając jednak zapowiedzi wydawnicze ocenie przyszłości, zajmijmy się dziś dwiema pozycjami zrealizowanymi już — przynajmniej częściowo — w roku bieżącym przez Wydawnictwo Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, mające w tej dziedzinie edytorstwa niesporne zasługi.

Jeden z nich to listy Stanisława Trembeckiego.¹ W dwóch efektownie wydanych, w szare płótno ze złoconiami oprawnych tomach, zamknęli wydawcy (Jan Kott i Roman Kaleta) 216 listów Stanisława Trembeckiego, uzupełnionych w formie „Dodatku“ 11 listami różnych korespondentów, listami zawierającymi cenne i interesujące wzmianki o znakomitym poecie epoki stanisławowskiej. Listy Trembeckiego pisane są do różnych adresatów, najczęstszym jednak ich odbiorcą jest król Stanisław August, przy czym listy te są pisane bądź bezpośrednio do króla, bądź pośrednio, przez jego zaufanych. Prócz korespondencji wydawnictwo zawiera materiały z okresu konfederacji barskiej, ukazujące w interesującym, a nie znanym nam dotąd świetle rolę polityczną autora *Sofiówki*.

Trudno z braku miejsca omawiać szczegółowo zawartość dwu tomów *Listów*. Stwierdzić można tylko, że znać tu doświadczoną rękę doskonałego edytora, a zarazem świetnego znawcy twórczości Trembeckiego, wydawcy (w r. 1953) jego *Pism wszystkich* (sygnalizowanych w nrze 1/1954 *Polonistyki*), prof. Jana Kotta. Świetnie napisana *Przedmowa*, wprowadzająca czytelnika w atmosferę dworu Stanisławowskiego i ukazująca na tle *Listów* jakże inną niż ta, którą znamy z wierszy, sylwetkę poety, szczegółowe noty bibliograficzne, w które zaopatrzone jest każdy list, zamieszczony na końcu tomu II spis nazwisk adresatów i wszystkich osób wzmiankowanych w listach, 16 ilustracji o charakterze bądź ikonograficznym, bądź przynoszących podobizny autografów Trembeckiego i innych współczesnych mu pisarzy — wszystkie te uzupełnienia obok pieczołowicie i starannie zebranych i wydrukowanych — najczęściej z autografów — listów czynią z wydawnictwa *Listów* Trembeckiego pozycję nader wartościową zarówno jako nieoceniona lektura, jak i pomoc naukowa przy poznaniu pisarza i jego epoki. Nikt już teraz, kto nie zapozna się z tym wydawnictwem, nie będzie mógł powiedzieć, że zna Trembeckiego.

Nauczyciel w klasie IX, omawiając z uczniami twórczość autora *Balonu*, powinien sięgnąć i do *Listów* i przeczytać uczniowi kilka spośród nich, ukazujących nam nieznaną, a jakże prawdziwą postać pisarza:

¹ Stanisław Trembecki *Listy*. Opracowali Jan Kott i Roman Kaleta. Wrocław 1954. Zakład im. Ossolińskich. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich. Tom I, s. 277, nlb. 1, tom II, s. 220.

„Nie znam w żadnej z zachowanych korespondencji literackich, polskich i obcych — pisze Jan Kott — listów, w których by sprawa długów zajęła tyle miejsca i stała się dramatycznym węzłem całej wewnętrznej akcji. Tak jednak jest w tych listach. Bez przerwy. Przez lat trzydzieści. Od pierwszego listu do Stanisława Augusta po ostatnie listy do Czartoryskiego z Petersburga w r. 1802.

Wiele obrazów Trembeckiego zostawiła nam tradycja i historia literatury: ucznia filozofów i zabójcy markizów, nieustraszonego królewskiego agenta i wytwornego szambelana, zgorzkniałego poetę i zdziwaczałego starca, który w płóciennym podwołniku karmił wróble. Ale ja widzę zawsze autora *Powązek* w jego mieszkaniu na Nowym Mieście, kiedy zamknięty na cztery spusty przed wierzycielami, w pokoju gęstym od dymu, w futrze pogryzionym przez myszy i zjedzonym przez mole, pisze swoim zawsze kształtnym pismem niekończące się listy do Stanisława Augusta. Dołącza do listów długie spisy wierzycieli, pracowicie układa roczną perceptę i ekspensę. Wymazuje jedne długi i dodaje inne, przypomina o swoich zasługach, gorzko rozwódzi się nad niewdzięcznością, snuje ciągle plany podróży, marzy o sprzedaży pensji lub jej zamianie na kapitał, roi o godnościach i urzędach, które mu się wymykają z rąk“.

Poza tą i innymi cechami, dzięki którym w *Listach* znajdziemy — prócz portretu poety — „obraz dworu i ludzi“, przedstawiają one jeszcze nieocenioną wartość dla badacza języka epoki Oświecenia, tej epoki, w której walka o język toczyła się z niemiecką siłą niż dwa z górą wieki przedtem, w polskim Odrodzeniu.

„Listy Trembeckiego — czytamy w *Przedmowie* — mimo zawsze niezawodnego mistrzostwa stylu, nie mają w sobie nic z listów przeznaczonych do publicznego czytania, z listów »na pokaz«, z listów, które są modnym rodzajem literackim, tak jak korespondencja Woltera, będąca w istocie felietonem, artykułem czy rozprawką przybraną w formę listu. Są to listy prawdziwe, bliskie żywemu nurtowi mowy potocznej.

Ale równocześnie odnajdujemy w tych listach Zygmuntofskie archaizmy i na ich wzór modelowane neologizmy — z niezawodnym wyczuciem uczuciowej i znaczeniowej roli sufiksu i prefiksu — znajdujemy przysłowia, powiedzenia i porzekadła szlacheckie i miejskie. Język, którym pisał Trembecki listy i wiersze, jest ten sam. Ale język korespondencji jest budulcem, z którego powstawały wiersze.

Dla poznania rozwoju języka narodowego w epoce Oświecenia twórczość Trembeckiego ma znaczenie kluczowe“.

*

Drugą pozycją z dziedziny epistolografii, zakrojoną na wydawnictwo 10-tomowe, którego ukazała się niedawno „pierwsza jaskółka“ w postaci tomu I, są *Listy zebrane Elizy Orzeszkowej*.¹

Eliza Orzeszkowa należy do tych wielkich klasyków naszej literatury, których twórczość, odczytana na nowo przez literaturoznawstwo marksistowskie, cieszy się w Polsce Ludowej zaiste ogromnym, niesłabnącym powodzeniem. Kilkakrotnie już podejmowane — w większym lub mniejszym wyborze — wydania zbiorowe jej dzieł, zarówno jak poszczególne tomy najbardziej poczytnych powieści, ukazują się na rynku księgarskim w nakładach, o jakich nie śniło się wydawcom przedwojennym, i natychmiast znikają rozkupione. Chłonność czytelnika, zarówno miasta, jak i wsi, okazuje się tu owym przysłowiom „workiem bez dna“, którego długo jeszcze nie będziemy mogli zapełnić po brzegi.

¹ Eliza Orzeszkowa. *Listy zebrane*. Tom I (Do redaktorów i wydawców). Do druku przygotował i komentarzem opatrzył Edmund Jankowski, redaktor naukowy Jan Baculewski. Wrocław 1954. Zakład im. Ossolińskich. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich. S. 419, nlb. 1.

Dobrze się więc stało, że wykorzystując to zainteresowanie twórczością powieściową wielkiej pisarki pomyślano o wydaniu — na marginesie niejako pełnego wydania jej dzieł, wychodzącego od roku 1948 pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego — pełnego korpusu jej korespondencji, zachowanej tylko szczęśliwym trafem w liczbie ok. 3000 listów (spośród 15 000, których doliczali się przed ostatnią wojną badacze epistolografii).

Wydawnictwa podjęło się Archiwum Elizy Orzeszkowej przy Instytucie Badań Literackich PAN. Jest to przede wszystkim zasługą kustosza Archiwum, Edmunda Jankowskiego. Monumentalne wydawnictwo opiera się na przedwojennym dwutomowym wydaniu wyboru listów w opracowaniu Ludwika Brunona Świdarskiego.

Plan wydawnictwa przewiduje 10 tomów zawierających ok. 300 listów każdy, przy czym t. I—IX obejmować mają listy pisane przez Orzeszkową, t. X — wybór listów pisanych do niej. Zbiór obejmuje listy pisane w latach 1864—1910, a więc od pierwszych niemal jej kroków pisarskich aż do śmierci.

Tom I prócz przedmowy wydawcy, wyczerpujących komentarzy do zamieszczonych listów i obszernego skorowidza nazwisk osób i tytułów pism występujących w listach Orzeszkowej oraz tytułów dzieł wymienionych przez nią lub dotyczących jej życia i twórczości, jak również prócz ośmiu ilustracji, przeważnie o charakterze ikonograficznym (fotografie adresatów listów zawartych w tomie), przynosi listy do wydawców: Józefa Sikorskiego, Gebethnera i Wolffa, Lewentala, Makowskiego, Piltza i Pcsnera.

Obszerny komentarz, który „starał się w miarę możliwości omówić sprawy i osoby występujące w listach” i który „opiera się... przede wszystkim na znajomości Archiwum Elizy Orzeszkowej“, informuje czytelnika o przebiegu stosunków pisarki z danym korespondentem oraz stosunkowo szczegółowo wyjaśnia zwroty i aluzje, zawarte w tekstach listów, które dla czytelnika nie znającego realiów na pewno byłyby niezrozumiałe. Wybór pojęć tłumaczonych, jak zawsze w tego typu wydawnictwach, może być rzeczą sporną: niekiedy komentarz podany wydaje się zbyt techniczny, kiedy indziej znów przydałby się tam, gdzie go brak, lub też przydałby się obszerniejszy.

Treść listów odsłania niezmiernie interesujące kulisy stosunków pisarki z jej wydawcami. Znamienny jest pod tym względem przebieg korespondencji z Józefem Sikorskim, redaktorem *Gazety Polskiej*, na łamach której Orzeszkowa drukowała swe wczesne utwory. W pierwszych listach, z roku 1866, występuje nieśmiała, mało wyrobiona, wdzięczna za interwencję i współpracę redaktora debiutantka, która stopniowo, z upływem lat dochodzi do skrytalizowania własnych poglądów na pewne sprawy, i to poglądów tak utrwalonych, że dalsza współpraca z apodyktycznym redaktorem okazała się — wobec dużej różnicy zdań — niemożliwa.

Listy zebrane Orzeszkowej mogą być z pożytkiem wykorzystane na lekcjach języka polskiego w klasie X. Omawiając z młodzieżą np. *Nad Niemnem* (czy inny utwór wskazany w programie lub lekturze) nauczyciel na pewno zainteresuje uczniów przeczytawszy im fragment listu z 16 IX 1887 (starego stylu) do Gebethnera i Wolffa, w którym pisarka zapytuje:

„...czy mogę spodziewać się, aby *Nad Niemnem* wyszło w formie książki przed marcem roku 1888-go. Do tej ostatniej daty, to jest do możliwości posiadania tej powieści w osobnym odbiciu około połowy lutego, przywiązuję niejaką wagę, mając w tym pewien zamiar i interes. Mam także nadzieję, że jakkolwiek przy umowie zapomniałam o tym nadmienić, Szan(owni) Panowie nie odmówią mi egzemplarzy piętnastu *Nad Niemnem*, które mi są niezbędnie potrzebne dla rozesłania najbliższym przyjacielom moim i osobom najłaskawiej zajmującym się mymi pismami“.

Zainteresuje też na pewno uczniów następująca wiadomość, szczególnie wymowna na tle obecnej poczytności dzieł pisarki:

„...otrzymuję teraz właśnie od tych Panów (Gebethnera i Wolffa) zawiadomienie, że posiadają jeszcze 200 jej (powieści *Nad Niemnem*) egzempl(arzy) i że rychłego ich rozsprzedania nie spodziewają się“.

A także fragment listu Orzeszkowej do Lewentala z roku 1897, w odpowiedzi na propozycję niepełnego wydania jej pism:

„Znajduję, że wydanie tanie pism moich, takie, jakie Sz(anowny) Pan uczynić zamierza, nie zawierające w sobie powieści: *Nad Niemnem*, *Cham*, *Niziny* i paru innych, przedstawiać będzie rzecz niekompletną, niekonsekwentną, ze wszelkiej racji bytu literackiej i społecznej ogołoconą i dla paru przyczyn, które w razie potrzeby gotowa jestem wypowiedzieć, sławie mojej autorskiej ważną ujmę przynoszącą“.

W interesie naszej prawdziwej znajomości twórczości wielkiej autorki *Chama* i *Dziurdziów* leży, aby następne tomy *Listów zebranych* ukazywały się jak najszybciej, o co należy apelować zarówno do redaktorów, jak i do wydawnictwa.

KRYSTYNA KULICZKOWSKA

W POSZUKIWANIU NOWEGO BOHATERA

Jeszcze przed czterema laty na arkuszach rocznych planów instytucji wydawniczych widniały „białe plamy“ i „vacaty“ pod nagłówkami wyznaczającymi roboczo tak podstawowe zakresy tematyczne beletrystyki dla młodzieży, jak dzieje ruchu robotniczego w Polsce, monografie rewolucjonistów, udział młodzieży w walce klasy robotniczej itd.

„Zamówienie wydawnicze“ na książki o tej tematyce pokrywało się w pełni z najszerszym rozumianym zamówieniem społecznym. Książek takich domagali się przede wszystkim nauczyciele i wychowawcy, którzy bezpośrednio stykając się z młodzieżą zdani byli w ich braku na własną inwencję w szukaniu dróg przekazania młodemu pokoleniu bojowych tradycji walki, przekazania ich w sposób budzący żywszą uczuciową reakcję, a nie tylko porządkujący sumę wiadomości o epoce.

Wychowawcy najpełniej zdawali sobie sprawę z tego, jak wielką moc oddziaływania w procesie kształtowania się świadomości i charakteru wychowanek ma porywająca, zachęcająca do naśladownictwa postać bohatera walczącego o sprawę rewolucji.

„Książki, w których w jaskrawy sposób opisywano bohaterskich rewolucjonistów, o silnej woli i duchu, bezgranicznie oddanych naszej sprawie, wywierały na mnie zawsze niezatarte wrażenie, budziły pragnienie upodobnienia się do nich“ — mówi Paweł Korczagin, który sam jest najpiękniejszym przykładem takiego właśnie bohatera.

Poszukiwanie bohatera, „do którego można by się upodobnić“, jest najbardziej naturalną, palącą potrzebą wieku młodzieńczego, wynikającą zarówno z głodu poznawczego, jak z intensywności przeżyć lat najbujniejszego wzrostu. Realny wzór osobowy, ludzie oddziaływający na młodzież w warunkach codziennego życia, nie mogą być przez bohatera powieściowego zastąpieni, lecz nie mogą go także zastąpić. Bohater powieściowy oddziaływający siłą indywidualnego przeżycia, a zarazem mocą artystycznego uogólnienia, działający w spiętrzeniu wydarzeń i różnorodnych możliwości szerszych i pełniejszych niż codzienny, jednostkowy zasób doświadczeń — sprzyja kształtowaniu postawy aktywnej, wiary we własne siły, w spełnienie ambitnie zakreślonych marzeń o wielkich czynach, o przekształcaniu świata.

Czy w literaturze Polski Ludowej mamy już dzisiaj postacie tak porywające młodzieńczą wyobraźnię, jak Paweł Korczagin, jak Bauman z powieści Mstisław-

skiego Szpak, ptak wiosenny, jak Meresjew z *Opowieści o prawdziwym człowieku Polewoja*? Na razie możemy dopiero witać z radością pierwsze próby tworzenia bohatera walczącego o sprawę rewolucji, śledzić z wiarą w dalsze osiągnięcia pierwsze kroki tego bohatera na nowym, pionierskim szlaku.

Mamy już kilka poważnie liczących się książek o tej tematyce. Należą tu — poza najwcześniejszą wydaną książką J. Broniewskiej o generale Walterze (*O człowieku, który się kulom nie kłaniał*) — opowieść H. Bobińskiej o młodzieńczych latach Józefa Stalina (*Soso*), H. Rudnickiej o Feliksie Dzierżyńskim (*Płomień gorejący*), J. Chamiec o Ludwiku Waryńskim (*Opowieść o Ludwiku Waryńskim*), wreszcie niedawno wydany cykl opowiadań Wandy Żółkiewskiej o udziale młodzieży w rewolucyjnej walce klasy robotniczej (*Egzamin serc*).

Książka Feliksa Długoszewskiego pt. *Rudy Tomek*¹, napisana w roku 1950, była jedną z pierwszych książek o rewolucji 1905 roku i dziś rozchodzi się wśród młodzieży już czwarte jej wydanie, nie licząc równoległych wydań w nakładach masowych. I trzeba przyznać, że na tę popularność zasłużyła, choć nie jest wolna od błędów i uproszczeń, cechujących inne książki pisane w tym okresie.

Rudy Tomek, bohater książki Długoszewskiego, ugiął się także pod ciężarem problemów, które na teren literatury dla młodzieży w tym ujęciu wkroczyły po raz pierwszy, nie może udźwignąć tego wszystkiego, co autor chce powiedzieć o rewolucji 1905 roku, o aktywnych jej uczestnikach, o najistotniejszych sprzecznościach epoki, o roli i obliczu klasowym poszczególnych ugrupowań politycznych, podobnie jak dzieje się to w wypadku Pawełka z książki Rudnickiej o Dzierżyńskim. Tomek, dziecko warszawskiego proletariatu, pyta czasem za mądrze i rozwija się zbyt wyraźnie po linii tezy autorskiej, nie pogłębionej wystarczająco przeżyciem psychologicznym, a prawdziwych rumieńców życia nabiera dopiero w ostatniej partii powieści, gdy wkracza na samodzielne ścieżki. Trzeba jednak od razu dodać, że środowiskowe tło powieści, ukazanie rozgrywającej się w tym środowisku walki ideologicznej w dużym stopniu wyrównuje te braki. Autor umie w sposób niezwykle sugestywny ukazać, jak ludzie z otoczenia Tomka w miarę narastania wypadków rewolucyjnych nabierają określonego oblicza — uczestników lub sprzymierzeńców rewolucji i jej wrogów.

Te epizodyczne postacie są wyraziste i żywe, widać, że autor dobrze je zaobserwował, że serdecznie zżył się z opisywanym światem. Ludzie ci przemawiają dosadnym językiem nadwiślańskiego przedmieścia, widzimy ich na tle warszawskich ulic i podwórek kipiących życiem, urzekających swoistą atmosferą, która tak wciąga czytelnika, że odnosi on złudzenie, jak gdyby sam osobiście odwiedzał ową kamienicę czynszową na Powiślu, jak gdyby sam — śladem rudego Tomka — kręcił się po podwórku pod nieprzyjaznym okiem pokumanego z rewirowymi stróża Fabisia, w pobliżu dorożek wyjeżdżających z wozowni, jak gdyby sam zaglądał do kuźni pana Michałaka i odwiedzał starego szewca, z którego opowieści czerpał pierwszą wiedzę o tym, czym jest wolność pańska, a czym wolność narodu.

Wytworzenie owej atmosfery jest zasługą autora, który opowiada o ludziach Warszawy tych czasów z gawędziarską swadą, z dużym poczuciem realizmu, ze znajomością środowiska. Dzięki tym zaletom stonowane zostają pewne uproszczenia psychologiczne w wizerunku głównych postaci, nie razi tak silnie, jak w innych książkach, partie rezonerskie i dydaktycznie informacyjne. Książka jako całość jest niewątpliwym osiągnięciem, ma duży walor poznawczy i wychowawczy, może i powinna być dużą pomocą w pracy z młodzieżą, stanowić materiał do przemyśleń i dyskusji.

Zarówno wychowawcy, jak młodzi czytelnicy na pewno z radością powitali wiadomość, że na rynku wydawniczym ukazała się druga część książki, zatytułowana

¹ F. Długoszewski *Rudy Tomek*. Wydanie IV. Warszawa 1954; s. 190.

*Ludzie za kratami*¹. Autor opowiada w niej o dalszych losach „młodego Tomka“, który rozwojem swym tak wiele obiecywał, zwłaszcza w ostatniej partii pierwszego tomu. Nikt jednak się nie spodziewał, że druga część książki będzie tak odmienna w charakterze i że zupełnie inaczej trzeba będzie ją oceniać.

Bohaterami *Ludzi za kratami* są także rewolucjoniści, wśród nich Tomek Skiba, i dużą partię książki zajmuje opowieść o ich losach w więzieniach carskiej Rosji oraz o późniejszej ich wędrówce zza krat — ku wolności, do której drogę otwiera wybuch Rewolucji Październikowej. Tym razem bowiem autor kazał przeżywać bohaterowi swe doświadczenia w okresie brzemiennych w wypadki lat 1913—1917. Wybór tego okresu i postawienie w centrum wypadków młodego działacza rewolucyjnego obowiązywał jednak autora do gruntownego przemyślenia poruszanych zagadnień, wymagał większego przygotowania politycznego i ideologicznego niż w tomie poprzednim, a to z tego względu, że Tomek przestał już być dzieckiem, że poszerzyła się skala jego doświadczeń i przeżyć.

Czy istotnie na podstawie książki możemy powiedzieć, że się poszerzyła? Otóż największe nieporozumienie polega na tym, że o wzroście świadomości Tomka, o jego zaprawie w szkole rewolucji pod kierunkiem doświadczonych działaczy SDKPiL w Krakowie — dowiadujemy się jedynie ze wstępu, w którym autor w sposób bardzo skrótowy zdaje relację z czterech lat dzielących oba tomy, lat decydujących w rozwoju Tomka. Tomek — informuje autor — „wiele skorzystał w ciągu tych kilku lat, poznał wielu działaczy rewolucyjnych, stał się dojrzałym człowiekiem“. Niestety, już na wstępie możemy stwierdzić, że Tomek w swoich konkretnych reakcjach, wypowiedziach i czynkach pozostał nadal piętnastoletnim, bardzo jeszcze naiwnym i słabo wyrobionym chłopcem, choć rozpoczął w istocie rok dwudziesty i powinien był pod każdym względem rozwinąć się i wyrosnąć. Młody człowiek wysłany za kordon z odpowiedzialnym poleceniem politycznym zdradza brak elementarnej ostrożności konspiracyjnej, ciągle wszystkiemu się dziwi, o wszystko pyta i traktuje jako rewelację sprawy, których rozumienie nie wykracza poza freblówkę wiedzy o rewolucji. Na przykład dopiero w więzieniu pewien Gruzin z Tyflisu uświadamia go, że „robotnicy rosyjscy myślą i czują tak samo jak oni“; jest to także odkryciem dla dojrzałego członka SDKPiL, Karwackiego, który reprezentuje — obok Tomka — „pozytywnego bohatera“.

Tomek ujmuje wprowadzicie czytelnika swą prostolinijnością, gorącym oddaniem sprawie, bezkompromisową postawą moralną — ale w tym wypadku to nie wystarcza. Naiwność Tomka w pierwszej części książki uzasadniona jest jego młodocianym wiekiem, przy czym chłopiec w miarę rozwoju wypadków rozwija się i rośnie, natomiast uświadomiony rewolucjonista w *Ludziach za kratami*, który zachowuje się i reaguje jak duże dziecko i pozostaje takim do końca, zakłóca poważnie ideologiczną wymowę utworu, obniża i pomniejsza siłę, którą ma on reprezentować, ideę, której ma służyć. Tomek ukształtowany jest po prostu nie na miarę autorskiej koncepcji tematycznej, czuje się w swej zbyt odpowiedzialnej roli jak w zbyt obszernym ubraniu, budzi serdeczną pobłażliwość tam, gdzie powinien porywać przykładem bojowości, wywołuje współczucie zamiast podziwu.

Byłoby rzeczą niewskazaną, żeby młodzież czytająca książkę uległa przeświadczeniu, że Tomek Skiba jako bohater *Ludzi za kratami* jest typowym przykładem rewolucjonisty jego czasów, żeby właśnie z tej książki miała czerpać wiedzę o życiu za kratami więzień jako o szkole rewolucji, gdyż obraz tego życia, ubóstwo konfliktów, bardzo wąski odcinek ukazanej walki — są elementami zupełnie niewystarczającymi, by wiedzę tę dać czytelnikowi. Nie należy się więc poddawać sugestii tytułu, który jest zbyt obowiązujący, obiecuje więcej, niż daje książka.

¹ F. Długoszewski *Ludzie za kratami*. Wydanie II. Warszawa 1954; s. 365.

Czy oznacza to, że książka jako całość jest nieudana, fałszywa, szkodliwa od strony wychowawczej? Tak bynajmniej nie jest, bowiem opowieść o ludziach za kratami, w której zaznaczają się powyżej uwypuklone braki i niedociągnięcia, stanowi jedynie niewielką część narracji. W dalszej partii powieści autor wkracza na teren spraw, które go pasjonują i którym umie sprostać. Dopiero wyprowadzając swych bohaterów zza krat na rozległe szlaki Syberii jest w swoim żywiole: od tego momentu książka urzeka oddechem szerokiej przestrzeni, radością widzenia świata w bogactwie i różnorodności jego zjawisk, dynamizmem najbardziej nieoczekiwanych, szybko toczących się wydarzeń, urokiem przygody. Wątek o ludziach rewolucji przestaje być wątkiem, przesłania go zdecydowanie opowieść o ludziach dalekiej Syberii, o pasjonujących kolejach ich losu. Kosmacz nie jako towarzysz więzienny, lecz dopiero jako człowiek Syberii nabiera rumieńców życia, staje się przewodnikiem zbiegłej zza krat gromadki po szerokiej krainie pełnej coraz to nowych dziwów. Obrazy przyrody syberyjskiej, opisy wspaniałej fauny i flory są nieporównane w swej plastyce i mają wielki walor poznawczy. I znowu, jak działo się to w *Rudym Tomku* w odniesieniu do środowiska warszawskich przedmieść robotniczych, czujemy, że sprawy, o których autor pisze, są mu bliskie, dobrze znane, głęboko odczute i przeżyte, że nie usiłuje tutaj realizować, jak w części pierwszej drugiego tomu, koncepcji, którą uważa wprowadzić za słuszną, lecz która nie wypływa w sposób naturalny z jego najbardziej osobistych, najgłębiej przeżytych doświadczeń, zainteresowań i potrzeb twórczych. Na tle tych spraw i Tomek odnajduje swe właściwe miejsce: przestaje być bohaterem „na wyrost“ i jest znowu sobą: naiwnym, żywo reagującym, ciekawym świata i pełnym szlachetnych dążeń chłopcem.

Jak widać z powyższych uwag, książka jest niejednolita, w konstrukcji zawierała, splatają się tutaj dwie koncepcje tematyczne, które nie pozostają ze sobą w zgodzie. To decyduje oczywiście o ostatecznym artystycznym wyniku, mąci jednoznaczność wymowy powieści. Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że książka zyskałaby, gdyby autor potraktował ją w świadomym zamierzeniu twórczym jako wspaniałą „powieść przygód“. A tak bardzo nam brak takich powieści, tak bardzo czeka na nie młodzież!

Padł tu termin: „powieść przygód“, i trzeba go od razu wyjaśnić, bowiem podział książki na opowieść o „ludziach za kratami“ i na powieść przygód mogłoby oznaczać, że rozumienie „przygody“ ograniczamy do powieści podróźniczych i awanturniczo-egzotycznych, tak jak czyniono to w odniesieniu do hurzuazyjnej powieści przygód o złych tradycjach, a nie byłoby to bynajmniej słuszne. Temat wielkiej, romantycznej przygody służy w naszej współczesnej literaturze dla młodzieży nowym ideom, nowej treści, odzwierciedleniu nowych konfliktów. Materiałem takiej przygody, która wyraża patos i romantykę życia w walce o słuszną sprawę, może być zarówno życie ludzi za kratami (przykładem cytowany Szpak, ptak wiosenny Mstisławskiego), jak też życie badacza naukowego (przykładem *Dzieje pewnego wynalazku* Łukina) czy młodego chłopca, który wędruje po Syberii. Na przykładzie drugiej książki Długoszewskiego chcieliśmy wykazać, że autor nie umiał przedstawić życia ludzi rewolucji jako wielkiej, porywającej przygody, że problemy tu poruszone nie zostały przez niego wystarczająco głęboko przeżyte, zaś powieść o wędrowce po Syberii zawiera niezwykle bogaty materiał do „wielkiej przygody“ o innym zakresie tematycznym, autorowi bliższym, lepiej znanym.

Analiza powieści Długoszewskiego wykazuje, że mamy do czynienia z niewątpliwie ciekawą indywidualnością twórczą, że szuka on uparcie nowych dróg, że książki jego są bogate, pobudzają do dyskusji. Takie dyskusje nad tymi książkami przeprowadzać trzeba zwłaszcza w gronie młodzieży, pomogą one na pewno autorowi w dalszej pracy, a wychowawcom dadzą sprawdzian, jak książka oddziałuje na czytelnika, jak odnosi się on do bohatera powieści, w jakim stopniu bohater ten realizuje jego marzenia o coraz lepszym, doskonalszym życiu.

NOWE KSIĄŻKI I WZNOWIENIA

„Wybór pism“ Orkana

Na półkach naszej biblioteki polonistycznej postawimy z radością pokaźny tom *Wybranych pism* Władysława Orkana (Wydawnictwo Literackie, Kraków). Potężna rozmiarami (s. 555, 3 nlb.) książka może nieco odstręczać swoją... wagą, ale pociąga bogatą zawartością i... stosunkowo niską ceną. Zawiera ona ponad 30 nowel Orkana, powieści — *Komornicy*, *W Roztokach*, *Kostka Napierski* (fragmenty), dramaty — *Franek Rakoczy*, *Skąpany świat*, wybrane *Listy ze wsi* oraz — najmniej chyba dziś znane z całej spuścizny pisarza — wiersze.

Wartość książki podnoszą obfite i pożyteczne przypisy oraz słowniczek wyrazów gwarowych. Wstęp — pióra Jana Błońskiego — przejrzyste i trafnie ukazuje drogę ewolucji pisarstwa Orkana. Trzeba by się jednak upomnieć o starszą korektę, nie tylko techniczną, ale i stylistyczną: „Przed wszystkim w jasnej sprzeczności z ludomańskimi kanonami pisania o wsi stała ustawicznie przez pisarza podkreślana, u podstaw jego twórczości leżąca — zasada decydującej, zasadniczej w życiu wsi roli sytuacji gospodarczej chłopów.“ — Takie zdania są — na szczęście — raczej wyjątkami w pożytecznym wstępie Błońskiego. Sądzimy, że w następnym wydaniu sam autor zrezygnuje z tego niedobrego żargonu publicystycznego i napisze wstęp prościej i jaśniej.

Niesłusznie zapomniane książki

Zwracaliśmy już uwagę na pożyteczną akcję wydawniczą „Czytelnika“ — wznawiania mniej znanych czy wręcz zapomnianych realistycznych powieści XIX wieku, jak np. Dzierzkowskiego, Lama, Zachariasiewicza. Z satysfakcją notujemy obecnie wydanie — tym razem przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie — trzech cennych pozycji wzbogacających naszą wiedzę o realistycznych tradycjach polskiej prozy.

Pierwsza z nich — to *Czarny Matwój* Walerego Łozińskiego (s. 296, 2 nlb.). I ta powieść zmarłego przedwcześnie autora (1838—1861), podobnie jak wznawione poprzednio jego książki *Zaklęty dwór* i *Dwie noce*, należy do postępowych osiągnięć naszej prozy. „We wszystkich prawie utworach Łozińskiego — czytamy w związanym posłowniu Marii Podraza-Kwiatkowskiej — spotykamy się z uczuciami patriotyzmu i żywą aprobatą walk narodowo-wyzwoleńczych. Uczucia te miały szczególnie ważką wymowę wobec wznoszących się w Galicji tendencji lojalistycznych. Nowe i uderzające na tle dotychczasowej twórczości Łozińskiego jest wprowadzenie w *Czarnym Matwój*u chłopów jako bohaterów powieści. — Na tle współczesnej Łozińskiemu prozy galicyjskiej typ postępowości *Czarnego Matwój*a zasługuje na uwagę i szacunek. Będąc zasadniczo powieścią pozbawioną postulatów przemiany społecznej, książka ta wprowadza przecież wyraźne rozróżnienie między tym, co jest nowe i do czego należy przyszość, a tym, co jest stare i skazane na zagładę. W swym powiązaniu problematyki klasowej z ideą narodowo-wyzwoleńczą kontynuuje *Czarny Matwój* (pamiętając o proporcjach artystycznych) tradycje wielkiej poezji romantycznej. W swej krytyce szlachty jest zapowiedzią świetnych kart, jakie zostaną zapisane w epoce krytycznego realizmu pozytywistycznego.“

Książka Łozińskiego — to dobra, zajmująca narracja.

Te same walory posiada również wznawiona ostatnio powieść Artura Gruszeckiego pt. *Tuzy* (1893, s. 293, 3 nlb.), realistyczny — mimo naturalistycznych i psychologicznych uproszczeń — obraz walki między właścicielami cukrowni a obszarnikami-plantatorami. Wydanie tej powieści przypominało czytelnikom polskim niesłusznie pomijanego pisarza, który w pierwszym okresie swojej działal-

ności (u schyłku XIX wieku) napisał kilka powieści (jak np. *Hutnik i Kreta*) o znacznej wartości poznawczej, wprowadzające do literatury obraz nowych środowisk (górnicy, robotnicy fabryczni).

Do pisarzy niesłusznie zapomnianych należy i Andrzej Niemojewski.

A przecież na przełomie XIX i XX wieku był to twórca bardzo głośny. Przypomnijmy chociażby jego *Legendy*, konfiskowane przez władze za krytykę wierzeń religijnych. Pamiętamy również, że Niemojewski jest autorem cyklu postępowych, społecznych wierszy, pt. *Polonia irredenta* (1896), że walczył ostro z klerykałizmem (*świadcstwem tej walki* jest i przetłumaczenie przez niego głośnej książki Ernesta Renana).

W latach późniejszych znalazł się Niemojewski w obozie burżuazyjno-nacjonalistycznego wstecznictwa. Dobrze się jednak stało, że Wydawnictwo Literackie wznowiło *Listy człowieka szalonego* (s. 210, 2 nlb.), utwór, w którym Niemojewski, wówczas jeszcze radykalny inteligent, uderzył ostro w zakłamanie modernistycznego estetyzmu i kosmopolityzmu.

„Księga wierszy polskich XIX wieku“

W dniach Oświaty, Prasy i Książki na stoiskach kiermarszowych pojawił się trzytomowy zbiór pt. *Księga wierszy polskich XIX w.* (Ułożył Julian Tuwim. Opracował, wstępem opatrzył Juliusz W. Gomulicki. T. I, s. LX+592, t. II, s. 673, t. III, s. 609. Państwowy Instytut Wydawniczy, 1954).

Zamiast omawiania tego niezwykle cennego wydawnictwa, któremu poświęcimy osobny artykuł w jednym z najbliższych numerów *Polonistyki*, oddajmy głos autorowi wstępu, Juliuszowi W. Gomulickiemu:

„Księga wierszy polskich XIX w. to pierwsza u nas antologia poetycka poświęcona w całości polskiej poezji dziewiętnastowiecznej — od Kajetana Koźmiana do Artura Głiszczyńskiego — a przede wszystkim utworom poetów »mniejszych«.

Julian Tuwim (1894—1953), przedwześnie zmarły autor tej antologii, nie był zawodowym badaczem literatury, ale był znakomitym poetą — stąd też oryginalność ujęcia i opracowania tej *Księgi*; był wielkim znawcą poezji — stąd jej nieprzeciętny poziom artystyczny; był wreszcie niestrudzonym i cierpliwym szperaczem literackim — stąd znowu różnorodne bogactwo zebranych w niej materiałów, opartych w dużej mierze na twórczości poetów niedocenionych, zapomnianych albo w ogóle nieznanych, których pokazał obok poetów wybitnych czy po prostu popularniejszych, dobrze znanych publiczności literackiej z najrozmaitszych zbiorów poetyckich oraz z wcześniejszych wydawnictw antologicznych.“

Autor *Rzeczy czarnoleskiej* zebrał w 3 tomach antologii 1356 wierszy 162 poetów XIX wieku. Są wśród nich perły niezwyklej piękności.

„Nagle... cud — pisał Tuwim o jednym z takich swoich znalezisk — czytamy na stronie XXVII wstępu — Człowiek własnym oczom nie wierzy. Jak diament znaleziony przy rozgrzebywaniu śmietnika, jak biały kruk najniespodziewaniej zawieruszony w stercie lichych i nudnych książek, jak rajski ptak wyfruwający z kurnika — tak na pewnej stronie... zjawia się piękny wiersz.“

O każdym poecie znajdziemy wzmiankę obejmującą do dwóch stronc petitu, każdy tom zaopatrzone jest bogactwem przypisów, a orientację w tym niezwykleym zbiorze ułatwiają nam zamieszczone w tomie III: *Słownik mitologiczny*, *Indeks autorów* i *Indeks utworów*.

Na zakończenie naszej notatki dodajmy, że piękna oprawa (stalowego koloru płótno z wyciśniętym amarantowym napisem) i stosunkowo bardzo niska cena (36 zł) przyczyniły się do tego, że nakład w tej liczbie egzemplarzy, w jakiej ukazał się w Warszawie, został w ciągu paru dni dosłownie rozchwytyany. Powodzenie książki świadczy nie tylko o jej wartości, ale i o potrzebie tego typu wydawnictw.

Aleksander Puszkina

Ważnym wydarzeniem kulturalnym jest wydanie *Dzieł wybranych* Aleksandra Puszkina (Aleksander Puszkina *Dzieła wybrane*. T. I: *Wiersze*, s. 414, 2 nlb., t. II: *Poematy*, s. 318, 2 nlb., t. III: *Eugeniusz Oniegin*, s. 328, 2 nlb., t. IV: *Utwory dramatyczne*, s. 274, t. V i VI: *Opowieści*, s. 362, 2 nlb.+142, 2 nlb. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1953).

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Adama Ważyka zebrał starannie najlepsze przekłady utworów Puszkina na język polski. Dzieła Puszkina wydane w sześciotomowym wyborze tłumaczyli: Leo Belmont, Jan Brzechwa, Stanisław Ciesielczuk, Stanisław Ryszard Dobrowolski, I. Despot-Zenowicz, Wiktor Gomulicki, Wanda Grodzieńska, Mieczysław Jastrun, Leopold Lewin, Anatol Stern, Antoni Edward Odyniec, Seweryn Pollak, Leonard Podhorski-Okołów, Włodzimierz Słobodnik, Antoni Słonimski, Tadeusz Stępniewski, Władysław Syrokomla, Marian Toporowski, Julian Tuwim, Adam Ważyk, Feliks Wicherski, Bogdan Żyranik. W tomie pierwszym znajdujemy tłumaczenie sonetu Puszkina *Przypomnienie* dokonane przez Adama Mickiewicza.

Wszystkie tomy, oprawne w czerwone płótno z wyciśniętymi literami tytułu, zawierają reprodukcje portretów Puszkina z różnych okresów życia. Prócz tego każdy tom zaopatrzone jest w bogate przypisy opracowane przez Leona Gomulickiego i Mariana Toporowskiego, a tom VI podaje prócz tego alfabetyczny spis tytułów w brzmieniu oryginalnym.

W słowie wstępnym od redakcji podpisanym przez Adama Ważyka czytamy w zakończeniu: „Projekt wydania obszernego wyboru spolszczonych dzieł Puszkina w sześciu tomach dojrzał w roku 1949, w 150 rocznicę urodzin poety. Urzeczywistnienie tego projektu nie było rzeczą łatwą. Mimo obfitości przekładów mieliśmy poważne luki, których zapełnienie wymagało długiej, wytrwałej pracy. Trzeba było gromadzić nowe przekłady albo przekłady na nowo opracowane, a niekiedy nawet na nowo dokonane przez tych samych tłumaczy. Zmieniły się wymagania stawiane przekładom poetyckim. Wzrosły wymagania wierności ideologicznej, ocenianej z pozycji dzisiejszej wiedzy o Puszkinie, wierności wobec jego realizmu. Zmieniły się również i wzrosły wymagania stawiane polskiej formie przekładu.“

Z satysfakcją należy stwierdzić, że wybór jest bogaty. Czytelnik polski dostaje do ręki sześciotomowe (w 5 voluminach) dzieło, które go zaznajomi jeśli nie z całością twórczości Puszkina, to z najważniejszymi utworami największego poety rosyjskiego.

Nauczyciel języka polskiego będzie mógł swobodnie korzystać z tego bogactwa. Omawiając np. z uczniami w klasie X pobyt Mickiewicza w Rosji i przyjaźń naszego wielkiego poety z Puszkinem, sięgnie do tomu I, gdzie na s. 344 wydrukowano wiersz Puszkina *Był tu wśród nas*, a na s. 296 wierszyk *Na Bułgaryna*. W tomie II — *Poematy* — znajdzie poemat *Jeździec miedziany*, związany z okresem pobytu Mickiewicza w Rosji, a w tomie III — *Urywki z podróży Eugeniusza Oniegina* — na s. 205 ze wzruszeniem przeczyta wzmiankę o Mickiewiczu, autorze *Sonettów krymskich*:

Na brzegu morza pośród gór,
Mickiewicz śpiewał tu natchniony,
Marząc o Litwie utraconej.

Wadą wydawnictwa *Dzieł wybranych* Puszkina jest zbyt mały nakład (10 000 egzemplarzy). Skutki tego dały się odczuć od razu: *Dzieła wybrane* Puszkina w ciągu kilku dni zniknęły z rynku księgarskiego.

Iwan Turgieniew

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazały się cztery tomy dzieł Iwana Turgieniewa. Znajdujemy w nich najlepsze powieści i opowiadania świetnego prozaika rosyjskiego (Iwan Turgieniew *Zapiski myśliwego*, s. 477, 2 nłb.; *W przededniu*, *Ojcowie i dzieci*, s. 440, 2 nłb.; *Dym*, s. 224; *Nowiznu*, s. 356).

Redaktorem całości jest Paweł Hertz, autor wstępu, który znajduje się w tomie *Zapiski myśliwego*, zapewne przewidzianego jako tom pierwszy wydawnictwa. W zakończeniu tego wstępu czytamy:

„Dziś, gdy zasadniczo zmieniła się społeczna struktura czytelników, książki Turgieniewa w Polsce rozchodzą się w ogromnej ilości egzemplarzy. Jest to oczywiście triumf naszej działalności oświatowej, przekładowej i wydawniczej, przede wszystkim jednak triumf wielkiego pisarza, który świetny talent łączy z sumieniem wrażliwym na sprawy ludzkie, na los najbardziej upośledzonych w ówczesnej Rosji. Ten związek sprawia, że wśród prozaików rosyjskich XIX stulecia Turgieniew pozostał pisarzem żywym w swojej ojczyźnie i poza jej granicami.“

Wśród tłumaczy zamieszczonych w wydawnictwie pism Turgieniewa znajdujemy następujące nazwiska: Jadwiga Dmochowska, Paweł Hertz, Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Leonard Podhorski-Okołów, Tadeusz Stępniewski, Joanna Gize, Aleksander Wat.

Utwory świetnego pisarza wzruszające polskiego czytelnika realistycznymi obrazami życia Rosji drugiej połowy XIX wieku, prawdą przedstawionych zdarzeń, wnikliwą analizą psychologiczną postaci i przeżyć bohaterów cieszą się u nas zasłużoną poczytnością.

Poszczególne tomy nie są zaopatrzone numeracją, toteż niewiadomo, czy na opublikowanych czterech woluminach kończy się wydanie *Wyboru pism* I. Turgieniewa.

Maksym Gorki

W konsekwentnym dążeniu do rozpowszechniania wśród polskich czytelników znajomości dzieł klasyków rosyjskich Państwowy Instytut Wydawniczy podjął wydawnictwo wyboru dzieł Maksyma Gorkiego (Maksym Gorki *Wybór dzieł* pod redakcją Barbary Rafałowskiej. T. I: *Opowiadania, Matka*. Przełożyli: Jerzy Brzęczkowski, Halina Górńska, Jerzy Jędrkiewicz, Seweryn Pollak, Artur Sandauer, Anatol Stern, Julian Tuwim; s. 691; t. II: *Dzieciństwo, Wśród ludzi, Moje uniwersytety*. Przełożyła Krystyna Bilska; s. 870, 2 nłb.; T. III: *Artamonow i synowie*. Przełożył Stanisław Strumph-Wojtkiewicz; s. 414; t. IV: *Dramaty*. Przełożyli: Stanisław Brucz, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Anna Kamińska, Andrzej Stawar, Jan Śpiewak; s. 414).

Wydane dotychczas tomy *Wyboru dzieł* ilustrowane są rysunkami Jana Kobera (*Opowiadania, Matka*), Mieczysława Majewskiego (*Dzieciństwo, Wśród ludzi, Moje uniwersytety*), Ignacego Witza (*Artamonow i synowie*), Władysława Daszewskiego (*Dramaty*).

W tomie pierwszym znajdujemy obszerny wstęp pióra Barbary Rafałowskiej, w którym czytamy m.in. „...Cała twórczość (Gorkiego) wyrasta z poczucia, że »człowiek — to brzmi dumnie«, jest walką o pełnię człowieczeństwa, o socjali-

styczny humanizm. Jak cała twórczość, jest odzwierciedleniem postawy wobec rzeczywistości tego pierwszego pisarza proletariatu, jego miłości do zdobywanego w walce świata socjalizmu, jego nienawiści do ginącego świata, »dwunogiego wilka«. Jak cała twórczość, jest orężem w walce nie tylko ze względu na swą wartość poznawczą tego, co było i jest, tego, co umiera, ale i tego, co rośnie i co rozwija się. Jest orężem w walce o socjalizm i komunizm, nie tylko dlatego, że jest »zwierciadłem«, ale że wartościuje i ocenia. Jak cała jego twórczość mobilizuje do walki o tę przyszłość nie tylko naród rosyjski, »który obudził wschód«, ale wszystkie narody, których wytyczną jest przyszłość komunizmu.“

Poszczególne tomy *Wyboru dzieł* są ładnie oprawne w ciemnobrązowe płótno, ale papier jest niestety lichej, prawie gazetowy. Sygnalizując to z pewnym żalem, musimy jednak stwierdzić, że inicjatywa wydania dzieł wielkiego twórcy realizmu socjalistycznego jest poważnym osiągnięciem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

K R O N I K A

VI ZJAZD PISARZY POLSKI LUDOWEJ

„Zjazdy, narady, konferencje, jak wiemy, nie tworzą w literaturze ani epok, ani przełomów. Tworzą je dopiero dzieła. Ale w powojennym życiu twórczym zjazdy literackie mają swą ciekawą kartę. Znaczyły one stadia rozwoju świadomości twórczej. Były areną starć ideowych. W ogniu ich kształtowało się oblicze inteligencji twórczej ludowej Polski. Były terenem niesłabnących walk literackich i poszukiwań dróg nowego pisarstwa, poszukiwań, którym natchnienie dawała nasza rewolucja.“

Wyjeliśmy powyższe słowa z artykułu pozjazdowego *Nowej Kultury* (nr 26). Określają one i nasz, polonistyczny, stosunek do zjazdu pisarzy polskich. Z najwyższą uwagą badamy głosy, które padały na Zjeździe w dniach 8—11 czerwca 1954 r. Oczekujemy, że pogłębiona świadomość twórcza pisarzy powoła do życia coraz pełniejszy obraz naszych czasów i znajdzie wyraz w książkach, które przyniosą nam po prostu pomoc, silniej zwiążą nasze najlepsze myśli, uczucia i działanie z budową socjalistycznej ojczyzny. Od kogóż bowiem, jeśli nie od pisarza współczesnego, oczekujemy, że oto pomoże nam rozwiązać niełatwe problemy naszego życia? Tak, jak to kiedyś czynili Prus, Orzeszkowa, Żeromski.

I właśnie sprawa tematyki współczesnej w literaturze była naczelnym problemem i troską obrad Zjazdu.

„Śmiało stawiajcie — mówił na Zjeździe w imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej sekretarz KC PZPR Edward Ochab — w swej twórczości trudne problemy naszego burzliwie rozwijającego się życia, oświetlajcie głębokie przemiany i dramatyczne konflikty w stosunkach między ludźmi w walce nowego ze starym w duszy człowieka i w świadomości mas ludzkich.

Śmiało nawiązujcie do wielkich tradycji naszej literatury narodowej, wykorzystujcie doniosłe doświadczenie, zdobyte przez najlepszych przedstawicieli literatury radzieckiej, z pasją i męstwem Żeromskiego i Gorkiego walczyście o nowego człowieka, o umocnienie nowego, socjalistycznego społeczeństwa.

Pomagajcie młodym pisarzom, aby nie ulegli łatwej pokusie upraszczania czy lakierowania naszego życia, aby nie zrażali się niepowodzeniami czy potknięciami

na drodze realizmu socjalistycznego, na drodze trudnej, ale jedynie wiodącej do celu.

Pasja twórcza wypływająca z miłości do człowieka, do swej klasy i swego narodu, połączona z coraz głębszą rzetelną znajomością życia i jego praw rozwojowych, pomoże naszym pisarzom stworzyć dzieła trwałe i godne naszej wielkiej epoki.“

Pierwszy referat na Zjeździe wygłosił Leon Kruczkowski. Mówił o organizacji pisarstwa polskiego w walce o realizm socjalistyczny, o odtwarzanie rzeczywistości w rewolucyjnym rozwoju jest najważniejszą wytyczną dla współczesnej literatury. Z referatu przytoczymy fragment, w którym Kruczkowski mówił o szerokim froncie ideowo-artystycznym całej naszej realistycznej literatury:

„Sądzę, że nie rezygnując ani na jotę z postulatu realizmu socjalistycznego jako metody twórczej, pozwalającej najpełniej ujmować rzeczywistość w ruchu, w dynamice rozwojowej — winniśmy widzieć również obszar innych jeszcze możliwości realistycznej literatury i sztuki w Polsce Ludowej, i to możliwości bynajmniej nie marginesowych. Wybitnymi przykładami tych możliwości są ogłoszone niedawno nowelistyczne utwory Marii Dąbrowskiej i Jarosława Iwaszkiewicza. Granicami realizmu są granice prawdy o życiu, a z dziejów literatury światowej wiemy doskonale, ile prawdy o życiu pozostawili w swoich dziełach także ci pisarze — realiści, których światopogląd filozoficzny i społeczny daleki był od rewolucyjności. Mobilizujące dla jednych znaczenie walki o realizm socjalistyczny nie powinno równocześnie demobilizować innych, każde uczciwe i utalentowane, postępowe pióro jest nam potrzebne — jest potrzebne narodowi — i nie może być paraliżowane jedynie dlatego, że w tym czy innym ogniwie wykonawczym polityki kulturalnej strasza skłonności wulgaryzatorskie.“

Uwagi pisarza o sytuacji w literaturze — to tytuł drugiego centralnego referatu, wygłoszonego przez Kazimierza Brandysa. Przeprowadzając ocenę dziesięciolecia naszej literatury autor *Obywateli* stwierdził, że — sumując niewątpliwe sukcesy naszych pisarzy — trzeba sobie zarazem uprzytomnić, gdzie i w czym tkwiły błędy.

„Sądzę — mówił Brandys — że u źródła popełnionych omyłek leżała uboga, jednostronna wiedza o życiu i niedojrzałość ideologiczna. Człowiek, który prawdę życia zna tylko w jednym wymiarze, któremu obce jest powikłane bogactwo ludzkich doświadczeń, nie może być dobrym ideologiem ani dobrym artystą. Ideologia i sztuka, o które walczymy, wyrastają z głębokiego poznania istoty życia i jego rozwoju, z sumiennej znajomości zjawisk psychologii, ekonomii, ze ścisłych związków z walką narodu i dążeniami mas pracujących; podstawą naszej marksistowskiej wiedzy jest wiedza o człowieku i społeczeństwie. Toteż nie wolno nam rezygnować z żadnego doświadczenia, z żadnej dziedziny zjawisk, z żadnej zdobyczy, o którą wzbogaciła się nasza świadomość i umiejętność w ciągu długotrwałych prób, w jakich krzepła idea, której służymy.“

Dyskusja na Zjeździe była żywa i twórcza. Wytknięto w niej m.in. biurokracyzm w organizowaniu twórczości, tamowanie samodzielności pisarzy, „lakiernictwo“ wielu utworów, oderwanie środowisk literackich od życia społeczeństwa.

W pięknym przemówieniu Mieczysława Jastruna znalazła wyraz mądra troska o czytelnika, który nie chce literatury „lakierniczej“, banalnej, niepojętobionej:

„Zdaje mi się, że nie doceniamy naszego czytelnika i odbiorcy. Ten odbiorca rośnie, rozwija się intelektualnie, czyta wielką literaturę przeszłości, a my sądzimy, że on nie pozna się na wartości współczesnych utworów. Jakże często się mylimy!

Podobnie jak i moi koledzy otrzymuję listy od czytelników, nie często, bo czytelnicy nasi nie zawsze chcą pisać do autora, ale listy te, od czasu do czasu przychodzące, zawsze są bardzo ciekawe. Czytelnicy nie ganią pisarza za to, za co gani

go nasza krytyka, nie chcą upraszczać, nie znoszą kłamstwa, kochają dobrą, myślącą i zmuszającą do myślenia literaturę.

Czytelnik, ten najbardziej wartościowy, to znaczy ten, który stara się myśleć samodzielnie, wcale nie jest zadowolony z autorów, którzy dają mu treść wielokrotnie przeżytą. Działacze kulturalni i organizatorzy powszechnego oświecenia w trudzie swej wielkiej i ofiarnej pracy nie widzą często, jak wiele ów czytelnik nowy, pochodzenia plebejskiego, wie i umie. Czytelnik ten śmieje się zdrowo z »ułatwionego życia«, które nieraz podsuwa mu literatura w mniemaniu, że daje mu obraz prawdziwy, jemu, który zna życie i wrażliwy jest na piękno.

Jeśli to jest czytelnik poezji, to nie myślcie, że jest amatorem powierzchownej poezji, tromtadracji okolicznościowej albo muzy układnej i hojnie rozdającej pieśzcoty. Działacze oświatowi i kulturalni myślą, że czytelnik ten nie lubi liryki refleksyjnej, że chce jedynie krzepy. Myślą tak, gdyż często sami jej nie lubią i nie mają na nią czasu. I nie można mieć o to do nich pretensji. Ale powinni pamiętać o tym, że czytelnik ten wykształcony jest na wielkiej poezji polskiej wieków minionych, że zna Mickiewicza i Słowackiego...“

Przypomnieliśmy jedynie nieliczne fragmenty z przebiegu Zjazdu. Dokładniejsze cytaty z dyskusji zawierają nry 24—26 *Nowej Kultury*. Tu wspomnijmy jeszcze, że na Zjeździe zabierali głos — poza polskimi pisarzami, jak np. Iwaszkiewicz, Kowalski, Przyboś, Dobrowolski, Woroszyński, pisarze innych narodów, jak Konstanty Simonow (Związek Radziecki), André Wurmser (Francja) i in. Simonow przeprowadził twórczą analizę obecnej sytuacji w literaturze radzieckiej. Mówił o sprawach, które dotyczą również i naszej literatury:

„Ostatnio ukazało się u nas na łamach prasy szereg artykułów i padło szereg wypowiedzi w dyskusjach, co więcej, pojawiło się szereg utworów, w szczególności dramatycznych, których istota sprowadzała się do niesłusznego i jednostronnego pojmowania zadań literatury, jak i do niesłusznego, jednostronnego przedstawiania naszego życia. Co jest istotą tych wystąpień i utworów literackich? Istotą ich jest to, że ich autorzy nie zrozumieli sensu krytyki, która rozległa się pod adresem naszej literatury na XIX Zjeździe Partii...

...Z tego wszystkiego, co powiedziała Partia, uznali za odnoszące się do siebie i za jedyne bodaj zadanie biczowanie wad i chorobliwych zjawisk, udając że nie dotyczy ich wezwanie Partii, aby ukazywali ludzi nowego typu w całym pięknie ich ludzkiej godności, wezwanie, aby ukazywali wysokie moralne wartości i typowe cechy dodatnie radzieckiego człowieka.

...Chcę podkreślić, że spór nie toczy się bynajmniej o aptekarskie dawkowanie: tyle a tyle dobrego, tyle a tyle złego. Chodzi o to, czy pisarz zna życie naszego społeczeństwa, czy je rozumie, czy widzi jego perspektywę rozwojową, czy też nie rozumie, nie zna i nie widzi tej perspektywy. Czy tylko mówi, że wierzy w zwycięstwo naszego ustroju, naszej idei, czy też widzi na przykładach konkretnych ludzi, jak i dlaczego zwycięża ten ustrój i ta idea...

Chciałbym tu podkreślić, że przeważający w naszym życiu dodatni pierwiastek i wyrażający go pozytywni bohaterowie — to istota i serce naszej literatury, że jeśli się zastanowić — to właśnie to jest najważniejszą nową cechą, zrodzoną przez naszą literaturę socjalistyczną, cechą, która ją wyróżnia... Na tej to właśnie drodze stworzono w literaturze radzieckiej najpiękniejsze postacie pozytywnych bohaterów, poczynając od Lewinsona Fadiejewa a kończąc na Batmanowie Ażajewa.

...I kiedy przeprowadzając samokrytykę zwracamy uwagę na to, że w niektórych naszych utworach temat pracy cierpi na przerost, że jest nieomal jedyny, nie oznacza to bynajmniej, że pozwolimy przyklajstrowywać się do naszej samokrytyki tym, którzy w ogóle chcieliby wykreślić temat pracy z naszej literatury i zepchnąć ją z tej zasadniczo słusznej, bojowej drogi, po której szła, idzie i iść będzie.“

Zjazd zakończył się uchwaleniem rezolucji, w której czytamy m. in.:

„Zjazd, oceniając stan naszej literatury pięknej, stwierdza, że obok niewątpliwych sukcesów w dążeniu do realizmu socjalistycznego mamy duże braki i niedociągnięcia.

Najważniejszym ogniwem naszej twórczości jest tematyka współczesna. Literatura o tematyce współczesnej nie nadąża za rosnącymi potrzebami czytelnictwa mimo wielu cennych pozycji. Za rzadko widzimy w niej prawdziwy i wyrazisty obraz ludzi budujących socjalizm.

Zjazd wyraża pragnienie, aby ten stan rzeczy uległ pomyślnej zmianie. Zjazd zaleca nowowybranemu zarządowi troskę o podniesienie na wyższy poziom pracy ideowo-wychowawczej w środowiskach związkowych, zaleca przemyślenie pracy w sekcjach i metod jej udoskonalenia, zaleca zobowiązanie pism związkowych do stałego i głębszego zainteresowania się sprawą tematyki współczesnej, zaleca dopomożenie pisarzom w głębszym powiązaniu ich twórczości z terenem, zwłaszcza wiejskim. Zjazd zaleca poświęcenie najbliższego rozszerzonego plenum Zarządu Głównego, które powinno się odbyć w styczniu—lutym przyszłego roku, problematyce wiejskiej w naszej literaturze współczesnej. Zjazd zaleca poczynienie wszystkich innych kroków, które nowowybrany Zarząd Główny uzna za wskazane, dla odrobienia opóźnień w tej dziedzinie.

Walny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich zwraca się do wszystkich pisarzy polskich z gorącym apelem o bezpośredni udział w walce naszego narodu pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi polskiej, o wychowanie nowego człowieka, o zwycięstwo socjalizmu i humanizmu.“

VI Zjazd Literatów Polskich wystosował również Apel do pisarzy całego świata. Apel wzywa pisarzy Anglii, Francji, Włoch, pisarzy Europy i całego świata, aby walczyli „z reaktywowaniem ośrodków nienawiści i agresji“: „Wzywamy do krucjaty przeciw wojnie, do walki o usunięcie z życia narodów wszelkich form zbrojnego załatwiania konfliktów“.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz związkowych, w których skład weszli: Leon Kruczkowski — prezes Zarządu Głównego, oraz członkowie Zarządu: J. Bocheński, K. Brandys, J. Broniewska, M. Dąbrowska, S. R. Dobrowolski, J. Iwaszkiewicz, M. Jastrun, K. Koźniewski, A. Maliszewski, G. Morcinek, Z. Nałkowska, I. Newerly, S. Otwinowski, S. Piętaś, J. Putrament, J. Strykowski, W. Żukrowski, W. Szewczyk, W. Machejek, W. Wirpsza i B. Kogut.

Sąd Koleżeński: W. Broniewski, T. Breza, H. Boguszewska.

Komisja Rewizyjna: L. Rudnicki, J. Brzechwa, S. Szmagłewska.

Komisja Kwalifikacyjna: A. Maliszewski, S. Wygodzki, W. Mach, K. Korcelli, R. Karst, J. Rogoziński, H. Januszewska.

PIĘCDZIESIĘCIOLECIE ŚMIERCI ANTONIEGO CZECHOWA

W dniu 2 lipca minęła jedna z rocznic kulturalnych, pod znakiem których upływa rok 1954: pięćdziesięciolecie śmierci wielkiego, światowej sławy pisarza rosyjskiego, dramaturga i nowelisty, Antoniego Czechowa (1860—1904).

Czechow, pisarz, którego twórczość nazwać można dobrotliwym uśmiechem przez łyzy, znany był zawsze w Polsce, gdzie należał do najulubieńszych, najchętniej czytanych pisarzy. Znajomość ta jednak ograniczała się, jeśli idzie o ogół czytelników, do jego opowiadań i nowel, z których czytelnicy zaśmiewali się, nie umiając zresztą wyczytać z nich właściwego sensu, nie dopatrując się ukrytego w ich treści spojrzenia na świat wielkiego pisarza, jego stosunku do życia i człowieka.

Prawdziwe oblicze Czechowa-pisarza, jego wielki humanizm, jego nieskończona miłość do człowieka i w ogóle do wszystkiego, co żyje, a obok tego jego głęboki smutek wywołany stosunkami społecznymi panującymi w carskiej Rosji, w której przyszło mu żyć, krzywdą, jaką cierpieli w niej ludzie uczciwi, dobrzy, ale nie umiejący rozpychać się w życiu łokciami i pięścią zdobywać sobie praw, egoizmem, który był cechą dominującą w tym ustroju krzywdy i wyzysku — a jednocześnie i mimo wszystko optymizm oparty na wierze w człowieka — wszystko to odnaleźć można zarówno w pozornie tak „wesołych“ opowiadaniach i nowelach Czechowa, jak — i może przede wszystkim — w jego sztukach scenicznych, z których najbardziej wzruszająca, *Wujaszek Wania*, grana była niedawno na naszych scenach.

Wielki twórca realizmu socjalistycznego, a jednocześnie przyjaciel Czechowa. Maksym Gorki, tak pisze o jego twórczości:

„Czytając opowiadania Czechowa człowiek czuje się jakby w smutnym dniu późnej jesieni, kiedy powietrze jest tak przejrzyste, że ostro rysują się w nim nagie drzewa, ciasne domy, szarzy ludzie...“

*

Z okazji 50-lecia śmierci Czechowa, którą to rocznicę według wskazań Światowej Rady Pokoju powinna uczcić rozsiana po całej kuli ziemskiej armia obrońców pokoju, przypomnimy czytelnikom kilka dat z jego życia. Antoni Czechow urodził się w Taganrogu w roku 1860. Był on wnukiem chłopca pańszczyźnianego, który na 20 lat zaledwie przed urodzeniem Antoniego dzięki wyjątkowej energii i przedsiębiorczości zebrał 3500 rubli i wykupił z pańszczyzny siebie i synów. Ojciec przyszłego pisarza był drobnym kupcem w Taganrogu.

Antoni uczył się w rodzinnym mieście, najpierw w szkole początkowej, a następnie w gimnazjum. Do najsilniejszych przeżyć w jego szarej, bezbarwnej młodości, które wywarły wpływ na całe późniejsze jego życie i zadecydowały o przyszłej karierze dramaturga, należały przedstawienia miejscowego teatru, którego był stałym bywalcem.

Ukończywszy gimnazjum — zarabiając na życie korepetycjami — Czechow wstąpił w roku 1880 na wydział medyczny uniwersytetu w Moskwie, który ukończył w roku 1884. Zdobywszy dyplom lekarza, Czechow nie poświęcił się jednak zawodowo medycynie. Już w latach studiów uniwersyteckich zaczął pisać (pierwszy tom jego opowiadań pt. *Bajki Melpomeny* ukazał się w roku 1884) i wkrótce to zajęcie zaabsorbowało go całkowicie i wyłącznie.

W ciągu dwudziestu lat, aż do roku 1904, kiedy zmarł mając zaledwie 44 lata na skutek ciężkiej gruźlicy, Czechow wzbogacił literaturę rosyjską i światową licznymi zbiorami słynnych swoich opowiadań, z których do najbardziej znanych należą: *Śmierć urzędnika*, *Końskie nazwisko*, *Kapral Priszubiejew*, *Sala nr 6* (1892), *Człowiek w futerale* (1898) i wiele, wiele innych, i dramataми: *Czajka* (1896), *Wujaszek Wania* (1897), *Trzy siostry* (1901), *Wiśniowy sad* (1903) i in.

W dniu 2 lipca 1954 r. odbył się w Warszawie w sali Teatru Narodowego uroczysty wieczór ku czci Czechowa.

Zagajając uroczystość w imieniu Komitetu Obchodu 50 rocznicy śmierci wielkiego pisarza przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju Jarosław Iwaszkiewicz powiedział m. in.:

„...święto dzisiejsze nie jest dla nas pustym i pozbawionym wewnętrznej treści obchodem. Przeciwnie, zbiega się ono ze szczerym wzrostem uwielbienia i miłości do wielkiego pisarza, staje się wyrazem naszego przywiązania do niego i wdzięczności za piękno jego prostego słowa, za miłość do człowieka, za dobrotliwy uśmiech,

a często za szczerze i prawdziwie ludzkie oburzenie podłością mieszczańskiego świata, jakie przebijają zawsze w dziełach Antoniego Czechowa.

Dlatego też w hołdzie, jaki dzisiaj pamięci Antoniego Czechowa oddajemy, wyraża się wielka serdeczność, która łączy całe nasze społeczeństwo z tą jasną postacią smutnego, dobrego człowieka, uśmiechającego się przez łzy i mającego zawsze na końcu swojego złotego pióra artysty najszczerze wyrazy współczucia i zrozumienia dla prostego człowieka, walczącego o wspólne dobro ludzkości.“

Przemawiał następnie dyrektor Instytutu Polsko-Radzieckiego, prof. Zygmunt Młynarski, który wygłosił prelekcję o życiu i twórczości Czechowa.

„Zniknęła dzisiaj z naszego życia galeria mistrzowsko skreślonych postaci czechowskich — mówił na zakończenie prelegent — zagubionych inteligentów bez jutra, niezauważonych szarych »małych ludzi«, przygniecionych bezduszną machiną biurokratyzmu, jednostek pozbawionych możliwości jakiegokolwiek rozwoju. Żywy jednak jest ciągle ten problem w społeczeństwach rządzonych przez pieniądz, egoizm i chciwość, zwierzące prawo maksymalnego wyzysku, w społeczeństwach zastraszonych szantażem atomowym czy wodorowym, przeciwko czemu tak skutecznie i bezkompromisowo zwraca się kilkusetmilionowa armia obrońców pokoju.

I dlatego dla wszystkich ludzi na świecie, już realizujących czy walczących dopiero o swe prawo do szczęścia i pokoju, dzieła Czechowa są i pozostaną zawsze drogą, żywą i bliską.“

Zabrał również głos wybitny uczonego radziecki prof. Iwan Anisimow, przybyły wraz ze znakomitym poetą Maksymem Tankiem do Warszawy na uroczystości ku czci Czechowa, który powiedział:

„Wszystko, co Czechow tworzył, tworzył w imię człowieka, w imię jego przeobrażającej świat pracy, w imię tego, aby szczęście ludzkie mogło być pełne i powszechne...“

Czechow jest z nami w walce o życie, o szczęście człowieka, o promienną przyszłość.“

WŁADYSŁAW SŁODKOWSKI

POSIEDZENIE KOLEGIUM REDAKCYJNEGO „POLONISTYKI“

W dniu 26 maja br. w sali Klubu Nauczycielskiego (w gmachu ZZNP) w Warszawie odbyło się posiedzenie Kolegium Redakcyjnego czasopisma *Polonistyka*, zwołane przez Redakcję pisma w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty. Konferencja ta — na którą przybyli przedstawiciele Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Oświaty, Centralnego Urzędu Wydawniczego, Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, Uniwersytetu Warszawskiego, Wyższej Szkoły Pedagogicznej, niektórzy kierownicy sekcji języka polskiego w WODKO oraz przodujący nauczyciele języka polskiego wielu ośrodków miejskich i wiejskich całego kraju — była niewątpliwie ważnym i zwrotnym wydarzeniem w życiu naszego pisma. Miała ona w referatach i w dyskusji dokonać analizy i oceny ostatnich roczników *Polonistyki*, wykazać stopień jej przydatności w pracy szkolnej i zwrócić uwagę zarówno na błędy i niedociągnięcia, jak i na osiągnięcia oraz wartości.

Jak wynika z przebiegu obrad Kolegium, zwołanie konferencji okazało się bardzo celowe. Doceniając ważność tych obrad Redakcja pragnie w niniejszym sprawozdaniu zapoznać wszystkich kolegów z ich przebiegiem oraz z przyjętymi przez uczestników posiedzenia wnioskami i dezyderatami dotyczącymi dalszej pracy pisma.

Obrazy zagaił naczelny redaktor *Polonistyki*, prof. dr J. Z. Jakubowski. Stwierdził przede wszystkim, że jest to właściwie pierwsze zebranie grona osób, które ma niejako wytyczyć dalszą drogę pisma, określić jego charakter na przyszłość. *Polonistyka* była wielokrotnie przedmiotem dyskusji na kursach i konferencjach nauczycielskich, na których zgłaszano życzenia pod adresem Redakcji. Redakcja zdaje sobie sprawę z braków pisma, lecz od dłuższego czasu walczy z dużymi trudnościami przy realizacji słusznych postulatów terenu. Posiedzenie Kolegium jest szczególnie ważne na tle walki o nową sztukę i kulturę okresu socjalizmu. Zarówno naukowcy, jak pracownicy oświaty muszą pamiętać o wskazaniach II Zjazdu Partii. Na tle dyskusji, jaka toczyła się w prasie literackiej i codziennej w związku z wytycznymi Partii, konferencja ta powinna rozwikłać szereg trudnych problemów wiążących się z dalszą pracą pisma. Niektóre z nich są bardzo istotne i Redakcja pragnie, aby wokół nich przede wszystkim zogniskowała się dyskusja. Do tych problemów należy sprawa udydaktycznienia pisma, rozbudowania działu szkolnictwa podstawowego, wzmocnienia leżącego odłogiem działu językowego, zwiększająca się potrzeba dawania jak największej ilości przykładowych analiz ideowo-artystycznych utworów literackich objętych programem bądź listą lektury, sprawa zwiększenia objętości pisma i liczby członków Komitetu Redakcyjnego.

W zakończeniu swego zagajenia prof. Jakubowski stwierdził, iż pismo powinno być poddane rzeczowej i ostrej krytyce, niezależnie od jego dotychczasowego, na pewno niemałego dorobku, i prosił o jak najszczerszą i jak najbardziej wnikliwą dyskusję.

Następnie kol. Anna Morawska-Hajdukowa z Wolsztyna wygłosiła referat, w którym poddała wnikliwej analizie i ocenie ostatni rocznik pisma (1953) i dwa pierwsze numery z roku bieżącego. W swej bardzo trafnej i sumiennej pracy wykazała osiągnięcia *Polonistyki*, uwydatniła wartość niektórych artykułów, zarówno naukowych, jak i metodycznych, podkreśliła ważną rolę działań: *Oceny i sprawozdania* oraz *Kronika*, a następnie wytknęła podstawowe braki pisma, jak mała liczba artykułów metodycznych o wyraźnie instruującym charakterze, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień programowych klas V—VII, bardzo nikle reprezentowany dział nauki o języku, teorii literatury, zbyt trudny styl i język wielu artykułów historycznoliterackich, brak kontynuacji dyskusji zainicjowanych na łamach pisma itd. Reasumując referentka stwierdziła, że *Polonistyka* mimo tych braków spełnia bardzo ważną rolę w podnoszeniu poziomu ideowego i naukowego nauczycieli i reprezentuje poważny poziom naukowo-metodyczny.

Z kolei kol. mgr Paweł Bagiński, sekretarz naukowy *Polonistyki*, zapoznał obecnych z planem pracy pisma na najbliższy okres oraz przedstawił postulaty Komitetu Redakcyjnego, dotyczące jego dalszej działalności.

W dyskusji nad referatami i ogólną problematyką pisma zabierało głos kilkanaście osób. Padło wiele bardzo cennych, wnikliwych uwag.

I tak kol. Tadeusz Parnowski (Centralny Urząd Wydawniczy) wskazał na konieczność interpretacji instrukcji programowej na rok 1954/55 w zakresie języka polskiego. Realizacja wytycznych nowej instrukcji będzie niewątpliwie trudna dla nauczyciela. Należy przeto dawać w piśmie jak najwięcej prób analizy ideowo-artystycznej utworów, z jednoczesnym wyraźnym ukierunkowaniem ich metodycznym. Poza tym mówca stwierdził, że pismo ma zbyt małą objętość w stosunku do swych potrzeb. Należy domagać się, aby objętość pisma została zwiększona przynajmniej do 5 arkuszy druku. Trzeba również zastanowić się nad możliwością wydawania biblioteczki *Polonistyki*, na którą powinny się ewentualnie złożyć artykuły metodyczne w zakresie analizy utworów oraz analizy całokształtu twórczości poszczególnych pisarzy. Pewne tematy nie są dostatecznie opracowywane w piśmie. Konieczne jest zwiększenie zakresu informacji o ruchu wydawniczym, potrzebne są

artykuły na temat zagadnienia pracy pozalekcyjnej polonisty, filmów w szkole, egzaminów, powtórzeń, syntez.

Prof. Bronisław Wieczorkiewicz (PWSP — Warszawa) podkreślił jednokierunkowość pisma i stwierdził, że należy koniecznie stworzyć dział językowy, równouprawniony z działem literatury. Tego typu artykułów, koniecznych dla szkoły, nie da się zamieścić ani w *Języku Polskim*, ani w *Poradniku Językowym*. Komisja Programowa Języka Polskiego zwracała już na ten fakt uwagę czynników oświatowych, podkreślała konieczność zwiększenia w *Polonistyce* liczby artykułów o języku. Należy te sprawy szybko rozwiązać w myśl postulatów zarówno Komisji, jak i terenu.

Kol. Salomea Szlifersztajnowa (Uniwersytet Warszawski) zwróciła uwagę na stronę graficzną pisma: wszystkie artykuły powinny być drukowane garmondem, gdyż petit utrudnia czytanie. W dalszym ciągu kol. Szlifersztajnowa stwierdziła, że pismo powinno być trybuną nauczyciela-polonisty — stąd potrzeba stworzenia działu pytań i odpowiedzi. Należy również przemyśleć sprawę artykułów wstępnych, które nie powinny być mechanicznym przenoszeniem na łamy *Polonistyki* cytatów z prasy codziennej. Muszą łączyć się ściśle z pracą polonisty — instruować i wychowywać. Dział językowy jest konieczny, jak również potrzebna jest dla jego żywotności współpraca naukowców z metodykami.

Prof. Eugeniusz Sawrymowicz (PWSP — Warszawa) stwierdził, że artykułów na tematy językowe wyraźnie brak w tece redakcji, a drukowane dotąd artykuły z tego zakresu nie wywołały echa wśród językoznawców, co dowodzi braku współpracy naukowców z praktykami. Dalsza sprawa to pomoc nauczycielom na wsi. Mówiła o tym kol. Hajdukowa. Doświadczenie uczy, że na kursach wakacyjnych rokrocznie ok. 80% ogólnej liczby uczestników stanowią nauczyciele szkół wiejskich. Wiadomo również, że absolwenci tych kursów często po powrocie do pracy uczą innych przedmiotów, a nie języka polskiego. Niewątpliwie trzeba pomóc tym nauczycielom, którzy w szkole podstawowej uczą nie tylko języka polskiego. Sprawa ta jest bardzo trudna, gdyż jednocześnie należy pamiętać, że nie można obniżać poziomu naukowego pisma.

Prof. dr Zdzisław Libera (Uniwersytet Warszawski) mówiąc o tym, że istnieją dwa pisma polonistyczne: *Pamiętnik Literacki* i *Polonistyka*, stwierdził, iż *Pamiętnik Literacki* ze względu na swoje specyficzne przeznaczenie i niewielki nakład dociera do stosunkowo niewielu odbiorców. *Polonistyka* ma znacznie szerszy zasięg. Artykuły naukowe w tym piśmie miały często charakter pionierski, były one wyrazem troski o właściwą interpretację dzieła czy postaci. Redakcji pisma zależy na tym, aby nauczyciel rozwijał swe zainteresowania, pogłębiał swą wiedzę. Dlatego też należy zastanowić się nad tym, czy utrzymać dział naukowy, czy zlikwidować go, tworząc z pisma jedynie przewodnik metodyczny dla nauczyciela. Sprawa ta powinna być przedmiotem wnikliwej dyskusji.

Pismo powinno być żywe, odbijające wszystko to, co jest istotne w dziedzinie literatury i języka. Musi w swych artykułach sygnalizować współczesne osiągnięcia wiedzy o literaturze, informować o nowych wydawnictwach, zapoczątkowywać dyskusję nad ważnymi zagadnieniami. To jest właściwa droga do rozwijania zainteresowań, rozbudzania w nauczycielu-polonistyce chęci zdobycia wiedzy. Na tle tych spraw utrzymanie działu naukowego wydaje się rzeczą konieczną.

Prof. dr Kazimierz Wyka, sekretarz Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, Dyrektor Instytutu Badań Literackich, stwierdził, że Instytut Badań Literackich żywo interesuje się pracą i działalnością pisma. Można powiedzieć, że przy wszystkich swych błędach *Polonistyka* spełniała w sposób nie budzący większych zastrzeżeń swą ważną rolę pisma łączącego teorię z praktyką. Wielka ilość i różnorodność problemów, których rozwiązania domaga się teren, powinna

zainteresować nie tylko Komitet Redakcyjny *Polonistyki*, ale także Instytut Badań Literackich i autorów podręczników. Co do adresu społecznego *Polonistyki*, trzeba stwierdzić, że nie chodzi tu o ekskluzywność pisma, nikt tego nie pragnie. *Polonistyka* jednak nie może nadrobić braków spowodowanych niedociągnięciami innych instancji oświatowych. Pismo musi być adresowane do polonisty. Żądania pod adresem pisma są wielkie i dlatego trudno od razu zadośćuczynić wszystkim, zwłaszcza że będąc pismem o tej wadze i doniosłości politycznej i społecznej, odczuwa braki i wielkie trudności w otrzymywaniu koniecznego dla swych zadań przydziału papieru. Należy te trudności koniecznie rozwiązać.

Wynikłe w dyskusji żądanie konkretnych rozbiorów literackich na łamach pisma jest, zdaniem mówcy, całkowicie słuszne. Należy jednak tę sprawę przemyśleć od strony organizacyjno-naukowej. Warto się zastanowić nad możliwością drukowania w tym samym numerze pisma obok artykułu naukowego drugiego artykułu bardziej popularnego na ten sam temat, z jednoczesnym ukierunkowaniem metodycznym. W ten sposób dwa artykuły pisane przez różnych autorów omawiać będą jedno zagadnienie, utwór czy postać twórcy. Nie można jednak żądać od pisma, aby załatwiło ono wszystkie najbardziej trudne i palące sprawy. *Polonistyka* przy 3,5 arkusza druku, przy małym nakładzie nie może tego uczynić. Stąd apel do Ministerstwa Oświaty, aby jak najszybciej pomyślnie załatwiło dezyderaty pisma, które jest tak ważną politycznie i organizacyjnie trybuną polonisty.

Dr Władysław Szczygieł (WODKO-Kraków) poruszył sprawę kadr nauczycielskich w klasach V—VII. Jest rzeczą stwierdzoną, że duża liczba polonistów ze szkół podstawowych przeszła do szkoły średniej, część pracuje w administracji szkolnej. Odczuwa się duże braki w kadrach. Rośnie nowy aktyw poprzez pracę w zespołach WODKO, ale nie da się od razu wszystkich wyszkolić. I tu rola *Polonistyki* jest doniosła. Nauczyciel szuka w piśmie konkretnej pomocy i dlatego większe umetodycznienie pisma jest bardzo wskazane. Dział naukowy pisma oddaje nauczycielom wielkie usługi i musi pozostać. Skrzynka pytań i odpowiedzi jest konieczna. Należy powiększyć skład Redakcji, objętość pisma i zaktualizować pismo przez uczynienie go miesięcznikiem.

Kol. Janina Dembowska (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych) stwierdziła, że należy pamiętać o szkole podstawowej, trzeba również dawać przykładowe analizy utworów i zwiększyć ilość artykułów w zakresie nauki o języku. Trzeba ośmielić nauczyciela, aby pisał artykuły. O ile docierają do redakcji prace nieudane, wymagające przeróbki czy poprawek, należy je wykorzystywać. Musi się znaleźć w redakcji etat dla osoby, która by wykonywała prace przerobienia czy adaptacji artykułów z terenu.

Kol. mgr Karol Lausz (Instytut Pedagogiki) wskazał w swej wypowiedzi na to, że większość spraw poruszonych w dyskusji była nieraz przedmiotem obrad Komitetu Redakcyjnego. Wiele razy wysuwano konkretne wnioski, zgodne z przebiegiem dzisiejszej dyskusji. Niestety, z powodu obiektywnych trudności nie zdołano ich zrealizować. Trzeba już wyraźnie przejść z fazy dyskusji do realizacji wniosków wynikających z analizy obecnej sytuacji. Naszym odbiorcą jest nauczyciel-polonista. Ale biorąc rzecz ogólnie, zachodzi zasadnicza różnica między nauczycielem szkoły podstawowej a nauczycielem szkoły licealnej. Różnica ta jest nie tylko jakościowa, ale przede wszystkim ilościowa (szkół licealnych jest u nas ok. 1000, szkół podstawowych — około 12000). Nie można dopuścić do obniżenia poziomu pisma, ale nie można również stracić z oczu głównego odbiorcy i do niego trzeba się zwrócić. Potrzeby szkoły podstawowej są wielkie i w związku z tym trzeba widzieć w dalszej perspektywie potrzebę wydawania dwóch pism. Nie ma takiego pisma przedmiotowego, które miałoby tak wielkie i różnorodne zadania i potrzeby. Za mało akcentuje się konieczność zwiększenia objętości pisma względnie przekształcenia go na miesięcznik. Dwu-

miesięcznik nie sprzyja utrzymywaniu więzi z terenem. Dzisiejsza konferencja powinna być jednym z pierwszych, zasadniczych kroków zmierzających do zmiany form pracy redakcji.

Kol. mgr Ludwik Mikusiński (WODKO-Poznań) mówił, że niewątpliwie nauczyciele szkół podstawowych stanowią większość w zespołach metodycznych. Nauczycielom tym brak pomocy w zakresie zagadnień z teorii literatury, wiedzy o książce, metodzie pracy umysłowej, a przede wszystkim w zakresie metody analizy utworu literackiego. To są sprawy zasadniczej wagi dla kształtowania naukowego poglądu na świat. *Polonistyka* musi tu przynieść wydatną pomoc. Trzeba widzieć i możliwości nauczyciela, jeśli chodzi o wypowiedzi w sprawach naukowych. Powinno się przeto w piśmie kontynuować rozpoczęte dyskusje. Warto usłyszeć echa recepcji artykułów dyskusyjnych.

Kol. Stefan Gołębiowski (Bieżeń) poruszył sprawę poezji ludowej. Według niego powinien być znaleźć się w piśmie jakiś odgłos w związku z wydaniem książki Przybosa *Jabłoneczka*. Młodzież zbyt mało jest jeszcze uczulona na poezję. Trzeba w *Polonistyce* dawać więcej artykułów o poezji. Te, które były dotąd drukowane, dają za dużo materiału ilustracyjnego, a zbyt mało samej interpretacji. Odczuwa się również brak głosów o poezji współczesnej.

Kol. mgr Feliks Przyłubski (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych) porusza wysunięte przez kol. Parnowskiego zagadnienie bibliotecznego pisma. Niektóre czasopisma przedmiotowe mają już takie biblioteczki metodyczne. Trzeba o niej pomyśleć i u nas. Nakład i objętość pisma stanowczo są zbyt małe.

Kol. Zofia Sękowska (Płock) stwierdziła, że jedną z najbardziej palących potrzeb terenu jest sprawa analiz ideowo-artystycznych utworu. Socjologizm i werbalizm w nauczaniu sprawił, że teren odczuwa wielkie braki w zakresie umiejętności wydobywania wartości emocjonalnych utworu. Dlatego też teraz należy ten stan poprawić przez dawanie jak największej ilości analiz ideowo-artystycznych.

Kol. dr Władysław Szyszkowski (PWSP — Kraków) popiera dezyderat otoczenia szczególną troską nauczyciela szkoły podstawowej. Wcześniej czy później musi dojść do rozdzielenia pisma na dwa (szkoła podstawowa, szkoła licealna). *Polonistyka* jest w tej chwili organem dokształcającym nauczyciela naukowo i metodycznie. Nie można z tego kierunku działalności rezygnować. Wydaje się rzeczą konieczną zwiększenie liczby artykułów z dziedziny nauki o języku zarówno teoretycznych, jak i praktycznych. Konieczne są również artykuły z zakresu teorii literatury. W dziale *Oceny i sprawozdania Polonistyka* przejmuje czasem rolę *Pamiętnika Literackiego*: czy np. szczegółowa i cenna skądinąd recenzja książki S. Żółkiewskiego *Spór o Mickiewicza* jest dla wszystkich nauczycieli równie jasna i dostępna? Wydaje się, że tu warto raczej wprowadzić syntetyczne sprawozdania i oceny, gdyż tego typu informacje dużo nauczycielowi dają i zachęcają go do czytania, wpływają na krystalizowanie się jego zainteresowań naukowych. Czas już również ograniczyć drukowanie konspektów. Skrzynkę pytań i odpowiedzi należy wznowić. Przejście od dwumiesięcznika do miesięcznika na razie byłoby trudne; w obecnej fazie należy koniecznie rozszerzyć ramy objętościowe dwumiesięcznika. Po nawiązaniu jednak ściślejszego kontaktu z terenem trzeba będzie przejść na miesięcznik.

Kol. mgr Wanda Kwaskowska (WODKO-Łódź) stwierdziła, że aktyw łódzki uważa *Polonistykę* za pismo o wysokim poziomie i dające dużą pomoc nauczycielowi. Ale aktyw jest zachłanny. Pragnie od tego pisma jeszcze większej pomocy. *Polonistyka* musi zastąpić na razie trudne i nieczytelne podręczniki i dać polonistom prace monograficzne, opracowania utworów i postaci, przykładowe analizy, cykl wiadomości z teorii literatury. Wyrasta również potrzeba ściślejszego związania się pisma z terenem. *Polonistyka* powinna mieć własnych korespondentów. Chodzi tu przecież o wymianę myśli, doświadczeń. W radzieckich pismach są rubryki wymiany do-

świadczeń, pytań i odpowiedzi, konsultacji. Trzeba te rubryki zapoczątkować w naszym piśmie.

Kol. Jadwiga Gumińska (Rypin) godząc się w zupełności z kierunkiem dyskusji stwierdziła, że instruktorzy PODKO nie są w stanie dać pomocy wszystkim nauczycielom w terenie. Dlatego też rola *Polonistyki* jest bardzo znaczna, gdyż nie można ani jednego nauczyciela zostawić bez takiej czy innej formy pomocy.

Kol. Maria Swoboda (Instytut Pedagogiki) zwróciła uwagę na sytuację panującą w szkole wiejskiej. Istnieją tam bardzo poważne i różnorodne braki. Na tle tych trudności i wobec tej sytuacji *Polonistyka* musi bezwarunkowo zbliżyć się do szkoły podstawowej, do jej nauczycieli. *Polonistyka* musi się stać codziennym doradcą nauczyciela klas V—VII. Pismo powinno być miesięcznikiem, zawierać materiał różnorodny. Należy bardziej umetodycznić pismo, zwiększyć objętość, rozszerzyć skład redakcji. Należy również wzmocnić propagandę pisma przez *Głos Nauczycielski*, zapowiadać w nim treść każdego następnego numeru.

Kol. Jadwiga Chmara (WODKO-Białystok) jeszcze raz podkreśliła trudności, jakie odczuwa teren, brak wydajnej pomocy nauczycielom. W *Polonistyce* ukazała się dotąd znikoma ilość artykułów mówiących o marksistowskiej analizie utworu literackiego. Absolwenci liceów pedagogicznych i państwowych wyższych szkół pedagogicznych w ogromnej większości nie znają zagadnień teorii literatury i stąd też w nauczanie wkraść się ton wulgaryzacji i socjologizmu. Czy na tle tych faktów można mówić o utrzymaniu pisma na dotychczasowym, niewątpliwie wysokim poziomie naukowym? Musimy je trochę bardziej umetodycznić, upraktyczyć. Ale aby wykonać te zadania, *Polonistyka* musi mieć zwiększoną objętość i inny nakład.

Kol. mgr Jan Baculewski (Instytut Badań Literackich) stwierdził, że ostatnie głosy ogromnie rozszerzają zasięg potrzeb, którym *Polonistyka* powinna zadośćuczynić. Pismo nie może rozwiązywać wszystkich trudności, jak np. sprawy kadr nauczycielskich. *Polonistyka* — mimo wszystko — musi mieć określony adres czytelniczy. Ważna dla pisma jest przede wszystkim sprawa wiązania teorii z praktyką. Należy dążyć do nasycenia pisma określoną treścią dla określonego poziomu. Trzeba rozszerzyć problematykę artykułów dla klas V—VII oraz artykułów z dziedziny nauki o języku. Dzisiejsze zebranie było pomyślane jako próba związania redakcji z terenem. Jasne jest, że poziomu *Polonistyki* nie może obniżyć praktyka nauczycielska. Niewątpliwie największym osiągnięciem pisma powinno stać się powiązanie teorii z praktyką polonistyczną. Postulaty pisma są dość oczywiste: należy zwiększyć objętość, rozszerzyć zespół redakcyjny o językoznawcę, o polonistów aktualnie uczących w szkole, o kogoś, kto będzie mógł opracowywać nadesłane z terenu artykuły. Musimy wszyscy zdać sobie sprawę z tego, że na dzisiejszej konferencji znajdują się ludzie, którzy będą naszymi korespondentami, naszymi autorami.

Dyskusję podsumował prof. dr J. Z. Jakubowski stwierdzając, że konferencja była ciekawa i mobilizująca. Narada wykazała potrzeby pisma, ujawniła jego braki, oceniła osiągnięcia i wskazała możliwości zmian na lepsze. Trzeba zacząć jednak od spraw zasadniczych: należy zwiększyć objętość pisma, skład redakcji i nakład *Polonistyki*. Pismo ma służyć nauczycielom od V do XI klasy. Artykuły muszą być pisane w przystępnej formie. Trzeba nawiązać jak najściślejszy kontakt z terenem. Prof. Jakubowski apeluje do kierowników sekcji języka polskiego w WODKO, aby sami pisali i wyszukiwali autorów w terenie. Trzeba przywrócić skrzynkę pytań i odpowiedzi. Dział konsultacji niewątpliwie jest potrzebny. Dział recenzji należy prowadzić z uwzględnieniem istotnych potrzeb nauczyciela. Trzeba również pomyśleć o reorganizacji Komitetu Redakcyjnego, aby podołał tym poważnym obowiązkom.

Na zakończenie redaktor Jakubowski złożył serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom konferencji za przybycie i udział w dyskusji.

TREŚĆ NUMERU

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

- Samuel Sandler — Dalekie i bliskie Sienkiewiczowskiej „Trylogii“ 1

ZAGADNIENIA PROGRAMOWE I METODYCZNE

- Paweł Bagiński — Nad nową instrukcją programową języka polskiego 17
Anna Hajdukowa — Interpretacja ideowo-artystyczna noweli H. Sienkiewicza pt. „Janko Muzykant“ w klasie V 25
Maria Nalepińska — O wyższy poziom polszczyzny 29

OCENY I SPRAWOZDANIA

- Aniela Piorunowa — Listy pisarzy 34
Krystyna Kuliczowska — W poszukiwaniu nowego bohatera 38
Nowe książki i wznowienia 42

KRONIKA

- VI Zjazd pisarzy Polski Ludowej 46
Pięćdziesięciolecie śmierci Antoniego Czechowa 49
Władysław Słodkowski — Posiedzenie Kolegium Redakcyjnego „Polonistyki“ 51

